



PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

MAJ 2001

ISSN 1429-4494

NR 5 (72)/01 ROK IX

LORIAM



AD SCIENTIARUM UTILITATEM

POLYTECHNICA GEDANENSIS

UNIVERSITAS TECHNOLOGICA GEDANENSIS

EX LEGE DE SCHOLIS SUPERIORIBUS DIE XII SEPTEMBRIS ANNO MCMXC LATA

SENATUS POLYTECHNICAE GEDANENSIS

CONSULTO DIE XXVIII FEBRUARII ANNO MMI FACTO

PROFESSOREM PRAECLARUM CENTRI CHIMIAE POLIMERORUM ACADEMIAE SCIENTIARUM POLONAE
IN URBE CELEBERRIMA ZABRZE

SBIGNEUM JEDLIŃSKI

SCIENTIARUM ET COGITATIONIS TECHNICAЕ PROGRESSU, DE INVESTIGATORUM DISCIPLINARUM TECHNICARUM EDUCATIONE AC
DE AUGENDO CLASSIS MILITARIS POLONORUM
OPTIME MERITUM

DOCTORIS HONORIS CAUSA

NOMEN, MUNERA ET PRIVILEGIA
CONTULIT

QUOD FELIX FAUSTUM FORTUNATUMQUE SIT

DATUM GEDANI DIE XX APRILIS ANNO MMI

RECTOR
[Signature]
PROF. DR HAB. ING.
ALEXANDER KOŁODZIEJCZYK

DECANUS
[Signature]
PROF. DR HAB. ING.
CHRISTOPHUS ROSCHOWITZ

PROMOTOR
[Signature]
PROF. DR. H.C.
GEORGUS ADALBERTUS DOERFFER



Uroczyste
otwarte posiedzenie Senatu
Politechniki Gdańskiej,
20 kwietnia 2001 r.
Nadanie doktoratu
honoris causa
prof. Zbigniewowi Jedlińskiemu



Łaciński tekst dyplomu odczytuje prof. Krzysztof Rosochowicz, dziekan Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa



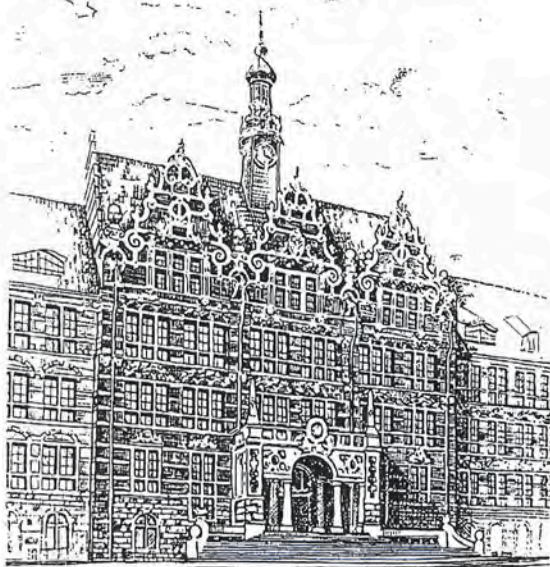
"Profesorze Zbigniewie Jedliński, nadaję Ci tytuł, godność, honor i przywileje doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej"



Odświeżenie na tablicy honorowej doktorów h.c. PG nazwiska nowego doktora honoris causa



Sala Senatu; prof. Zbigniew Jedliński w rozmowie z dziekanem WOiO prof. Krzysztofem Rosochowiczem oraz prodziekanami prof. Zygmuntem Paszotą i dr. hab. inż. Markiem Działą



„Pismo PG” wydaje Politechnika Gdańska
za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej
Zespołu Redakcyjnego.

Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Adres Redakcji

Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Pracowny
Zespół ds. Informacji i Promocji
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach Główny B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny

Waldemar Affelt (sekretarz),
Tomasz Klajbor, Jerzy Kulas,
Jadwiga Lipińska, Joanna Szlarczyńska
Stefan Zabieglik

Opracowanie techniczne i typograficzne

Skład komputerowy w programie Ventura Publisher
Janina Poćwiardowska
Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

Przygotowanie okładek

Projekt 3. strony okładki:
Paweł Czarzasty, student Wydziału Architektury;

Stala współpraca

Zespół Technik Multimedialnych

Korekta:

Joanna Szlarczyńska

Druk:

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 30 kwietnia 2001 r.

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany, skracania i adiacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub Kierownictwa Uczelni.

Spis treści

Profesor Zbigniew Jedliński	4
Droga do chwały <i>Aleksander Kolodziejczyk</i>	4
Ad majorem gloriam Alma Mater Gedanensis! <i>Zbigniew Jedliński</i>	5
Profesor Jacek Marecki – wybitny inżynier, naukowiec i wychowawca kadr dla energetyki kompleksowej <i>Waldemar Kamrat</i>	8
Symposium Jubileuszowe „Planowanie i Eksploatacja Systemów Zaopatrzenia w Energię” <i>Zdzisław Kusto</i>	12
Stanowisko Senackiej Komisji ds. Nauki Politechniki Gdańskiej dotyczące projektu „Zasad ogólnych” i „Zasad ramowych” oceny parametrycznej jednostek naukowych przez KBN	13
Symposium Siłowni Okrętowych „SYMISO 2000” <i>Jerzy Girtler</i>	14
Studencka wizja nowego centrum Gdańska <i>Piotr Lorens</i>	15
„Requiem” Mozarta <i>Aleksander Kolodziejczyk</i>	18
Koncert wielkopostny na Morenie <i>Joachim Gudel</i>	19
Odnowa moralna elit politycznych warunkiem odnowy moralnej Narodu <i>Aleksander Kolodziejczyk</i>	20
Etyka a Informatyka <i>Henryk Krawczyk, Bogdan Wiszniewski, Stanisław Szejko</i>	21
Nasz polski „Reality Show” <i>Marcin S. Wilga</i>	22
Reality European Show <i>Tadeusz Buraczewski</i>	23
Jak ocenić ryzyko pracy przy komputerze (2) <i>Jerzy Grabosz, Marcin Sikorski</i>	24
Polowinki WETI i ZiM <i>Tomasz Klajbor</i>	25
Karole 2001 <i>Anna Bałżewska</i>	25
Co to jest ESTIEM <i>Dorota Klysewicz</i>	27
Międzynarodowe Targi Pracy <i>Tomasz Klajbor</i>	28
Czy zrobić sequel? Oto jest pytanie. <i>Paweł Czarzasty</i>	29
Hmm, nie wiem... <i>Tomasz Bartelik</i>	30
Dni Kultury Studentów Politechniki Gdańskiej <i>Tomasz Klajbor</i>	30
Gdzie jest człowiek? <i>Zbigniew Cywiński</i>	31
Łzy Heweliusza <i>Waldemar Affelt</i>	32
Czas wiosny <i>Marek Biedrzycki</i>	34
Życie zaczyna się w maju... <i>Marek Biedrzycki</i>	34
Akademickie Mistrzostwa Trójmiasta w Brydżu Sportowym <i>Maciej Kurant, Marcin Omernik</i>	35
Srebro i brąz dla Politechniki Gdańskiej! <i>Maciej Kurant</i>	35
Obóz naukowy „Chęciny 2000” <i>Małgorzata Paszotta</i>	35
Z plecakiem przez Mongolię do Chin – wakacje 2001 <i>Maciej Kurant, Marcin Omernik</i>	37
Hampton Court <i>Beata Kajtanowska</i>	38
Na Kamczatce (cz.1) <i>Joanna Legeżyńska, Maciej Olech, Marek Lieder</i>	40
Listy do redakcji <i>Swietlana Bialozór</i>	42
Polemiki <i>Marek Lieder</i>	42
Listy do redakcji <i>Drogowit Janaszewski</i>	43
O ratunek dla Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego <i>Marcin S. Wilga, Andrzej Garbalewski</i>	44

Profesor Zbigniew Jedliński

28 lutego 2001 r. na wniosek Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa PG (przy parciu Rady Wydziału Chemicznego PG) Senat PG podjął uchwałę o nadaniu tytułu i godności doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej prof. Zbigniewowi Jedlińskiemu z Centrum Chemii Polimerów PAN w Zabrze. Promotorem doktoratu h.c. był prof. Jerzy Wojciech Doerffer. Recenzje – poparte odpowiednimi uchwałami senatów uczelni – przygotowali: prof. Eugeniusz Skrzymowski z Politechniki Szczecińskiej i prof. Jerzy Tadeusz Wróbel z Uniwersytetu Warszawskiego.

Urodzony 8 października 1922 r. w Warszawie prof. Z. Jedliński był jednym z pierwszych absolwentów powojennego Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej; tam też w 1948 r. rozpoczął swoją karierę naukową i dydaktyczną, uzyskując doktorat w 1958 r. Na Śląsk wyjechał w 1960 r., podejmując pracę na Politechnice Śląskiej oraz w Przemysłowym Instytucie Badawczym Tworzyw i Lakierów w Gliwicach. Szybki rozwój naukowy Profesora zaowocował w 1964 r. tytułem naukowym profesora nadzwyczajnego, a w 1972 roku – profesora zwyczajnego i wyborem na członka korespondenta PAN. Członkiem rzeczywistym PAN został w 1980 r. W 1968 r. Polska Akademia Nauk powołała na Śląsku Centrum Chemii Polimerów, którego dyrektorem został Profesor. Doprowadził tę znaną – zarówno w świecie nauki, jak i w sferze przemysłu – placówkę do świetności. Przez cały czas pobytu na Śląsku utrzymywał i nadal utrzymuje żywe kontakty naukowo-badawcze z Politechniką Gdańską. Efektem tego były okresowe wykłady na PG oraz zorganizowanie zamiejscowej pracowni Gliwickiego Instytutu Przemysłowego w Gdańsku-Oliwie. Tam opracowano nowoczesny asortyment farb okrętowych, w tym biologicznie aktywne podwodne farby okrętowe. Te osiągnięcia pomogły w rozwoju krajowego przemysłu okrętowego, a zespołowi pod kierunkiem Profesora przyniosły w 1964 r. pierwszą nagrodę państwową. W 1978 prof. Jedliński otrzymał ponownie nagrodę państwową za opracowanie technologii i wdrożenie do produkcji nowych tworzyw poliestrowych, a w 1986 trzecią – za udział w zaprojektowaniu, przebadaniu jednostki doświadczal-



nej i uruchomieniu seryjnej produkcji nowego typu trałowców dla Marynarki Wojennej. „W badaniach – jak pisze w swojej opinii prof. Jerzy Wróbel – podjętych z inicjatywy Dowództwa Polskiej Marynarki Wojennej i w ścisłej współpracy z prof. Doerfferem i jego zespołem konstruktorów oraz z technologami Stoczni Marynarki Wojennej udało Mu się opracować nowy, oryginalny w skali światowej, materiał wykorzystany niezwłocznie w konstrukcjach flotylli poławiaczy min (zbudowano 17 jednostek). Ten wspólny wysiłek badawczy konstruktorów z Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej i zespołu chemików dał Polskiej Marynarce Wojennej niezwykle użyteczne jednostki morskie”. Ostatnio

profesor Jedliński skierował działalność naukową na „syntezy biokompatybilnych materiałów o potencjalnych zastosowaniach w biologii i medycynie”. W tym zakresie prace Profesora „rozszerzyły naszą wiedzę o podstawowych teoriach chemii polimerów, a także o katalizie organicznej” – z recenzji prof. J. Wróbla. Również i ta działalność przyniosła Mu międzynarodowe uznanie. Publikowany dorobek naukowy Profesora wynosi przeszło 300 artykułów naukowych oraz ponad 50 przyznanych patentów. Jego prace są często cytowane. Wydał też trzy duże monografie. Profesor otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Technicznego im. Gh. Asachai w Jassach (Rumunia.). Jest członkiem (Fellow) Królewskiego Towarzystwa Chemicznego w Londynie, Nowojorskiej Akademii Nauk oraz wielu innych prestiżowych stowarzyszeń i organizacji międzynarodowych. Długa jest lista nagród i odznaczeń, które Profesor otrzymał za działalność naukową. Jest odznaczony Orderem I klasy Polonii Restituta z Gwiazdą. Pod kierunkiem Profesora 250 studentów uzyskało dyplomy magistra inżyniera, 42 uzyskało stopień doktora, a 18 Jego uczniom nadano tytuły naukowe profesora. Przed dwoma laty został wyróżniony nominacją do Nagrody Nobla.

Opracowano na podstawie: prof. Jerzy W. Doerffer, Laudatio; recenzji prof. Jerzego Wróbla oraz wniosku Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa PG o nadanie tytułu i godności dr. h.c. prof. Zbigniewowi Jedlińskiemu.

Droga do chwały

Kandydaci do godności doktora honoris causa Politechniki Gdańskiej dobierani są niezwykle starannie, dlatego tego typu uroczystości, jak dzisiejsza, odbywają się rzadko. Poprzednia miała miejsce w 1997 r. Tak się jednak składa, że za kilka dni, na najbliższym posiedzeniu, Senat PG rozpatrzy kolejny wniosek o nadanie najwyższej godności naszej Alma Mater.

Z laudacji, którą za chwilę wygłosi promotor – profesor Jerzy Doerffer, dowiemy się, czym sobie na tę godność zasłużył prof. Zbigniew Jedliński. Prawdopodobnie poznamy Jego osiągnięcia, dzięki którym uzyskał kilka lat temu nominację do Nagrody Nobla. Prawie na pewno dowiemy się o Jego współpracy z pracownikami ówczesnego Instytutu Okrętowego PG, z kadrą i dowództwem Marynarki Wojennej i pracownikami Stoczni Marynarki Wojennej, która doprowadziła do zbudowania bojowych jednostek pływających. Okrety te zyskały tak duże uznanie ekspertów NATO, że stały się pierw-

szym sprzętem polskiej armii wcielonym do sił zbrojnych tego paktu. Jest to świadectwo przewagi, w pewnych dziedzinach, polskiej technologii nad zachodnią, a takich przykładów nie mamy wiele. Prawdopodobnie dowiemy się także, że młody Jedliński rozpoczął zaraz po wojnie studia w Politechnice Gdańskiej i należał do jej pierwszych powojennych absolwentów. Tu także rozpoczął swoją karierę zawodową, kładąc podwaliny pod kierunki, które później zyskały światowe uznanie. Laudacja jednak nie może być zbyt długa. Zabraknie prawdopodobnie czasu na przedstawienie innych ważnych faktów. Być może nie dowiemy się o kłopotach młodego naukowca, które w tych trudnych, powojennych, wręcz niebezpiecznych czasach spadały na większość porządnych, a niepokornych ludzi i prawie wszystkich z chwalebna patriotyczną postawą zaprezentowaną w przeszłości. Zbigniew Jedliński jako ochotnik wziął udział w kampanii wrześniowej, zaś w czasach okupacji walczył



Prof. Z. Jedliński i Jego Promotor prof. J. W. Doerffer

czynnie z wrogiem w partyzantce, dochodząc do stanowiska dowódcy plutonu. Jego ojciec zginął z rąk gestapo i On też był poszukiwany przez tę groźną antypolską instytucję. Mając taką przeszłość, nie wzbudzał zaufania w oczach wszechobecnej i wszechmocnej ubecji. Jego kariera, a być może i bezpieczeństwo były zagrożone. Jednak osobiste zaangażowanie ówczesnego rektora PG zapobiegło niebezpieczeństwu grożącym młodemu asystentowi. Szukałem śladów tamtych wydarzeń w archiwalnych aktach osobowych Profesora. Takie dokumenty były w nich jeszcze w 1956 r. Obecnie już ich nie ma. Okazuje się, że teczki osobowe zostały wyczyszczone nie tylko w archiwach tajnej policji, ale również w zwykłych zakładach pracy. Kiedy tego dokonano, można się tylko domyślać. Na gorącym uczynku złapaliśmy kierownika Działu Osobowego w 1991 r. Wydawało nam się, że były to sporadyczne działania.

Coraz bardziej jestem jednak przekonany, że robiono to powszechnie i systematycznie, ale chyba niezbyt precyzyjnie. W dawnych teczkach nadal znajdują się dokumenty godne uwagi. W jednym z nich możemy przeczytać, jak czujny urzędnik meldował rektorowi, powtarzam: meldował, że adiunkt Jedliński podjął dodatkową pracę. Jakie wnioski możemy dzisiaj wyciągnąć z tego meldunku? Po pierwsze, że wówczas wieloletowość była niedozwolona, a ściślej: nie była dozwolona dla wszystkich. W każdym razie nie była tak powszechna jak dzisiaj i nie niszczyła szkolnictwa wyższego w Polsce i polskiej nauki na podobieństwo raka. Po drugie, ktoś z najbliższego otoczenia donosił władzom o poczynaniach adiunkta. Obywatelska czujność była ceniona przez zwierzchność. Po trzecie, obywatel Jedliński musiał podjąć decyzję, którą pracę zachować. Myślę, że chociaż było to ze stratą dla Politechniki Gdańskiej, podjął korzystną dla siebie decyzję. Dowodem jest chociażby dzisiejsza uroczystość. Nie wiem, czy doszłoby do niej, gdyby profesor Jedliński nadal pracował w Politechnice Gdańskiej, gdyż – jak wiemy – trudno być prorokiem we własnym kraju. Zwykle osiągnięcia są lepiej widoczne z perspektywy odległości lub czasu.

Na koniec chciałbym powiedzieć Państwu o osobistym wątku dzisiejszej uroczystości. Profesor Jedliński, jako dziekan Wydziału Chemicznego Politechniki Śląskiej, przyjmował mnie na studia. Zapewniam jednak, że nadanie godności doktora h.c. nie jest sprawą kumoterstwa, nie było też moją inicjatywą, aczkolwiek bardzo się z tej inicjatywy ucieszyłem i gorąco ją poparłem. Ogromnie się cieszę, że mogę w aktywny sposób brać udział w tym wydarzeniu.

Aleksander Kołodziejczyk
Rektor Politechniki Gdańskiej
(fot. T. Chmielowiec)

Ad majorem gloriam Alma Mater Gedanensis!

Wystąpienie prof. Zbigniewa Jedlińskiego podczas uroczystości nadania tytułu i godności dr. h.c. PG – 20 kwietnia 2001 r.

Jego Magnificencjo – Panie Rektorze,
Wysoki Senacie, Panie i Panowie,
Drodzy Koledzy i Przyjaciele,
stoję tu przed Państwem i chylę nisko czoło przed tablicą z nazwiskami moich wielkich poprzedników, doktorów honoris causa tej Uczelni: laureatów Nagrody Nobla, wybitnych uczonych z kraju i zagranicy, rektorów – twórców tej sławnej Uczelni.

Przyznanie mnie, skromnemu absolwentowi Politechniki Gdańskiej, tytułu i godności doktora honoris causa tej znanej na całym świecie uczelni jest dla mnie wielkim zaszczytem.

Jestem wysoce zobowiązany Promotorowi panu Profesorowi Jerzemu Doerfferowi, Panu Dziekanowi i Radzie Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa oraz Panu Dziekanowi i Radzie Wydziału Chemicznego za wysunięcie i poparcie mojej kandydatury do tej szaczonej godności akademickiej. Dziękuję też Senatowi Uniwersytetu Warszawskiego, tej największej, o wielkim prestiżu, uczelni w naszym kraju, oraz Senatowi Politechniki Szczecińskiej za poparcie inicjatywy Politechniki Gdańskiej. Dziękuję również Panom Recenzentom za wnikliwe opracowanie recenzji mego dorobku naukowego.

Pierwszy raz znalazłem się na terenie Politechniki Gdańskiej w połowie lat trzydziestych, gdy – będąc uczniem szkoły podstawowej – spędzałem na Wybrzeżu letnie wakacje i pomyślałem wtedy, że właśnie w tej uczelni chciałbym kiedyś studiować. Ale długa i trudna była moja droga na studia w Poli-

technice Gdańskiej. Prowadziła ona szlakami wojennymi z Polesia, gdzie znalazłem się po wybuchu wojny w 1939 r. i zgłosiłem się jako ochotnik do tworzącej się tam Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Z tą ostatnią polską armią kampanii wrześniowej, służąc jako ułan – ochotnik w szwadronie kawalerii dywizyjnej 30. dywizji piechoty, przeszedłem jej szlak bojowy od obrony Kobrynia, poprzez bitwy i potyczki



Przed tablicą doktorów honoris causa PG

z wkraczającą w granice RP armią radziecką, aż do ostatniej bitwy tej kampanii ze zmotoryzowanymi dywizjami niemieckimi 3-6 października pod Kockiem.* Gdy padły już ostatnie punkty polskiego oporu: Oksywie, Hel, Modlin, a w zajętej przez Niemców Warszawie Hitler przyjmował defiladę zwycięskich swych wojsk na Podlasiu, 150 km od stolicy grzmią polskie działa. Umilkły, gdy zabrakło amunicji. Wojna jednak dla mnie się nie skończyła. Później była konspiracja ZWZ i AK w Warszawie, podchorążówka AK i służba w oddziale dyspozycyjnym Kedywu Komendy Głównej AK.** Po dekonspiracji, unikając aresztowania przez gestapo, musiałem opuścić Warszawę i znalazłem się w partyzantce w Górach Świętokrzyskich.*** Dopiero po rozwiązaniu AK i zakończeniu wojny dotarłem do Gdańska, gdy miasto jeszcze się paliło. Wraz ze mną przyjeżdżali inni kandydaci na studentów Politechniki. Przybywali ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, z Wilna i ze Lwowa, z 27. Wołyńskiej Dywizji AK, z partyzantki lubelskiej, z dalekiej Syberii i Kazachstanu, z Armii Polskiej gen. Berlinga i z Zachodu – od gen. Maczka i gen. Andersa.

Ci pierwsi absolwenci Politechniki Gdańskiej zasłynęli później jako konstruktorzy pierwszych budowanych po wojnie polskich statków i okrętów, jako budowniczości maszyn okrętowych oraz urządzeń portowych. Byli wśród nich twórcy nowych technologii w różnych gałęziach przemysłu – laureaci nagród państwowych, twórcy nowych metod ochrony antykorozyjnej, pierwszych polskich leków i innych technologii. Był to cenny wkład Politechniki Gdańskiej i jej absolwentów w odbudowę zniszczonego wojną kraju. Dlatego też to wysokie wyróżnienie, jakie otrzymałem, traktuję jako wyraz uznania dla wszystkich tych pierwszych powojennych absolwentów Politechniki Gdańskiej, z tego wojennego pokolenia, które weszło do historii literatury jako „Kolumbowie rocznik 20”. To właśnie oni, ci co przeżyli wojnę, wnieśli istotny wkład do rozwoju Wybrzeża i gospodarki kraju.

Po ukończeniu studiów, poza działalnością dydaktyczną włączyłem się w badania dla przemysłu okrętowego, i tak powstały pierwsze w kraju biologicznie aktywne podwodne powłoki okrętowe wdrożone w stoczniach w Gdyni i Gdańsku.

W wyniku inicjatywy dowództwa Marynarki Wojennej miałem zaszczyt współpracować z Panem Prof. J. Doerfferem i jego zespołem z Katedry Budowy Okrętów. Opracowana przez nas technologia produkcji nowych polimerów konstrukcyjnych, tak zwanych segmentowych poliestrów (zastrzeżona kilkoma patentami, a ich produkcja uruchomiona w fabrykach chemicznych) oraz opracowane przez zespół konstruktorów Politechniki Gdańskiej i Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni kompozyty polimerowo-szklane stworzyły podstawy do uruchomienia w Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni produkcji okrętów – niszczycieli min, których flotyła służy w polskiej marynarce wojennej, zaś ostatnio także we flocie NATO.

Chciałbym przy tej okazji podziękować Panu Profesorowi Doerfferowi i kolegom okrętowcom z Politechniki i Stoczni za owocną i koleżeńską współpracę. Z Wydziałem Oceanotechniki i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej łączyła mnie nie tylko wspólna praca badawcza, ale także kontakty towarzyskie i sportowe. Gdy ówczesne władze PRL nie pozwoliły mi na uprawianie sportu lotniczego – byłem wtedy pilotem samolotowym Aeroklubu Gdańskiego – koledzy okrętowcy nauczyli mnie sztuki żeglowania i w chwilach wolnych i w okresach urlopowych żeglowałem po Zatoce Gdańskiej, a później po Bałtyku.

Gdy na zaproszenie Senatu Politechniki Śląskiej i ministra przemysłu chemicznego przenieśliem się do Gliwic – utrzymywałem i nadal utrzymuję żywe kontakty z Wydziałem Oceanotechniki i Okrętownictwa, stoczniami i oczywiście także

z Kolegami z Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej. Zawsze interesowały mnie i interesują nadal kompleksowe badania interdyscyplinarne prowadzone przez uczonych różnych specjalności. Proszę zatem pozwolić mi na kilka refleksji na temat historii i znaczenia badań interdyscyplinarnych.

Badania interdyscyplinarne mają długą tradycję. Już w starożytnej Helladzie na greckich sympozjonach zbierali się i dyskutowali na temat praw rządzących światem filozofowie z różnych szkół filozoficznych: Platona, Arystotelesa wraz z fizykami z grupy Archimedesesa, z matematykami z grupy Pitagorasa. W średniowieczu powstała alchemia – błędna w swych założeniach – ale łącząca elementy chemii i ówczesnej medycyny.

Okres Oświecenia to wszechstronny rozwój sztuki i nauki. Szczególnie owocnie rozwijały się badania z zakresu podstaw mechaniki. Powstają wspaniałe dzieła architektury i budownictwa, w tym okrętowego. Lata późniejsze, zwłaszcza XVIII i XIX wiek, charakteryzuje niezwykle szybki rozwój dyscyplin naukowych i specjalizacja, zwłaszcza w fizyce, chemii, mechanice, elektrotechnice, ówczesnej inżynierii, oraz tworzenie wyspecjalizowanych wąsko dziedzin nauki i techniki. XX wiek przyniósł powrót do koncepcji badań interdyscyplinarnych z wykorzystaniem poprzedniego dorobku poszczególnych dyscyplin naukowych.

To dzięki interdyscyplinarnym badaniom powstają nowe dziedziny techniki, jak: współczesna aeronautyka, technologie kosmiczne, wysublimowana elektronika, nadprzewodnictwo elektryczne, technologie nowych materiałów i leków, w tym onkologicznych i antywirusowych. Badania nad leczeniem AIDS i chorób Alzheimera i Parkinsona są w toku, a ich postęp będzie możliwy dzięki badaniom interdyscyplinarnym z zakresu biologii, chemii, farmacji, immunologii i medycyny. Teorie budowy genomu ludzkiego, jak również metody klonowania zwierząt nie powstawałyby bez współpracy uczonych różnych specjalności – biochemii, immunologii, enzymologii, biologii komórki, informatyki.

Interdyscyplinarność to filozofia współczesnych badań naukowych. Jednym z modnych obecnie kierunków interdyscyplinarnych w obszarze badań nowych materiałów są tzw. nanotechnologie i syntezy materiałów o wysokim stopniu uporządkowania. Nagroda Nobla z chemii w 2000 roku dotyczyła polimerów przewodzących, a zatem także była wynikiem badań interdyscyplinarnych. Ostatnio notujemy nowe rewelacyjne odkrycia z zakresu polimerowych nadprzewodzących materiałów.

Cieszę się, że moja współpraca z Kolegami z Politechniki Gdańskiej, a zatem współpraca chemików z konstruktorami i mechanikami, przyniosła wymierne korzyści i postęp w nauce, w gospodarce oraz w obronności kraju. Interdyscyplinarne badania prowadzimy nadal z moim śląskim zespołem chemików, który współpracuje z innymi ośrodkami, w tym z Politechniką Gdańską, a także zespołami lekarzy, onkologów i biologów i być może wyniki tych interdyscyplinarnych badań przyczynią się do dalszego rozwoju nauki i przysporzą sławy mojej macierzystej Uczelni!

Ad majorem gloriam Alma Mater Gedanensis!

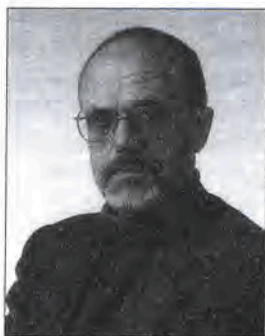
Dziękuję Państwu za uwagę.

* Muzeum Czynu Wojennego Samodzielnej Grupy Operacyjnej Polesie (sala 1), Wola Gułowska k. Kocka.

** Tomasz Strzembosz „Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy”. PWN Warszawa 1983, s. 125 (akta Kedywu sygn. III/29/7, mnp. f 32).

*** Dokumentacja 4 pp. leg. AK; Kielce; prof. Jerzy Kotliński „50 lat Wybranieckich”; Wrocław 1994; s. 44.

(fot. T. Chmielowiec)



Andrzej Baranowski urodził się 26 maja 1940 roku na Kujawach, we wsi Topola w powiecie inowrocławskim. Szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące ukończył w Bydgoszczy. Studia na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej odbył w latach 1957-1963. W czasie studiów działał w Kole Studentów Architektury (m.in. jako jego prezes) i w kole plastycznym, biorąc udział w kilku plenerach i wystawach rysunku i malarstwa.

W 1962 roku odbył trzymiesięczną praktykę projektową w Mediolanie, w *Studio Sociale d'Architettura* u arch. Giuliano Rizzi. Jest żonaty od 1965 roku z Krysztyną Krause, również architektem i współautorką wielu prac badawczych, projektowych i konkursowych.

Z dniem 1 lipca 1963 r. podjął pracę jako asystent-stażysta w Katedrze Architektury i Planowania Wsi Wydziału Architektury PG. W roku 1970 uzyskał stopień doktora nauk technicznych za rozprawę doktorską *Współzależności funkcjonalno-przestrzenne procesu rozwoju pasmowego układu osadniczego Gdynia-Wejherowo-Lębork*, wykonaną pod opieką doc. arch. Stanisława Serafina i obronioną w Politechnice Gdańskiej; praca została wyróżniona nagrodą III stopnia Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

W latach 1971-72 pracował jako projektant w *Department of Architecture and Civic Design* w Greater London Council, biorąc m.in. udział w pracach nad projektem rozbudowy ratusza londyńskiego. W roku 1979 uzyskał uprawnienia projektowe, w 1986 – status twórcy, a w roku 1988 – uprawnienia urbanistyczne.

W latach 1975-1978 pełnił obowiązki zastępcy dyrektora Instytutu Architektury i Urbanistyki ds. Naukowo-Badawczych, a w kadencji 1990-1993 był dziekanem Wydziału Architektury PG. Od roku 1981 jest kierownikiem Zakładu Architektury i Planowania Wsi. Był też w czterech kadencjach członkiem Senatu PG i szeregu komisji senackich i rektorskich. Obecnie jest członkiem Uczelnianej Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli Akademickich.

Podjęcie pracy w Katedrze Architektury i Planowania Wsi ukierunkowało jego zainteresowania badawcze i projektowe w stronę środowiska lokalnych społeczności wiejskich i małomiasteczkowych, a zarazem wpłynęło w istotnym stopniu na kształtowanie się jego wizji architektury jako zawodu. Brał udział w badaniach i studiach nad kształtowaniem przestrzennego środowiska kulturowego wsi Pomorza, a zwłaszcza Kaszub, Kociewia i Żuław Wiślanych. Były to zarówno prace podejmowane w ramach centralnych, międzyresortowych i resortowych programów badawczych, jak i mające charakter aplikacyjny opracowania projektowe. Te ostatnie dotyczyły zagadnień o charakterze planów regionalnych (m.in. nagroda I stopnia Min. Budownictwa, Gospodarki Przestrzennej i Komunalnej w 1986 r. za współautorstwo *Planu regionalnego rozwoju i modernizacji Żuław*), a także miejscowego planowania przestrzennego oraz projektowania architektonicznego. Prace te posłużyły do opracowania, w formie publikacji i wydawnictw instruktażowych, wytycznych kształtowania krajobrazu i zabudowy wsi Pomorza. Ich uzupełnienie stanowiła dla niego

działalność na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego wsi w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim.

Weryfikację dociekań i koncepcji badawczych i studialnych stanowią dla niego opracowania projektowe wykonane w ramach konkursów architektonicznych i urbanistycznych organizowanych przez SARP i TUP. Jako autor lub współautor był laureatem 11 nagród i wyróżnień w konkursach architektonicznych i urbanistycznych (czterokrotnie były to pierwsze nagrody).

Studia nad związkiem pomiędzy kulturowymi i przyrodniczymi komponentami środowiska wiejskiego skierowały jego zainteresowania ku „przyjaznym środowisku”, metodom kształtowania przestrzeni i rozwiązywania konfliktów środowiskowych w projektowaniu. Zbiegły się one w czasie z powstaniem w roku 1980 Polskiego Klubu Ekologicznego; był współzałożycielem Okręgu Wschodnio-Pomorskiego PKE. Istotną rolę odegrała tu także - obok doświadczeń uzyskanych we wcześniejszych pracach - jego praca dydaktyczna, a zwłaszcza prowadzenie zajęć z przedmiotów „architektura ekologiczna” oraz „konceptcja zrównoważonego rozwoju”. Te dwa nurty zainteresowań, pierwszy – wywodzący się z wieloletnich badań i doświadczeń projektowych związanych z wsią i małym miasteczkiem, dotyczący ochrony i kształtowania środowiska kulturowego, silnie uwarunkowany społecznie, spotkał się z drugim – dotyczącym zmaterializowanych w przestrzeni relacji „człowiek – środowisko”. Konsekwencją tego stało się rozszerzenie jego zainteresowań na obszar największych konfliktów – środowisko zurbanizowane.

Brał m.in. udział w pracach duńsko-polskiego zespołu nad programem *Gdańsk Sustainable Development* (Zrównoważony rozwój Gdańska), zleconym w r. 1991 przez Zarząd Miasta, w latach 1994-1996 był generalnym projektantem *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Elbląga*, którego koncepcja promowała zasady zrównoważonego rozwoju miasta. W 1997 uczestniczył w pracach nad *Strategią rozwoju Gdańska „Gdańsk 2010”*, opracowując w jej ramach problematykę rozwoju środowiska zurbanizowanego, a w 2000 r. na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego kierował opracowaniem *Planu strategiczno-operacyjnego równoważenia struktury Aglomeracji Trójmiasta*. Był kierownikiem dwóch projektów badawczych finansowanych ze środków KBN: *Osiedle ekologiczne* (projekt nr 7 7290 91 02, w latach 1992-1995) oraz *Rewitalizacja zdegradowanych struktur osadniczych w warunkach zrównoważonego rozwoju* (projekt nr 7 TO7F 011 12, w latach 1997-2000).

Habilitację uzyskał na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej w r. 2000, na podstawie rozprawy *Projektowanie zrównoważone w architekturze*; Rada tamtejszego Wydziału przyjęła jednogłośnie wniosek o jej wyróżnienie. Praca uzyskała w bieżącym roku również wyróżnienie Ministra Rozwoju Regionalnego i Budownictwa.

W swej pracy stara się realizować zasadę łączenia działalności naukowo-badawczej z praktyką projektową i dydaktyczną oraz z działalnością społeczną, te trzy ostatnie bowiem weryfikują w jego przekonaniu przydatność dociekań teoretycznych i metodologicznych.

Habilitacja Andrzeja Baranowskiego została zatwierdzona przez Centralną Komisję ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych pismem z dnia 29 maja 2000 r.



Roman Wasielewski urodził się 20 stycznia 1951 r. w Tczewie. Szkołę średnią – Technikum Mechaniczne w Tczewie ukończył w 1969 r. W latach 1970-1975 studiował na Wydziale Mechanicznym Technologicznym Politechniki Gdańskiej. Studia ukończył z wynikiem bardzo dobrym, otrzymując tytuł mgr. inż. mechanika ze specjalności *obrabiarki, narzędzia i technologia budowy maszyn*.

Od 1975 r. jest pracownikiem Politechniki Gdańskiej. W początkowym okresie pracował na stanowisku asystenta i starszego asystenta w Instytucie Technologii Budowy Maszyn na Wydziale Mechanicznym Technologicznym. W tym okresie, poza licznymi pracami dla przemysłu, zajmował się zagadnieniami związanymi z dynamiką wrzecion sztywnych ze szczególnym uwzględnieniem ich automatycznego wyrównowania. W ramach tych prac opracował serwomechanizm do korekcji rozłożenia masy wirnika, jak również przeprowadził badania teoretyczne i doświadczalne dynamiki wrzeciona z układem automatycznego wyrównowania. Wyniki przeprowadzonych badań stanowiły podstawę pracy doktorskiej pt.: „Ocena wpływu procesów przejściowych automatycznego wyrównowania na dynamikę wrzecion sztywnych”, obronionej z wyróżnieniem na Wydziale Mechanicznym Technologicznym PG w roku 1984.

Od 1985 r. jest adiunktem w Katedrze Technologii Maszyn i Automatykacji Produkcji Wydziału Mechanicznego PG. Od 1994 r. pełni w katedrze funkcję Kierownika Zespołu Obrabiarek i Obróbki Skrawaniem. W początkowym okresie po uzyskaniu stopnia doktora koncentrował się głównie na działalności badawczo-wdrożeniowej w dziedzinie obróbki skrawaniem i maszyn technologicznych. Efektem tego było opracowanie pod jego kierunkiem, jako głównego konstruktora, i wdrożenie do przemysłu szeregu urządzeń; m. in. zainicjował i kierował pracami dotyczącymi oscylacyjnego doglądania otworów w kołach zębatych, jak również pracami nad urządzeniem do sprawdzania cichobieżności przekładni zębatych dla Fabryki Przekładni Samochodowych POLMO w Tczewie. Efektem tych prac było wdrożenie do przemysłu automatu do oscylacyjnego doglądania otworów w kołach zębatych i urządzenia do sprawdzania cichobieżności przekładni zębatych.

Pod koniec lat osiemdziesiątych podjął współpracę z Zakładem Obrabiarek do Drewna Instytutu Technologii Bu-

dowy Maszyn PG (jedyne tego typu zakład na politechnikach w Polsce). Jego zainteresowania skupiły się na zagadnieniach kinematyki i dynamiki pilarek ramowych, obrabiarek służących do wzdłużnego rozpiłowania drewna. Zainicjował budowę pilarki z eliptyczną trajektorią prowadzenia pił i hybrydowym wyrównoważonym dynamicznie układem napędu ramy piłowej. Opracował podstawy teoretyczne hybrydowego układu napędu ramy piłowej z wykorzystaniem akumulacji energii i dynamicznym wyrównowaniem, jak również podstawy procesu skrawania realizowanego przy eliptycznym prowadzeniu ramy piłowej. Wykonane prace doprowadziły do sformułowania oryginalnych metod analizy parametrów skrawania pilarek ramowych i przepływu energii w układzie napędu ramy piłowej. Wyniki tych prac dają praktyczne wskazówki i zależności matematyczne stanowiące podstawy budowy pilarek ramowych z eliptyczną trajektorią prowadzenia pił i hybrydowym wyrównoważonym dynamicznie układem napędu głównego.

Wyniki przeprowadzonych badań, poza aspektem poznawczym, wykorzystane zostały do zastosowań przemysłowych. Efektem tych prac jest wdrożenie w przemyśle i uruchomienie produkcji przez zakłady REMA SA w Reszlu nowej generacji pilarek ramowych. Opracowana pilarka PRW-15, dzięki zastosowaniu: eliptycznej trajektorii prowadzenia pił i hybrydowego wyrównoważonego dynamicznie układu napędu głównego, jak również cienkich pił mocowanych grupowo i napinanych układem kompensującym wydłużenia termiczne pił, stanowi nową jakościowo generację pilarek ramowych. Wyrazem uznania dla opracowanej pilarki jest zdobycie przez nią Złotego Medalu na Międzynarodowym Salonie Maszyn i Narzędzi do Obróbki Drewna DREMA '99 w Poznaniu.

Podsumowanie i usystematyzowanie dorobku w zakresie pilarek ramowych przedstawione zostało w monografii „Pilarki ramowe z eliptyczną trajektorią prowadzenia pił i hybrydowym wyrównoważonym dynamicznie układem napędu głównego”, zgłoszonej jako podstawa wszczęcia przewodu habilitacyjnego.

Za osiągnięcia badawcze i dydaktyczne był wielokrotnie nagradzany, m. in. nagrodą Ministra Edukacji Narodowej i 25 nagrodami Rektora PG. W 1998r. otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.

Dorobek publikacyjny i badawczy obejmuje 40 publikacji, 5 prac projektowych i konstrukcyjnych, 18 patentów i zgłoszeń patentowych (w tym 1 patent europejski). Godnym odnotowania jest fakt, że znaczna część prowadzonych prac badawczych wdrożona została do przemysłu.

Zatwierdzenie stopnia naukowego doktora habilitowanego przez Centralną Komisję do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych Roman Wasielewski otrzymał 18.12.2000 r.

Profesor Jacek Marecki – wybitny inżynier, naukowiec i wychowawca kadr dla energetyki kompleksowej

Ogólne dane biograficzne

Profesor Jacek Marecki, wybitny specjalista w zakresie energetyki, elektroenergetyki, elektrowni i gospodarki energetycznej, urodził się 11 marca 1930 roku w Warszawie, w rodzinie inteligentkiej. Ojciec Profesora, pułkownik Andrzej Marecki, był wysokim oficerem Sztabu Głównego Wojska Polskiego, bardzo blisko związanym ze środowiskiem demokratycznym skupionym wokół generała Władysława Sikorskiego (zginął

razem z gen. Wł. Sikorskim w katastrofie lotniczej w Gibraltarze w 1943 roku). W latach 1936-1942 Jacek Marecki uczył się w szkole podstawowej w Warszawie i w Zakopanem, gdzie również w okresie 1942-1945 uczęszczał na „tajne nauczanie” w zakresie gimnazjum ogólnokształcącego. Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej w 1946 roku uzyskał tzw. „małą maturę” w gimnazjum ogólnokształcącym w Zakopanem, zaś w latach 1946-1948 uczył się w liceum ogólnokształcącym o profilu matematyczno-fizycznym w Karpaczu.

Po uzyskaniu matury w 1948 roku Jacek Marecki zastanawiał się, gdzie będzie mógł studiować. Został wtedy zaproszony do Gdańska przez znajomego swojej matki, późniejszego rektora Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, architekta Adama Haupta. Przyjechał więc na Wybrzeże, aby odpocząć i poznać, co to jest sport jachtowy i kajakowy oraz jak można korzystać z pobytu nad morzem. Tu dowiedział się, że Politechnika Gdańska organizuje kurs przygotowawczy do egzaminu wstępnego. W tamtych latach egzaminy wstępne odbywały się dopiero w pierwszej połowie września. Kurs przygotowawczy trwał kilka tygodni, a po jego ukończeniu Jacek Marecki postanowił złożyć dokumenty i zapisać się na Politechnikę Gdańską. Na decyzję o tym miał wpływ o dwa lata starszy kolega, Radosław Ładziński, który był studentem na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej, i który w rozmowach z Jackiem Mareckim przedstawił wszystkie zalety elektrotechniki jako kierunku studiów.

Tak więc spłot okoliczności życiowych, typowy dla tamtego powojennego okresu, sprawił, że Jacek Marecki związał się z Wybrzeżem, a zawodowo – z Politechniką Gdańską, gdzie studiował i zdobywał kolejne stopnie zawodowe i naukowe oraz tytuły naukowe. Ogólny opis powyższych dokonań przedstawia następujące zestawienie:

- 1948-1952 – studia w Politechnice Gdańskiej – Wydział Elektryczny: inż. elektryk,
- 1952-1954 – studia w Politechnice Gdańskiej – Wydział Elektryczny: mgr inż. elektryk – praca dyplomowa pt. „Zasilanie w energię kombinatów włókien sztucznych”,
- 1961 – stopień doktora nauk technicznych – Wydział Elektryczny Politechniki Gdańskiej – rozprawa doktorska pt. „Podział kosztów w skojarzonej gospodarce ciepłno-elektrycznej”,
- 1966 – stopień doktora habilitowanego nauk technicznych – Wydział Elektryczny Politechniki Gdańskiej – rozprawa habilitacyjna pt. „Metody optymalizacji skojarzonej gospodarki energetycznej w elektrociepłowniach przemysłowych”,
- 1971 – tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego,
- 1979 – tytuł naukowy profesora zwyczajnego,
- 1991 – godność członka korespondenta Polskiej Akademii Nauk.

Ponadto w drugiej połowie lat pięćdziesiątych (1958 – 1959) Jacek Marecki wyjechał za granicę na roczny staż naukowy. W okresie od 1958 do czerwca 1959 roku ukończył studium podyplomowe w Royal College of Science and Technology w Glasgow w zakresie energetyki jądrowej. Później, w latach sześćdziesiątych, uczelnia ta otrzymała status uniwersytetu technicznego i nosi obecnie nazwę Strathclyde University. Profesor odwiedził jeszcze Glasgow dwukrotnie w latach 1978 i 1990 i otrzymał wówczas – zgodnie z brytyjskimi zwyczajami – prawo noszenia odpowiedniego krawatu przysługującego absolwentom tamtejszego uniwersytetu.

Przebieg studiów i pracy zawodowej

Na przebieg pracy zawodowej Profesora największy wpływ miały jednak studia odbyte na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej. W tamtych latach Wydział Elektryczny obejmował dwa kierunki studiów, czyli – jak wówczas nazywano – elektrotechnikę silnoprądową i słaboprądową (późniejszą elektronikę, informatykę i telekomunikację). W ramach tych dwóch kierunków na Wydziale istniały cztery specjalności: dwie silnoprądowe i dwie słaboprądowe. Do specjalności silnoprądowych należała elektroenergetyka oraz tzw. konstrukcja obejmująca maszyny, aparaty i urządzenia elektryczne, a do słaboprądowych – radiotechnika i teletechnika. Pierwsze trzy semestry były wspólne, a później następował podział. Radio-

technika i teletechnika jakoś nie pociągały studenta Jacka Mareckiego, natomiast elektroenergetykę wybrał chyba dlatego, iż ówczesnym dziekanem był profesor Kazimierz Kopecki, który prowadził zajęcia z sieci i urządzeń elektrycznych oraz gospodarki energetycznej. Te zajęcia bardzo Mu się podobały i w stosownym czasie, kiedy trzeba było wybrać specjalność, wybrał On elektroenergetykę.

Pod koniec III roku studiów profesor Kopecki zaprosił Jacka Mareckiego i Jego kolegę (starostę roku) do siebie i zaproponował im obu pracę w swojej Katedrze. Jacek Marecki zgodził się chętnie, zwłaszcza że nie miał wówczas z czego żyć. Nie miał stypendium, które zostało Mu zabrane przez ówczesne władze, i przez jakiś czas pracował jako nieetatowy młodszy asystent w Katedrze Fizyki u profesora Piekary. Ta praca jednak nie bardzo Mu odpowiadała i po prostu stamtąd odszedł. Praca u profesora Kopeckiego była więc Jego pierwszą prawdziwą pracą zawodową, którą łączył wówczas ze studiami. W dwa lata później napisał pracę magisterską, której temat narodził się z Jego projektów dotyczących tzw. kombinatów energetycznych.

W roku 1954 profesor Kopecki zaproponował Mu, aby pracował w jakiejś elektrowni, żeby „nie tylko siedzieć przy desce kreślarskiej, ale także, aby trochę z praktyką się zaznajomić”. Przez swoje znajomości załatwił Mu staż w elektrowni Czechnica koło Wrocławia, która się wtedy rozbudowywała. Jacek Marecki pełnił tam funkcję asystenta kierownika budowy w zakresie współpracy z firmami energetycznymi, aby pomagać w sprawach dotyczących zagadnień elektrycznych. Po powrocie do Politechniki Gdańskiej Jacek Marecki pracował w latach 1955-1958 jako aspirant naukowy na Wydziale Elektrycznym, a w latach 1958-1966 jako adiunkt w Katedrze Elektroenergetyki. Po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego był zatrudniony w latach 1966-1969 jako docent i kierownik Zakładu Elektrowni i Gospodarki Elektroenergetycznej w Katedrze Elektroenergetyki, a w okresie 1968-1973 pełnił obowiązki prodziekana Wydziału Elektrycznego przez jeden rok (1968/69) i następnie – dziekana Wydziału Elektrycznego przez dwie kadencje dwuletnie (1969-1973). W kolejnych okresach pracy zawodowej był zatrudniony jako:

- 1969-1971 – docent w Instytucie Elektroenergetyki i Automatyki na Wydziale Elektrycznym,
- 1969-1974 – kierownik Zakładu Elektrowni, Sieci i Gospodarki Elektroenergetycznej w Instytucie Elektroenergetyki i Automatyki na Wydziale Elektrycznym,
- 1971-1979 – profesor nadzwyczajny w Instytucie Elektroenergetyki i Automatyki na Wydziale Elektrycznym,
- 1973-1974 – zastępca dyrektora Instytutu Elektroenergetyki i Automatyki na Wydziale Elektrycznym,
- 1974-1984 – dyrektor Instytutu Elektroenergetyki i Automatyki na Wydziale Elektrycznym,
- 1984-1987 – prorektor do spraw nauki Politechniki Gdańskiej,
- 1987-1991 – kierownik Zakładu Elektroenergetyki w Instytucie Elektroenergetyki i Automatyki na Wydziale Elektrycznym,
- 1991-2000 – profesor zwyczajny, Kierownik Katedry Elektrowni i Gospodarki Energetycznej na Wydziale Elektrycznym (od 1.10.1996 – na Wydziale Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej).

Profesor Jacek Marecki posiada także znaczące doświadczenie zawodowe, zdobyte za granicą, gdyż w 1959 roku odbył praktykę zawodową na budowie elektrowni Willington w Wielkiej Brytanii (2 miesiące), a w 1962 roku prowadził prace badawcze, związane z planowaniem rozwoju systemów elektroenergetycznych i optymalizacją parametrów elektrowni, w czasie pobytu w Electricité de France (3 miesiące).

W 1975 roku wykładał na studium podyplomowym w Politechnice w Brnie oraz w 1983 roku prowadził wykłady i seminaria w Technische Universität München. Profesor odbył również następujące staże i misje naukowe, a mianowicie:

- 1966 – staż naukowy w Electricité de France (1 miesiąc),
- 1968 – staż naukowy w Moskiewskim Instytucie Energetycznym (1 miesiąc),
- 1973 – staż naukowy w ENSEEIHT, Tuluza (1 miesiąc),
- 1986-1993 – misje naukowe z referatami lub odczytami: Aachen (RFN) – 1986, Oulu (Finlandia) – 1986, Goeteborg (Szwecja) – 1987, Lublana (Słowenia) – 1987, Tuluza (Francja) – 1988, Monachium (RFN) – 1989, Glasgow (Wielka Brytania) – 1990, Paryż (Francja) – 1993,
- 1997 – nadal – Komitet Sterujący Programu UMSICHT (w ramach współpracy polsko-niemieckiej) – kilkakrotnie misje wyjazdowe do RFN.



Działalność naukowa

W ciągu swego bardzo twórczego życia Profesor Jacek Marecki zajmował się głównie:

- a) gospodarką skojarzoną ciepłno-elektryczną, elektrociepłowniami i systemami ciepłowniczymi; do głównych osiągnięć badawczych, stanowiących twórczy wkład do rozwoju energetyki jako dyscypliny naukowej, należy zaliczyć:
- określenie granic opłacalności skojarzonego wytwarzania energii elektrycznej i ciepła w elektrociepłowniach,

- opracowanie oryginalnej metody podziału kosztów wytwarzania energii w elektrociepłowniach pomiędzy energię elektryczną i ciepło,
 - sformułowanie kryterium wyboru optymalnych parametrów elektrociepłowni i jego zastosowanie;
- b) elektrowniami pompowo-szczytowymi i elektrowniami jądrowymi w systemach elektroenergetycznych; na wyróżnienie zasługują tu następujące osiągnięcia:
- rozwinięcie metody optymalizacji rozwoju systemów elektroenergetycznych przez zastosowanie zasady dyskonta do aktualizacji oszczędności paliwowych,
 - wykorzystanie metody zdyskontowanych kosztów rocznych do porównań klasycznych elektrowni ciepłych i elektrowni jądrowych w systemach elektroenergetycznych;
- c) energetyką kompleksową i planowaniem rozwoju systemów energetycznych; należy tu wymienić:
- projekt badawczy (grant KBN) nt. optymalizacji systemów zaopatrzenia w ciepło wielkich aglomeracji oraz współpracy podstawowych i szczytowych źródeł ciepła z systemem przesyłowym,
 - obszerną ekspertyzę zespołową, wykonaną w ramach Komitetu Problemów Energetyki PAN nt. kierunków rozwoju energetyki kompleksowej w Polsce do 2010 roku,
 - prace badawcze w ramach współpracy polsko-niemieckiej UMSICHT.

Zestawienie dorobku naukowego

Dorobek naukowy, uzyskany przez Profesora w latach 1956-2000, obejmuje łącznie ponad 170 publikacji (monografie, studia, rozprawy, referaty i komunikaty naukowe, prace informacyjne, tłumaczenia i recenzje publikowane oraz podręczniki i skrypty), w tym ponad 100 prac opublikowanych po otrzymaniu tytułu profesora, a także przeszło 60 opracowań badawczych niepublikowanych.

Większą część publikacji stanowiły prace indywidualne, natomiast opracowania badawcze niepublikowane były przeważnie obszernymi pracami zespołowymi, w których Profesor Marecki pełnił rolę inicjatora tematu, kierownika programu badawczego, współautora obliczeń i redaktora prac. Zbiorcze zestawienie dorobku naukowego podano w tablicy.

Działalność w ruchu naukowym

Profesor prowadzi także ożywioną działalność w zakresie współpracy międzynarodowej, uczestnicząc w krajowym i zagranicznym ruchu naukowym. W okresie 1954-2000 brał udział w ponad 70 konferencjach, seminariach i sympozjach krajowych oraz 50 zagranicznych (1961-2000). Wygłosił łącznie ponad 30 referatów na konferencjach krajowych i 30 na

Zbiorcze zestawienie dorobku naukowego

Dorobek naukowy uzyskany w okresie		Monografie, studia i rozprawy naukowe	Artykuły i komunikaty naukowe	Prace informacyjne, tłumaczenia i recenzje publikowane	Podręczniki i skrypty	Prace badawcze niepublikowane	Łącznie
przed doktoratem	publ.	2	3	7	-	-	12
	niepubl.	-	-	-	-	4	4
po doktoracie przed habilitacją	publ.	2	11	15	-	-	28
	niepubl.	-	-	-	-	6	6
po habilitacji przed profesurą	publ.	1	8	16	1	-	26
	niepubl.	-	-	-	-	8	8
po uzyskaniu tytułu profesora	publ.	5	45	52	3	-	105
	niepubl.	-	-	-	-	46	46
razem 1956 – 2000	publ.	10	67	90	4	-	171
	niepubl.	-	-	-	-	64	64

konferencjach zagranicznych. Ważniejsze konferencje międzynarodowe, w których Profesor uczestniczył, to: Światowa Konferencja Energetyczna, Międzynarodowa Konferencja Energetyki Przemysłowej, Międzynarodowa Konferencja Ciepłownicza i UNICHAL, Seminarium IASA Laxenburg, Seminaria MAEA Wiedeń, Konferencje VDI.

Profesor Jacek Marecki posiada aktualnie także członkostwo następujących prestiżowych organizacji naukowych i rad naukowych:

- Polska Akademia Nauk – członek korespondent, wiceprezes Oddziału PAN w Gdańsku,
- Komitet Problemów Energetyki przy Prezydium PAN – przewodniczący (6 kadencji),
- Komitet Elektrotechniki PAN – członek,
- Rada Naukowa Instytutu Maszyn Przepływowych PAN – przewodniczący,
- Rada do Spraw Atomistyki – członek i przewodniczący komisji,
- Polski Komitet Światowej Rady Energetycznej – członek,
- Polskie Towarzystwo Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej – członek,
- „Archiwum Energetyki” – redaktor naczelny,
- Gdańskie Towarzystwo Naukowe – członek,
- Institute of Electrical and Electronics Engineers (USA) – Senior Member,
- Institution of Electrical Engineers (UK) – Fellow,
- International Association for Energy Economics – prezes zarządu polskiej afiliacji.

Odnaczenia, wyróżnienia i nagrody

W uznaniu zasług Profesor został odznaczony i wyróżniony wieloma odznaczeniami państwowymi – w tym Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2000 r.), resortowymi, wieloma nagrodami Ministra oraz Rektora.

Profesor Jacek Marecki jest także posiadaczem prestiżowej nagrody naukowej Siemens. Nagrodę tę Profesor otrzymał w 1998 r. za utworzenie szkoły naukowej i osiągnięcia w kształceniu akademickim. W uzasadnieniu decyzji o przyznaniu nagrody wymieniono również: wieloletnią działalność naukową w zakresie energetyki (od czerwca 1951 roku), kształcenie i promowanie młodszych pracowników naukowych, w tym kilkunastu doktorów nauk technicznych, a także wieloletnią działalność w Komitecie Problemów Energetyki PAN, któremu przewodniczył przez wiele kadencji, oraz w Komitecie Badań Naukowych, w którego skład wchodził z wyboru przez dwie kadencje (do maja 1997 roku). Profesor otrzymał również z Centrum Biograficznego, mieszczącego się w Cambridge w Wielkiej Brytanii, dokument stwierdzający, że został uznany za Człowieka Roku 1997/98.

Osiągnięcia w zakresie kształcenia kadry naukowej

Profesor Jacek Marecki wychował łącznie 14 doktorów nauk technicznych, w Jego zespole 5 współpracowników uzyskało habilitacje.

Profesor Jacek Marecki posiada duży dorobek w zakresie recenzowania prac kwalifikacyjnych, ponieważ był recenzentem 27 rozpraw doktorskich oraz 11 rozpraw habilitacyjnych.

Profesor Jacek Marecki opracował także 16 recenzji dorobku w związku z wnioskiem o nadanie tytułu profesora nadzwyczajnego (od 1991 roku tytułu profesora) oraz był recenzentem dorobku 9 osób w związku z wnioskiem o nadanie tytułu profesora zwyczajnego (od 1991 roku powołanie na stanowisko profesora zwyczajnego).

Podsumowanie i refleksje końcowe

Profesor Jacek Marecki jest wybitnym inżynierem, naukowcem i wychowawcą kadr dla energetyki. Posiada szczególne zasługi dla gospodarki narodowej, związane z twórczą działalnością badawczo-naukową i dydaktyczną, dotyczącą rozwoju energetyki kompleksowej, oraz osiągnięcia w kształceniu akademickim w dziedzinie energetyki. Jest wybitnym specjalistą w zakresie energetyki, o wielkim i uznanym autorytecie naukowym zarówno w kraju, jak i za granicą. Posiada bardzo wartościowy, udokumentowany dorobek naukowy, obejmujący ponad 170 prac opublikowanych w znacznej części w obcych językach, w tym 5 monografii książkowych. Profesor ma szereg szczególnie istotnych osiągnięć badawczo-naukowych w zakresie ekonomicznej efektywności skojarzonego wytwarzania ciepła i energii elektrycznej, wpływających na rozwój gospodarki narodowej.

Jako długoletni nauczyciel akademicki Politechniki Gdańskiej (od 1951 roku) ma wybitne osiągnięcia w kształceniu akademickim w dziedzinie energetyki, zwłaszcza w zakresie skojarzonego wytwarzania energii elektrycznej i ciepła w elektrowniach i elektrociepłowniach oraz gospodarki energetycznej. Stworzył na Politechnice Gdańskiej własną szkołę naukową, do której zalicza się 14 wypromowanych przez Niego doktorów nauk technicznych i 5 doktorów habilitowanych, z których 4 powołano później na stanowiska profesorów.

Pełniąc przez 6 kolejnych kadencji funkcję przewodniczącego Komitetu Problemów Energetyki PAN, prof. Jacek Marecki rozwinął w skali całego kraju aktywną działalność organizacyjną i opiniotwórczą w zakresie badań naukowych, dotyczących energetyki kompleksowej. Wraz z zespołem współpracowników wykonał w dekadzie lat 90. obszerną pracę studialną o charakterze strategicznej ekspertyzy naukowej PAN pt. „Kierunki rozwoju energetyki kompleksowej w Polsce do 2010 r.”. W latach 1994-2000 Profesor zorganizował kilkanaście sesji naukowych KPE PAN, na których dokonano przeglądu wszystkich podstawowych gałęzi energetyki w celu wyłonienia nowych problemów badawczych w tych dziedzinach.

Jako członek Komitetu Badań Naukowych z wyboru, na okres dwóch kadencji przewodniczący Zespołu Elektrotechniki i Energetyki KBN, w latach 1994-97, przyczynił się w istotny sposób do rozwoju badań w zakresie energetyki, wykonywanych w wielu ośrodkach akademickich, instytutach PAN i jednostkach badawczo-rozwojowych w ramach projektów badawczych (grantów) i działalności statutowej tych placówek. Dzięki swojej aktywności i wielkiemu zaangażowaniu Profesor Jacek Marecki istotnie wpłynął na rozwój kierowanych przez siebie zespołów naukowych, a zrealizowane przez Niego prace badawcze przyczyniły się do rozwoju energetyki.

W powyższym przeglądzie działalności Profesora starałem się podkreślić zarówno olbrzymią skalę i duże znaczenie dorobku naukowego i zawodowego, jak i niezwykle przyjazne otoczeniu cechy osobowości, które zjednują Mu tak wielu przyjaciół. Z ogromnym długiem wdzięczności składamy za to gorące podziękowania i hołd Profesorowi, w pięćdziesięciolecie pracy naukowej, życząc dużo pomyślności i jednocześnie obiecując, na miarę czasów i możliwości, kontynuację i rozwój Jego szkoły naukowej.

*Waldemar Kamrat
Wydział Elektrotechniki i Automatyki*

Symposium Jubileuszowe

„Planowanie i Eksploatacja Systemów Zaopatrzenia w Energię”

W dniach 29–30 marca 2001 r. odbyło się Symposium Naukowe „Planowanie i Eksploatacja Systemów Zaopatrzenia w Energię” zorganizowane z okazji obchodów jubileuszu 50-lecia pracy naukowej profesora Jacka Mareckiego, członka korespondenta Polskiej Akademii Nauk, długoletniego kierownika Katedry Elektrowni i Gospodarki Energetycznej, byłego dyrektora Instytutu Elektroenergetyki i Automatyki na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej oraz przewodniczącego Komitetu Problemów Energetyki przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk.

Honorowy patronat Symposium piastował JM Rektor Politechniki Gdańskiej prof. Aleksander Kołodziejczyk. Komitet Naukowy Symposium ukonstytuował się w następującym składzie: prof. dr hab. inż. Paweł Zimny – dziekan Wydziału Elektrotechniki i Automatyki PG, prof. dr hab. inż. Maciej Pawlik – wiceprzewodniczący Komitetu Problemów Energetyki PAN, dyrektor Instytutu Elektroenergetyki Politechniki Łódzkiej, prof. dr hab. inż. Piotr Wilde – prezes Oddziału PAN w Gdańsku, dr hab. inż. Ryszard Zajczyk – prof. PG, kierownik Katedry Elektrowni i Gospodarki Energetycznej PG, dr hab. inż. Waldemar Kamrat – przewodniczący Komitetu Obchodów 100-lecia Wydziału Elektrotechniki i Automatyki PG.

Tematyka Symposium koncentrowała się na stanie aktualnym i na przewidywanych perspektywach rozwoju krajowego sektora energetycznego. Celem Symposium, zorganizowanego w okresie zbliżających się obchodów 100-lecia Uczelni i Wydziału, było przedstawienie dorobku naukowego, dydaktycznego i inżynierskiego Profesora oraz przedstawicieli środowiska naukowego zajmujących się zagadnieniami z zakresu zainteresowań Jubilata i jego szkoły energetyki kompleksowej zapoczątkowanej już w latach sześćdziesiątych przez profesora Kazimierza Kopeckiego.

Program Symposium składał się z dwóch zasadniczych części. Część pierwsza miała miejsce w Sali Senatu w Gmachu Głównym Politechniki Gdańskiej; była to „Ceremonia otwar-

cia Symposium Jubileuszowego”, w ramach której odbyło się kolejno: otwarcie Symposium i wystąpienia Gości Honorowych, a następnie uroczyste otwarte zebranie plenarne Komitetu Problemów Energetyki PAN, Prezydium Oddziału PAN w Gdańsku oraz uroczyste posiedzenie Rady Wydziału Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej.

Drugą część Symposium wypełniły cztery sesje naukowe z zakresu problemów energetyki:

Sesja 1: „Energetyka z przełomu stuleci” – w sali 300 w Gmachu Głównym Politechniki

Sesja 2: „Perspektywy rozwoju systemów zaopatrzenia w energię”

Sesja 3: „Współczesne układy skojarzonego wytwarzania energii”

Sesja 4: „Eksploatacja systemów zaopatrzenia w energię”

Sesje 2, 3 i 4 odbyły się w Dworcu Młyniska w Gdańsku przy ul. Swojskiej 13, dzięki uprzejmości Zespołu Elektrociepłowni „Wybrzeże”. Zarząd ZEC, udostępniając swoją siedzibę na sesje naukowe, pragnął w ten sposób uczcić jubileusz profesora Mareckiego.

Podczas obrad w drugiej części Symposium wygłoszono łącznie piętnaście referatów naukowych, wśród których autorami pięciu referatów byli pracownicy Politechniki Gdańskiej. Referaty ukazały się w materiałach konferencyjnych opublikowanych przez Wydawnictwo Instytutu Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku, a sfinansowanych przez Komitet Problemów Energetyki PAN.

W Symposium uczestniczyło łącznie około 120 osób – przedstawicieli władz centralnych RP, przemysłu energetycznego, organizacji naukowych i technicznych oraz wyższych uczelni technicznych kraju.

Zdzisław Kusto

Wydział Elektrotechniki i Automatyki



Gdańsk, dnia 17 kwietnia 2001 roku

Andrzej Grono
Przewodniczący Senackiej Komisji ds. Nauki

Redakcja Miesięcznika
PISMO PG

Zgodnie z sugestią Rektora, w załączeniu przesyłam do publikacji *Stanowisko Senackiej Komisji ds. Nauki Politechniki Gdańskiej dotyczące projektu „Zasad ogólnych” i „Zasad ramowych” oceny parametrycznej jednostek naukowych przez KBN*. Ten dokument został w dniu 13 marca 2001 roku pocztą elektroniczną dostarczony do KBN przez Prorektora ds. Nauki Pana prof. dr. hab. Jana Godlewskiego, w związku z dyskusją nad tym tematem.

Z poważaniem

Andrzej Grono

Gdańsk, dnia 12 marca 2001 roku

Stanowisko Senackiej Komisji ds. Nauki Politechniki Gdańskiej dotyczące projektu „Zasad ogólnych” i „Zasad ramowych” oceny parametrycznej jednostek naukowych przez KBN

Senacka Komisja ds. Nauki Politechniki Gdańskiej, w skład której wchodzi prodziekani ds. nauki wszystkich wydziałów Politechniki Gdańskiej, po dokładnym zapoznaniu się z projektem „Zasad ogólnych” i „Zasad ramowych” oceny parametrycznej jednostek naukowych przez KBN wraz z komentarzami oraz po wnikliwej dyskusji przedstawia swoje stanowisko w tym przedmiocie.

1. Nie kwestionując celowości ulepszenia lub wprowadzania nowych zasad oceny parametrycznej jednostek naukowych, nie możemy zgodzić się z faktem, że proponowany system oceny parametrycznej działa „wstecz” (czyli jest obciążony wadą prawną) i znacznie odbiega od obowiązującego dotychczas. Tworzenie prawa działającego wstecz jest niedopuszczalne.

Stoimy na stanowisku, że każdy nowy system powinien być opracowany i zatwierdzony z odpowiednim wyprzedzeniem, obejmującym cały okres oceny, którego dotyczy. Spełnienie tego wymogu umożliwi odpowiednie planowanie działalności naukowej, w tym publikacyjnej, wdrożeniowej, finansowej itd. Nowe zasady oceny parametrycznej powinny być opracowane z uwzględnieniem wyników szerokiej i dogłębnej dyskusji w środowiskach naukowych, bowiem bezpośrednio rzutują one na właściwe wydatkowanie pieniędzy podatników.

2. Niezwykle istotnym składnikiem oceny parametrycznej są wszystkie publikacje recenzowane.

W projekcie proponuje się uznawać jedynie publikacje w czasopiśmie, w tym zwłaszcza w czasopiśmie z tzw. listy filadelfijskiej. Otóż dostępność do czasopiśm z listy filadelfijskiej i w ogóle dostępność do czasopiśm dla poszczególnych dziedzin wiedzy jest zdecydowanie różna. Dla niektórych dziedzin lista filadelfijska – to co najmniej kilkadziesiąt tytułów, a w innych – szczególnie w naukach technicznych – zaledwie kilka. W projekcie proponuje się nie przyznawać żadnych punktów za publikacje umieszczone w wydawnictwach konferencyjnych i wydawnictwach jednostek naukowych. Należy podkreślić, że w badaniach stosowanych, a w szczególności w naukach technicznych, niezwykle istotną rolę odgrywają konferencje – oczywiście o odpowiedniej randze. Referaty na

tych konferencjach zawsze są recenzowane i dodatkowo podlegają bezpośredniej ocenie w trakcie prezentacji. Opublikowane referaty z niektórych konferencji środowiskowych są wyżej cenione niż artykuły w czasopiśmie z listy filadelfijskiej. System punktacji wyłącznie za publikacje jest nie do zaakceptowania jako uniwersalny dla wszystkich dyscyplin. Brak punktacji za artykuły w recenzowanych wydawnictwach konferencji będzie dla niektórych dyscyplin katastrofą. System taki spowoduje:

- stopniowy zanik udziału w konferencjach środowiskowych stanowiących ważne forum bezpośrednich kontaktów i wymiany myśli,
- „zatkanie się” wielu czasopiśm publikacjami i – co się z tym wiąże – spadek aktywności publikacyjnej, szczególnie młodych pracowników naukowych.

Dlatego zdecydowanie domagamy się rozszerzenia wykazu punktowanych publikacji recenzowanych o recenzowane i opublikowane referaty w materiałach ważnych w danej dyscyplinie konferencji. Wykazy uznawanych konferencji i wydawnictw można bez większego problemu ustalić dla dyscyplin wchodzących do danego Zespołu KBN.

3. Bardzo wysokie wymagania stawia się w projekcie ocenom za „Wykorzystanie w praktyce wyników badań naukowych i prac rozwojowych prowadzonych w jednostce”.

Uzyskanie przychodów w podanych wysokościach, w sytuacji, gdy krajowy przemysł w wielu branżach został praktycznie sprzedany zagranicznym koncernom, które posiadają stojące na wysokim poziomie zaplecza naukowe, jest w zasadzie niemożliwe. Już sam fakt wykorzystania wyników badań w praktyce jest uznaniem wartości i celowości tych badań i ma często większą wartość od niektórych publikacji. Proponujemy znaczne obniżenie progów wymaganych przychodów decydujących o przyznaniu punktów za wykorzystanie w praktyce wyników badań naukowych.

4. Praktycznie w każdym Zespole KBN istnieją różne rodzaje jednostek podlegających ocenie, wymienione w pkt. 9 części A.

Ogólnie można je podzielić na dwie grupy: pierwsza – to jednostki naukowe (np. placówki PAN, PAU) i badawczo-rozwojowe, druga – to jednostki szkół wyższych. Głównym zakresem działania jednostek pierwszej grupy są badania naukowe, a drugiej – działalność dydaktyczna i naukowa. Jednostki pierwszej grupy mogą łatwiej uzyskać wyższą ocenę, bowiem zajmują się tylko badaniami naukowymi i wdrożeniami. W jednostkach szkolnictwa wyższego dużo czasu pochłania dydaktyka. Aby kształcenie odbywało się na odpowiednim poziomie, pracownicy tych jednostek muszą prowadzić badania naukowe, uzyskiwać stopnie i tytuły naukowe. System oceny parametrycznej powinien ten fakt uwzględniać, gdyż w obecnej formie preferuje on jednostki pierwszej grupy. Można byłoby to uwzględnić w ten sposób, że w obliczeniach parametru R jednostki szkoły wyższej, przeliczeniowa liczba N dla poszczególnych grup pracowników byłaby mniejsza, niż dla jednostek pierwszej grupy. Oddawałoby to fakt dodatkowego obciążenia pracowników jednostek szkół wyższych dydaktyką.

5. „Ocena ogólna jednostki” (punkt 7 części B), w niektórych wymienionych aspektach jest bardzo trudna do jednoznacznego określenia.

Jak bowiem określić „pozycję międzynarodową jednostki”, „pozycję wśród jednostek krajowych danego typu” czy wreszcie „przestrzeganie zasad etyki w nauce”? Za te subiektywne oceny (nieparametryczne!!) można uzyskać – według projektu - aż 20% dodatkowych punktów. Dlatego proponujemy obniżyć możliwe do uzyskania dodatkowe punkty do 5%.

6. Podane w części B – definicje i uwagi o tym, że listy czasopism, za które można uzyskać punkty, będą zaopiniowane przez Komitety PAN, jest nie do zaakceptowania.

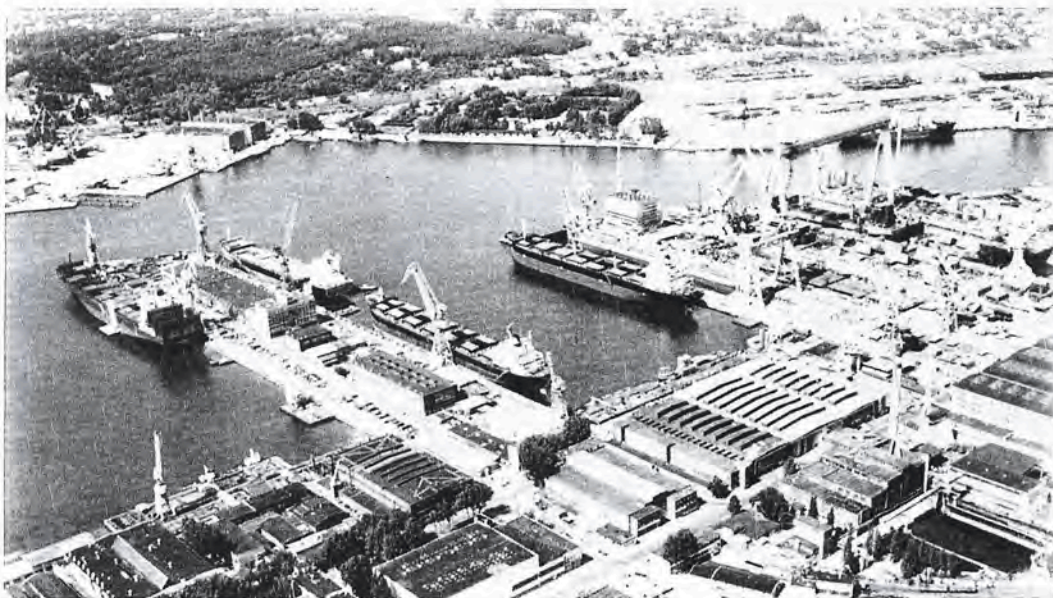
Nie można tworzyć dokumentu z wadą prawną, bowiem jednostki PAN są stroną w podziale dotacji na działalność statutową. Dlatego uważamy, że listy czasopism i konferencji, w których publikacje będą punktowane, powinny ustalać Zespoły KBN.

Przewodniczący Senackiej Komisji ds. Nauki
Dr hab. inż. Andrzej Grono, prof. nadzw. PG

Symposium Siłowni Okrętowych „SYMSO 2000”

XXI Symposium Siłowni Okrętowych, pod nazwą „SYMSO 2000”, odbyło się 16 i 17 listopada 2000 r. na Wydziale Oceanotechniki i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej. Zostało zorganizowane przez Katedrę Siłowni Okrętowych Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej i Zespół Techniki Morskiej Sekcji Technicznych Środków Transportu Komitetu Transportu PAN. Celem tego Symposium było współtworzenie forum wymiany informacji i doświadczeń naukowo-technicznych i ekonomicznych w zakresie projektowania, wytwarzania i eksploatacji siłowni okrętowych oraz umacnianie sprzężeń nauka-praktyka w tym zakresie. W czasie obrad przedstawiane były głównie zagadnienia dotyczące badań energetycznych, niezawodności, trwałości i bezpieczeństwa funkcjonowania siłowni okrętowych oraz urządzeń w nich instalowanych. Wygłoszono 38 referatów, w tym 5 dotyczących osiągnięć w sferze projektowania i wytwarzania urządzeń takich firm, jak: ALFA LAVAL, CATERPILLAR, MAN B&W, WARTSILA i UNITEST. Tematyka referatów, które zostały wygłoszone na tym sympozjum, dotyczyła takich zagadnień, jak:

- badania wpływu stężenia chemicznych środków powierzchniowo czynnych na skuteczność odolejania mieszaniny olejowo-wodnej występującej w zębach na statkach PMH;
- drzewo niezdatności układu napędowego statku serii B-488;
- elektrownie stacjonarne z tłokowymi silnikami spalinowymi w nauczaniu siłowni okrętowych;
- gotowość globalna siłowni okrętowych i urządzeń w nich instalowanych;
- hipotezy w badaniach naukowych dotyczących urządzeń siłowni okrętowych;
- kryteria bezpieczeństwa statku morskiego;
- metodyka i programy racjonalnego projektowania układów napędowo-energetycznych statków towarowych;
- możliwości dostosowania eksploatowanych silników okrętowych do spełniania norm emisji toksycznych składników spalin;
- napędy hybrydowe okrętów podwodnych;
- niektóre możliwości oceny obciążenia tłokowych silników okrętowych i strat w układach napędowych drogą pomiaru mocy indykowanej;



Stocznia Gdynia SA

(fot. z folderu „SOCZNIA
GDYNIA SA – TRADYCJA,
NOWOCZESNOŚĆ,
JAKOŚĆ”)

- ocena stanu technicznego siłowni oraz specjalistycznego sprzętu eksploatowanego na okrętach Marynarki Wojennej RP;
- perspektywy rozwoju okrętowych kotłów pomocniczych;
- problemy:
 - ♦ oceny energetycznej siłowni okrętowych na przykładzie zbiornikowców;
 - ♦ projektowania systemów utylizacji energii odpadowej w okrętowych siłowniach motorowych;
- próba oceny międzynarodowej konwencji MARPOL 73/78 o zapobieganiu zanieczyszczeniu morza przez statki w aspekcie jej przestrzegania w praktyce;
- relacje obiekt-atrybut-wartość w aplikacjach systemów ekspertowych;
- rozwiązanie układu energetycznego systemu podwodnego TODS 400 dla strefy przydennej morza bałtyckiego;
- stanowisko badań procesu odolejenia w odolejaczach okrętowych;
- węglowodory jako czynniki chłodnicze stosowane na statkach – bezpieczeństwo;
- wpływ:
 - ♦ niesprawności układu paliwowego na jakość smarowego oleju obiegowego silnika bezwodzikowego;
 - ♦ warunków pogodowych na współpracę układu napędowego z prądnicą zawieszoną na wybranym statku;
 - ♦ zanieczyszczeń oleju smarowego na zużycie współpracujących elementów;
 - ♦ zmiennych warunków otoczenia na parametry pracy okrętowego kotła utylizacyjnego;
- wrażliwość charakterystyk eksploatacyjnych na zmiany stanu technicznego okrętowych turbinowych silników spalinyowych;
- wybrane:
 - ♦ aspekty bezpieczeństwa w eksploatacji siłowni okrętowych masowców;
 - ♦ problemy eksploatacji pomp gruntowych na pogłębiarkach;
 - ♦ zagadnienia układów napędowych okrętów do zwalczania min;
- wykorzystanie:
 - ♦ metod drganiowych w diagnostyce tłokowych silników okrętowych;
 - ♦ sieci neuronowej do diagnozowania wybranych niesprawności silnika okrętowego;

- ♦ symulatora siłowni okrętowej NORCONTROL PPT2000-M22-PCIV w badaniach i dydaktyce;
- zagadnienia związane z emisją NOx-ów z silników okrętowych;
- zmiany w formułach określania parametrów spalin silników typu RTA wynikające z rozwoju silników okrętowych oraz urządzeń pomocniczych.

W symposium uczestniczyło 60 osób (w tym 8 samodzielnych pracowników nauki), zatrudnionych w uczelniach technicznych oraz instytucjach i przedsiębiorstwach produkcyjnych Wybrzeża. Uczestnikami symposium byli pracownicy Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, Instytutu Morskiego w Gdańsku, Politechniki Gdańskiej, Politechniki Szczecińskiej, Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie, ALFA LAVAL Sp. z o.o. w Gdyni, ENERTEK-SILNIKI CATERPILLAR w Gdyni, Gdańskiej Stoczni Remontowej, MAN B&W Diesel A/S Przedstawicielstwo w Polsce, Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Centrum Techniki Morskiej w Gdyni, Polskiego Rejestru Statków Centrum w Gdańsku, PPHU NAUTA TURBO Sp. z o.o. w Gdyni, Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwodnych w Gdańsku, UNITEST w Gdańsku, WARTSILA Polska Sp. z o.o. w Gdańsku, Wydawnictwa SHIPBUILDING & SHIPPING LTD w Gdańsku, a także studenci Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej. Symposium zostało dofinansowane przez dziekana Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa Politechniki Gdańskiej ze środków KBN oraz przez 9 następujących sponsorów: ALFA LAVAL Sp. z o.o. w Gdyni, ENERTEK-SILNIKI CATERPILLAR w Gdyni, MAN B&W Diesel A/S Przedstawicielstwo w Polsce, PKO Bank Polski SA w Gdańsku, PPHU NAUTA TURBO Sp. z o.o. w Gdyni, Polski Rejestr Statków Centrum w Gdańsku, Stocznia Gdynia SA, UNITEST, WARTSILA Polska Sp. z o.o. w Gdańsku.

Podczas Symposium odbyło się spotkanie kierowników katedr i dyrektorów instytutów i zakładów zajmujących się zagadnieniami projektowania i eksploatacji siłowni okrętowych, podczas którego ustalono zasady i kierunki dalszej współpracy oraz termin następnego symposium siłowni okrętowych. Kolejne, już XXII, takie symposium odbędzie się w listopadzie 2001 r. na Wydziale Techniki Morskiej Politechniki Szczecińskiej.

*Jerzy Girtler
Wydział Oceanotechniki i Okrętownictwa*

Studencka wizja nowego centrum Gdańska

Ogólnopolski studencki konkurs na koncepcję zagospodarowania dawnej Stoczni Cesarskiej w Gdańsku, 2.02.2001 r.

Celem konkursu było zainteresowanie młodych ludzi – studentów wydziałów architektury z całej Polski – problemem przekształcenia terenów postoczniowych w Gdańsku i zaproponowanie konkretnych rozwiązań uwzględniających obecne tendencje oraz marzenia i aspiracje ludzi młodych – potencjalnych użytkowników tego obszaru w przyszłości. Konkurs spotkał się z wyjątkowo dużym zainteresowaniem. Zgłoszono prawie pięćdziesiąt prac, z czego połowa została przygotowana przez zespoły spoza Gdańska, w szczególności z Politechniki

Łódzkiej, Szczecińskiej, Poznańskiej i Gliwickiej. Każdy z zespołów miał za zadanie opracować dwa podstawowe elementy:

- koncepcję urbanistyczną obejmującą cały obszar opracowania,
- koncepcję architektoniczną jednego wybranego obiektu.

Wyboru najlepszych prac dokonał Sąd Konkursowy w składzie: prof. dr hab. inż. arch. Mieczysław Kochanowski – przewodniczący Sądu (dziekan Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej), inż. arch. Konrad Pławiński (SARP), dr inż. arch. Romuald Loegler (Atelier „Loeger Partnerzy”), inż.

arch. Wiesław Bielawski (Urząd Miejski w Gdańsku), Janusz Lipiński (Synergia 99), dr inż. arch. Andrzej Prusiewicz (Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej), dr inż. arch. Maciej Chojnacki (Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej), dr inż. arch. Marek Gawdzik – Sędzia Referent (bez prawa głosu) (Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej). Sekretariat Konkursu prowadzili arch. Piotr Lorens i arch. Bartosz Maciowski (Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej).

Pula nagród wynosiła 8 tysięcy złotych. Laureaci I nagrody otrzymali 4 tysiące złotych i pamiątkowy dyplom. Dodatkowo SARP o/ Wybrzeże, wydawca magazynu „Architektura & Biznes” oraz dziekan Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej ufundowali atrakcyjne nagrody dla autorów wyróżnionych prac.

Tereny dawnej Stoczni Cesarskiej w Gdańsku stanowią część obszaru, na którym już w niedalekiej przyszłości rozpocząć się ma budowa nowego centrum Gdańska oraz regionu południowo-wschodniego Bałtyku, obejmującego obiekty międzynarodowego i krajowego biznesu, siedziby organizacji działających w rejonie Morza Bałtyckiego, hotele, obiekty kultury i rekreacji oraz atrakcyjne mieszkania. Postoczniowe tereny położone nad wodą, w bezpośredniej bliskości zabytkowego śródmieścia Gdańska, stwarzają doskonałe możliwości rozwoju, podobne do tych, jakie z powodzeniem wykorzystano w takich realizacjach, jak Docklands w Londynie, Kop yan Zuid w Rotterdamie, Hafen City w Hamburgu.

Zespół historycznych hal produkcyjnych z końca XIX w. oraz nabrzeży, pochylni i doków Stoczni Cesarskiej może być świetnym źródłem inspiracji dla młodych ludzi. Skala i różnorodność zadań związanych z wieloletnim tworzeniem nowego, przyszłego centrum Gdańska, stwarza atrakcyjne możliwości działania dla młodych profesjonalistów, nie tylko branży architektoniczno-budowlanej. Będzie to miejsce spotkań i wymiany informacji w skali regionu bałtyckiego, a może nawet globalnej, przyciągające również naukowców i humanistów. Synergia 99 zamierza patronować zawodowym karierom młodych ludzi, którzy postanowią związać swą przyszłość z tworzeniem nowoczesnego, otwartego na świat centrum Gdańska i regionu.

Wypowiedzi autorów prac wyróżnionych i nagrodzonych

I nagroda



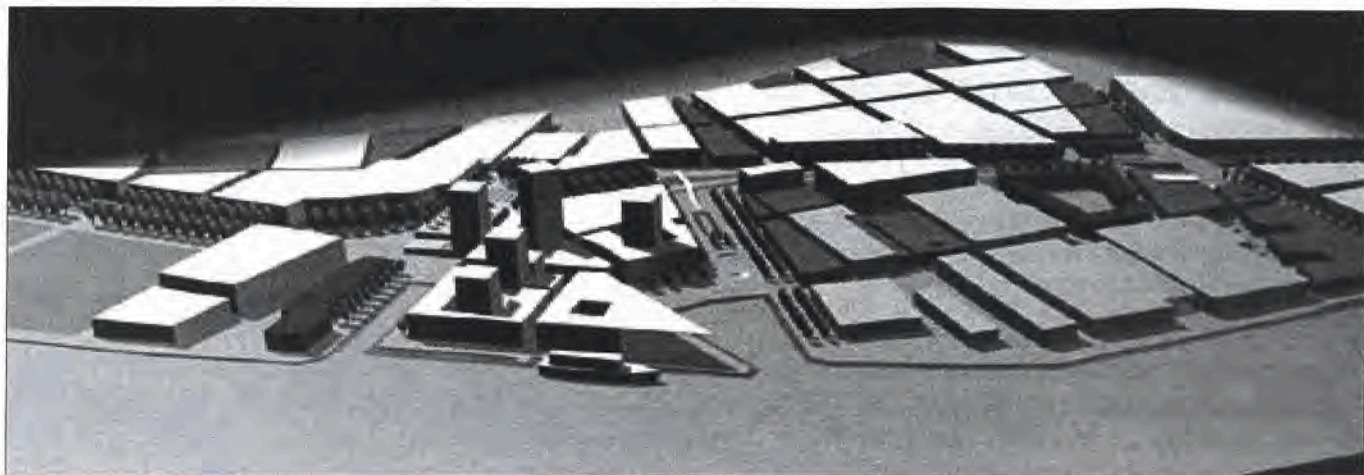
Anna Pokojska, studentka czwartego roku kierunku Architektura i Urbanistyka na Wydziale Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska Politechniki Łódzkiej. Tymczasowo mieszka w Łodzi, na stałe zameldowana w Radomsku, gdzie w roku 1997 ukończyła II Liceum Ogólnokształcące. W roku 2000 brata udział w konkursie studenckim na projekt szkoły marzeń w Swarzędzu. Jej hobby to fotografia, malarstwo, jeździectwo, pływanie, podróże. W przyszłości zamierza wyjechać na stypendium programu SOCRATES do Fachhochschule w Mainz.

Bartek Grzegorzczak, rocznik 1977. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. „Tade” Makowskiego w Łodzi, student czwartego roku Wydziału Architektury i Urbanistyki Politechniki Łódzkiej. W roku 2000 uczestnik konkursu „Szkoła marzeń” zorganizowanego przez Wydział Architektury Politechniki Poznańskiej. „W przestrzeni najważniejsza jest dla mnie skala człowieka i miejsca, dlatego staram się z szacunkiem podchodzić do zastanej rzeczywistości oraz okoliczności na nią wpływających”.

Myślą przewodnią naszego projektu było dostarczenie przyszłym użytkownikom nowego centrum Gdańska maksymalnych wrażeń (...) w swoim projekcie dbaliśmy zarówno o jak najlepsze inwestycyjne wykorzystanie terenu, jak i zapewnienie użytkownikom komfortu komunikacyjnego, psychicznego oraz estetycznego. Staraliśmy się posługiwać skalą ludzką jako wyznacznikiem przestrzeni i dostępności do niej.

Zdawaliśmy sobie sprawę z problemu, jaki niesie ze sobą podwójna funkcja Nowej Wałowej. Aby nie stała się ona granicą starego i nowego Gdańska i nie dzieliła jego części, założyliśmy sobie ogromną kładkę spinającą dwa brzegi Nowej Wałowej. To Plac Długa Fosa nawiązujący do przebiegu dawnej fosy. Kolejnym pomysłem na naszą dzielnicę było skomponowanie osi o różnych funkcjach, które zbiegają się w punkcie nad Radunią – węzłem łączącym Gdańsk Główny ze Starym. Było to najlepsze miejsce, aby wygenerować ruch w stronę nowego City. Osie te, dochodząc do nabrzeża tworzą, grzebieniowy układ charakterystyczny dla miasta nadrzecznego: Rekreacyjna, Wodna (Plac Długa Fosa), Kulturowa i Handlowa. Bardzo silne było pragnienie, by obok wielkoświatowych centrów biznesu i handlu znalazło się również na projektowanym terenie wiele miejsc spokojnych, cichych, niemalże intymnych, tak by można w nich było szukać ukojenia. Stąd zostawiliśmy szereg starych zaułków, uliczek, przystani. Uchonorowaliśmy stare hale, zostawiając je niemalże w surowym stanie, z autentycznymi brukami, posadzką techniczną wzbogaconą w strefie nabrzeża w szyny stojących tam niegdyś dźwigów. W swoim projekcie dbaliśmy zarówno o jak najlepsze inwestycyjne wykorzystanie terenu, jak i zapewnienie jego użytkownikom maksymalnego komfortu komunikacyjnego, psychicznego oraz estetycznego. Staraliśmy się posługiwać skalą ludzką jako wyznacznikiem przestrzeni i dostępności do niej.

Zdawaliśmy sobie sprawę z problemu, jaki niesie ze sobą podwójna funkcja Nowej Wałowej. Aby nie stała się ona granicą starego i nowego Gdańska i nie dzieliła jego części, założyliśmy sobie ogromną kładkę spinającą dwa brzegi Nowej Wałowej. To Plac Długa Fosa nawiązujący do przebiegu dawnej fosy. Kolejnym pomysłem na naszą dzielnicę było skomponowanie osi o różnych funkcjach, które zbiegają się w punkcie nad Radunią – węzłem łączącym Gdańsk Główny ze Starym. Było to najlepsze miejsce, aby wygenerować ruch w stronę nowego City. Osie te, dochodząc do nabrzeża tworzą, grzebieniowy układ charakterystyczny dla miasta nadrzecznego: Rekreacyjna, Wodna (Plac Długa Fosa), Kulturowa i Handlowa. Bardzo silne było pragnienie, by obok wielkoświatowych centrów biznesu i handlu znalazło się również na projektowanym terenie wiele miejsc spokojnych, cichych, niemalże intymnych, tak by można w nich było szukać ukojenia. Stąd zostawiliśmy szereg starych zaułków, uliczek, przystani. Uchonorowaliśmy stare hale, zostawiając je niemalże w surowym stanie, z autentycznymi brukami, posadzką techniczną wzbogaconą w strefie nabrzeża w szyny stojących tam niegdyś dźwigów. W swoim projekcie dbaliśmy zarówno o jak najlepsze inwestycyjne wykorzystanie terenu, jak i zapewnienie jego użytkownikom maksymalnego komfortu komunikacyjnego, psychicznego oraz estetycznego. Staraliśmy się posługiwać skalą ludzką jako wyznacznikiem przestrzeni i dostępności do niej.





II nagroda

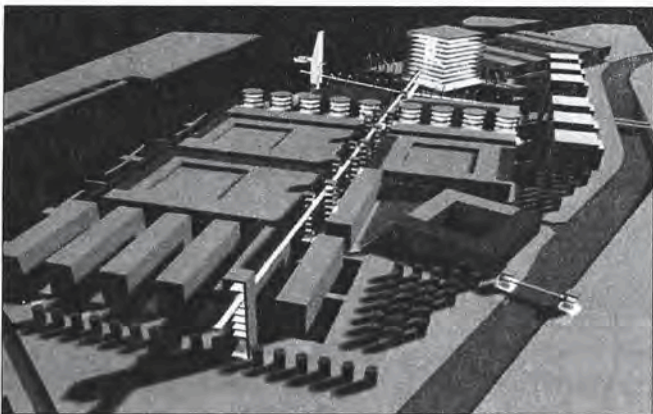
Monika Doszka i Stavros Sotiriou (Politechnika Łódzka)

W poszukiwaniu idei na zagospodarowanie dawnych terenów Stoczni Cesarskiej w Gdańsku, które leżą w bezpo-

średnim sąsiedztwie historycznego Centrum miasta, odwołaliśmy się do minionych lat świetności oraz rozwoju Gdańska, kiedy to układ urbanistyczny odzwierciedlał funkcje pełnione przez to miasto. Rozwinął się charakterystyczny dla osad portowych organizm miejski na sieci naturalnych i sztucznych ciągów wodnych, o układzie prostopadłych do nabrzeża portowego przestrzeni publicznych.

Teraźniejszość stoi na pograniczu rzeczywistości i wirtualnego świata mediów, reklamy, przepływu informacji związanego z nowymi technologiami. Ów świat tworzy niemalże układ scalony komputera.

W projektowanej przez nas humanitarnej platformie, człowiek byłby nośnikiem współczesnych informacji, poruszając się w świecie nowo powstałych obiektów oraz przestrzeni publicznych. Obok technicznego znaczenia płyty głównej komputera polegającego na przekazaniu informacji, zainspirowała nas jej trójwymiarowość. Odnajdujemy w niej pewne zbieżności z układem urbanistycznym miast portowych. Jej prostopadła do obrzeży siatka „ulic” doskonale wpisuje się do zastanego terminu i tkanki miejskiej, nie zakłócając dostępu do wody.



Wyróżnienie

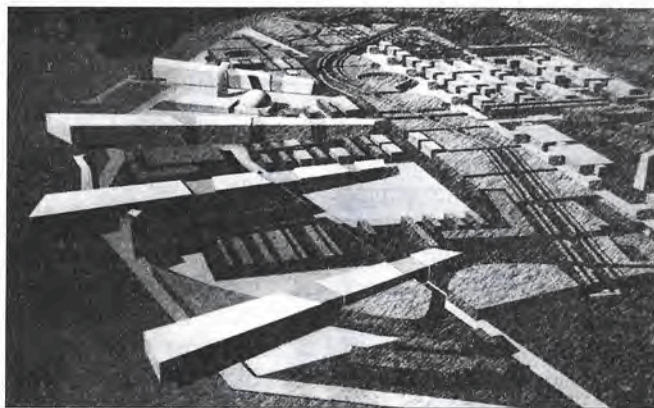
Bartosz Haduch, Dariusz Gajewski, Sebastian Holewik, Marek Świerczyński (Politechnika Śląska w Gliwicach)

Tereny Stoczni Gdańskiej, ważne nie tylko dla Trójmiasta, ale dla całej Polski ze względów historycznych, kulturowych i ekono-



micznych, stanowią bogaty i inspirujący podkład do projektowania. Długa i skomplikowana historia tego obszaru obfituje we wspaniałe budynki, konstrukcje, dźwigi, baseny portowe i pochylnie, które w naszej interpretacji stworzą nową jakość przestrzeni godnej XXI wieku. Nasza interwencja to stworzenie nowego centrum – megastruktury – zupełnie nowa tkanka miejska, zbudowana pomiędzy zabytkowymi budynkami Stoczni, stopniowo przechodząca od sztywnych układów, przez pasy pośrednie, aż do klucza projektu – pięciu „statków” – ogromnych struktur-budynków dominujących nad terenem, położonych w wachlarzowym układzie w kierunku wody, jednocześnie nawiązując do grzebieniowego układu ulic Starego

Miasta. Zachowujemy charakterystyczne, godne uwagi budynki, czasem tylko elewacje, dźwigi, konstrukcje, pochylnie, przedmioty i posadzki, dodajemy do nich nowe elementy, czasem są one punktem wyjściowym i inspiracją dla nowo projektowanych obiektów.



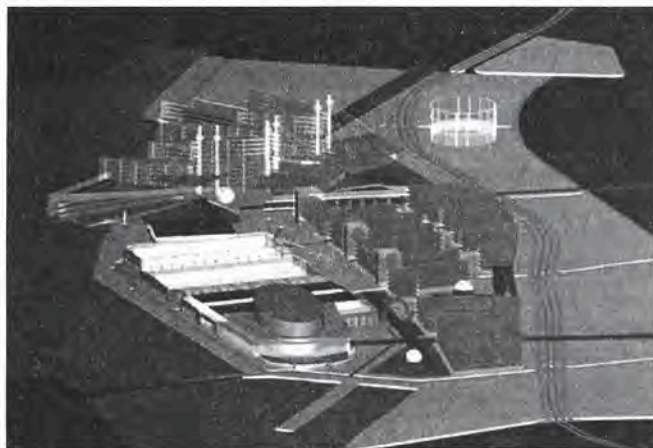
Wyróżnienie

Agnieszka Wenklar, Agnieszka Gnoińska, Grzegorz Ziębik (Politechnika Śląska w Gliwicach)

W koncepcji uwzględniono wytyczne planu miejscowego. Przez tereny postoczniowe poprowadzono drogę – Nową Wałową. Ma ona tworzyć zielony bulwar,



wzdłuż którego od strony południowej powstaną nowe kwartały z zabudową mieszkaniową i terenami zielonymi. W koncepcji zakłada się możliwość przedłużenia ulicy Nowej Wałowej w kierunku wschodnim, tak by połączyła brzegi rzeki Motławy. Dla udostępnienia terenów postoczniowych i połączenia ich ze Starym Miastem, poprowadzono nową linię tramwajową. Zgodnie z planem miejscowym podkreślono osie widokowe przez poprowadzenie wzdłuż nich ciągów pieszych. Koncepcja zakłada utworzenie w części zachodniej kompleksu hal wystawienniczych, sali koncertowej i centrum administracyjno-biurowego. Na potrzeby sali koncertowej i hal wystawienniczych przewiduje się zaadaptowanie istniejącej, zabytkowej zabudowy stoczniowej. Centrum administracyjno-biurowe tworzą budynki w układach kwartałowych, nawiązujących do średniowiecznej tkanki miasta. Wzdłuż osi widokowej przechodzącej przez ten teren powstał szeroki trakt pieszy z przyległymi placami. Szczegółowo opracowana została część wschodnia terenu po stoczni.



*Zebrał Piotr Lorens
Wydział Architektury*

Ilustracje: www.wystawa.synergia99.com.pl

„Requiem” Mozarta

Morena, 27 marca 2001 r.
Rozmyślania na temat „Requiem”

Wiodącym utworem dzisiejszego koncertu będzie „Requiem” Mozarta, dzieło uznane za jedno z najwybitniejszych osiągnięć tego genialnego kompozytora i zaliczone do największych arcydzieł wszechczasów. W odróżnieniu od większości swoich utworów, Mozart pracował nad Requiem wolno, wręcz z pietyzmem, przywiązując ogromną wagę do szczegółów. Choć inspiracją do napisania „Requiem” było zamówienie od nieznanego osoby, tworzył je z myślą o sobie, świadom tego, że jego ziemski żywot dobiegał końca. Los sprawił, że nie dokończył dzieła, a mimo to, ta przepiękna pieśń żałobna zwieńczyła wspaniale cały dorobek Mistrza i ciągle niezwykle jasno blyszczą w światowym dziedzictwie kultury. Słuchając „Requiem” trudno nie zadumać się nie tylko nad przedwczesną śmiercią kompozytora, czym być może spełnimy jego wolę, ale i nad samą istotą śmierci, zjawiskiem ściśle związanym z życiem, gdyż bez życia nie ma śmierci i każde życie kończy się śmiercią. Od wielu lat dziesiątki tysięcy naukowców zgłębiają tajniki życia. Dzięki nim znamy podstawowe zasady funkcjonowania organizmu, znamy drogi przekształcania pokarmu w energię i w substancje niezbędne do podtrzymywania funkcji życiowych, został rozszyfrowany ludzki genom, natomiast nie przybliżyliśmy się ani na jotę do wyjaśnienia dwóch najważniejszych zagadek życia, tj. jego powstawania i śmierci. Nie jesteśmy w stanie naukowo wytłumaczyć przejścia materii nieożywionej do ożywionej i odwrotnie. Mam tu na myśli nie przekazywanie życia z pokolenia na pokolenie przez rodziców, czy w inny sposób, np. przez podział, pączkowanie, czy nawet klonowanie, ale to pierwsze ożywienie materii, które dokonało się w odległej przeszłości. Niezgrabiona jest również zagadka śmierci. Jak to się dzieje, że żyjący, myślący organizm traci swoje możliwości i znów staje się nieożywioną materią, a przecież w jego chemicznym składzie nie nastąpiły żadne zmiany. Ze zbioru tych samych atomów, tak samo połączonych, ubyłoby coś niematerialnego, jakaś siła dotychczas utrzymująca ten zbiór w innym wymiarze, obdarzała go świadomością, wolą, chęcią istnienia, obcowania i wszystkimi innymi atrybutami świadczącymi o życiu. Jak się to dzieje, że do życia można przywrócić pacjenta, którego serce przestało tłoczyć życiodajną krew, a płuca pobierać niezbędny do życia tlen? Co nadal pozostawało w tym, wydawałoby się martwym ciele, że ponownie wróciły funkcje życiowe? Z drugiej zaś strony lekarze stwierdzają śmierć kliniczną, kiedy serce jeszcze bije, płuca pracują, zachodzą inne procesy nazywane życiowymi, a tylko mózg częściowo przestał spełniać swoją rolę. W tym stanie długo jeszcze można podtrzymywać fizjologiczne procesy, ale czy jest to podtrzymywanie życia? Ożywienie materii i utrata atrybutów życia jawią się jako dwie wielkie, nierozwiązane, a być może i nierozwiązywalne zagadki. Myślę, że słuchając „Requiem” warto zadumać się nad siłą sprawczą życia i końcem jej działania.

Zanim oddamy głos artystom, chciałbym w imieniu Państwa i w moim własnym gorąco podziękować tym wszystkim, którzy szczególnie przyczynili się do zorganizowania tego koncertu. Przede wszystkim sponsorom. To dzięki nim ceny biletów były na tyle umiarkowane, że tak wiele osób mogło je nabyć. To oni, co często podkreślałam, przejęli rolę mecenasów dawnych lat, a więc monarchów, książąt i innych możnowładców, którzy



Kolejny sukces JM Rektora PG, laureata Pomorskiej Nagrody Artystycznej 2000 w kategorii Mecenat Kultury

zdawali sobie sprawę z tego, że najcenniejsze dzieła wymagają wsparcia. Dzisiejszy koncert wsparli szefowie następujących przedsiębiorstw: **Centrum Targowego, Chińsko-Polskiego Towarzystwa Okrętowego, Det Norske Veritas, Kredyt Banku, Międzynarodowych Targów Gdańskich, Przedsiębiorstwa Techniczno-Budowlanego Bogdana Dulcka, Rafinerii Gdańskiej i Wielkopolskiego Banku Kredytowego.** Na sali wśród nas są szefowie i przedstawiciele tych przedsiębiorstw. Podziękujmy im gorąco, a ich pomoc niech wróci do nich z wielokrotnością.

Chciałbym też wyrazić najserdeczniejsze słowa podziękowania patronom medialnym: „**Dziennikowi Bałtyckiemu**”, **Radiu Plus** i **Telewizji Gdańsk**. Współpraca z nimi szczególnie z radiem i telewizją, układała się wzorowo. Dziękuję bardzo.

Z dużą pomocą pospieszyły **Policja, Wydział Infrastruktury Miejskiej Urzędu Miejskiego w Gdańsku i Zakład Komunikacji Miejskiej.** To dzięki ich wysiłkom kłopoty z parkowaniem okazały się znacznie mniejsze niż byłyby, gdyby zabrakło profesjonalnego nadzoru i specjalnej pieczy. Za pomoc, inicjatywę i zrozumienie bardzo dziękuję.

Nie mogę zapomnieć o wkładzie osób związanych z Politechniką, przede wszystkim pracowników Dyrekcji, Biura



Ks. Wojciech Chistowski, proboszcz parafii pw. Bożego Ciała, dziękuje Małgorzacie Kuchtyk, dyrygentowi Chóru Kameralnego z Kartuz

Rektora, Sekretariatu, Administracji, Obsługi oraz Chóru Politechniki. Bez nich nie byłbym w stanie podejmować przedsięwzięć na tak dużą skalę. Dziękuję.

Na specjalne podziękowanie zasługują dwie osoby. Ks. proboszcz **Wojciech Chistowski** nie tylko z entuzjazmem podjął się trudu współorganizowania koncertu, ale wykazał godną podziwu inicjatywę i profesjonalne podejście w przygotowaniu kościoła do koncertu. Dziękuję zarówno księdzu, jak i wszystkim służbom kościelnym, które włożyły ogromną pracę. Kilka miesięcy temu, jeszcze tydzień temu, górny kościół wyglądał jak ogromny plac budowy. To, czego dokonali, graniczy z cudem. Dziękuję.

Druga osoba, która zasługuje na specjalne podziękowanie to **Mariusz Mróz**. Podziękowanie należy się mu nie tylko za to, że przygotował koncert pod względem artystycznym i już za chwilę poprowadzi orkiestrę oraz połączone chóry, ale i za to, że ten koncert jest jego pomysłem.

Proszę wybaczyć, że odwróciłem kolejność. Zwykle dziękuję się po koncercie. Myślę, że będziemy mieli jeszcze okazję podziękować za jego wykonanie, natomiast te podziękowania były skierowane do tych wszystkich, którzy swoją pracą umożliwili jego zaistnienie. Po koncercie, już w innym nastroju, będziemy dziękować wykonawcom, którzy już teraz odnieśli wielki sukces, przyciągając ponad 3 000 słuchaczy. Takie tłumy gromadzą jedynie największe gwiazdy. Kto z tych młodych artystów jest tą największą gwiazdą?

Za chwilę pan prof. Joachim Gudel, pedagog Akademii Muzycznej w Gdańsku, organista w tym kościele i dyrygent wspianego chóru parafii pw. Bożego Ciała, przedstawi krótko wykonawców, przybliży nam sylwetki kompozytorów oraz zapozna nas z prezentowanymi utworami. Życzę głębokich przeżyć i niezapomnianych wrażeń.

*Prof. Aleksander Kołodziejczyk
Rektor Politechniki Gdańskiej*

Koncert wielkopostny na Morenie



Prof. Joachim Gudel (w środku), Mariusz Mróz - dyrygent Chóru PG, oraz Aneta Kołton - solistka

Przeszło trzy tysiące melomanów przyszło na zaproszenie profesora Aleksandra Kołodziejczyka, rektora Politechniki Gdańskiej, na koncert zorganizowany w nowo budującej się świątyni na Morenie pod wezwaniem Bożego Ciała, w sobotę 31 marca, w godzinach wieczornych. Na zaproszenie Chóru Politechniki Gdańskiej w koncercie wzięła udział Orkiestra Kameralna ze Słupska, zaprzyjaźniony chór Kantorei St. Petrus und Andreas z Brilon oraz parafialny chór mieszany Cantores Minores Gedanensis z miejscowego kościoła i Chór Kameralny z Kartuz, prowadzony przez absolwentkę Akademii Muzycznej w Gdańsku mgr Małgorzatę Kuchtyk.

W programie koncertu znalazły się arcydzieła tej miary, co słynne „Stabat Mater” Pergolesiego i Mozarta symfonia g-moll, jak i z okazji 210. rocznicy śmierci kompozytora (Mozart zmarł w Wiedniu w 1791 r.) wykonane „Requiem”.

Z listów Mozarta do ojca wiemy, że kompozytor, mimo młodego wieku, często myślał o śmierci. W liście z roku 1787 nazywa śmierć „najlepszym przyjacielem”, a myśl o śmierci każe mu pamiętać o szczęśliwości wiecznej, bo „gdyby życie miało się kończyć na tym świecie, nie warto byłoby przeżywać”.

Zachował się opis prawykonania gotowych już części „Requiem”. Sam kompozytor dyrygował i śpiewał altem. Przy

„Lacrimosa” Mozart nie mógł już dalej śpiewać – do łez wrzuciła go własna muzyka, a może też świadomość zbliżającej się śmierci... Partytura „Requiem”, pisana przez kompozytora pod koniec życia, rozpoczyna się wstępem instrumentalnym w niskich partiach bassetthornów i fagotów, prowadząc żalobną modlitwę, podczas kiedy skrzypce ilustrują płacz. W siódmym takcie puzony, trąby i kotły uderzają fortissimo, prowadzą człowieka na Sąd Ostateczny. Całą „Sekwencję” przyrównać można do „Sądu ostatecznego” Hansa Memlinga z Kościoła Mariackiego, czy też gigantycznego fresku Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej. Cały zespół wykonawców, chór (w liczbie 150 osób!), orkiestra, czy też kwartet znakomitych solistów (Aneta Kołton – sopran, Beata Koska-Kreft – alt, Tomasz Krzysica – tenor, Bartłomiej Tomala – bas) pod dyktando Mariusza Mroza – nie zawiódł tak licznie zebranej publiczności, a sukces ten przeszedł najśmielsze oczekiwania. A ponadto okazało się, iż świątynia Bożego Ciała stanowi wnętrze koncertowe o niezwykle przyjaznej dla wykonawców i świetnej dla publiczności akustyce. Można tylko pogratulować rektorowi Politechniki Gdańskiej tej inicjatywy, której realizacja wzbudziła gorący entuzjazm zgromadzonej rzeszy miłośników muzyki.

A należy dodać, iż prócz „Requiem” Mozarta – Orkiestra Kameralna ze Słupska wykonała przedostatnie dzieło symfoniczne tegoż kompozytora, zanotowaną w katalogu Köchla pod numerem 550 symfonię g-moll z 1788 roku. Autograf tej symfonii przechowywany jest w Bibliotece Towarzystwa Miłośników Muzyki z Wiednia i pochodzi ze zbiorów Johanna Brahmsa. Doprawdy podziwiać można było soczystość brzmienia kwintetu, czystą intonację instrumentów dętych i piękno interpretacji w tym wnętrzu o idealnej – jak się okazało – akustyce.

Kameraliści słupscy również pod dyktando Mariusza Mroza i współdziałale solistek: Joanny Sperskiej – sopran oraz Beaty Koska-Kreft – alt, wykonali tak ściśle związane z wymową liturgiczną okresu wielkopostnego „Stabat Mater” Giovanniego Battisty Pergolesiego (1710-1736). Dzieło to napisane pod koniec życia kompozytora (Pergolesi zmarł, mając zaledwie 26 lat!) zostało ukończone dosłownie na cztery dni przed śmiercią. Partie solowe na spran i alt zdumiewają potęgą wyrazu i głębią przeżyć przy interpretacji słów franciszkańskiego mnicha z XIII wieku: „O quam tristis et afflicta fuit illa benedicta Mater

Unigeniti...” („O jak smutna i strapiona jest ta błogosławiona Matka Boga Jednorodzonego...”).

Doprawdy wzruszenie publiczności udzieliło się też wykonawcom interpretującym to dzieło zaiste nieśmiertelne... Proboszcz tej świątyni ks. Wojciech Chistowski w serdecznych słowach podziękował wszystkim wykonawcom za ich twórczy wysiłek. A rektorowi Politechniki Gdańskiej, prof. dr. hab. inż. Aleksandrowi Kołodziejczykowi pogratulować należy inicja-

tywy oraz jakże imponującej organizacji całego koncertu. Rektor, otwierając koncert, powitał zarówno licznie zabraną publiczność, jak i gospodarzy kościoła z arcybiskupem ks. dr. Tadeuszem Gocłowskim na czele. Udział licznie zgromadzonych osób duchownych gwarantuje przetrwanie tej jakże znaczącej inicjatywy również i w przyszłości.

Joachim Gudel
Akademia Muzyczna w Gdańsku

Odnowa moralna elit politycznych warunkiem odnowy moralnej Narodu

Ogólnopolska Konferencja Samorządowa – POSEŁ Z KAŻDEGO POWIATU, Politechnika Gdańska, Auditorium Novum, 7.04.2001 r.

Jestem przekonany, że moje wystąpienie nie wzbudzi entuzjazmu na tej sali, a być może u części z Państwa wywoła niezadowolone. Uważam jednak, że tylko szczerą, bez zakłamań wymiana poglądów ma sens i jest w stanie zapobiec grożącym niebezpieczeństwom. Coraz więcej symptomów wskazuje na narastanie sytuacji kryzysowej: wzrasta bezrobocie, spada tempo przyrostu PKB, rośnie niezadowolenie z wielu powodów, w tym z utrudnionego dostępu do opieki zdrowotnej, ze spadającego zaufania do zabezpieczeń emerytalnych, z nieefektywnej pomocy najuboższym czy chociażby z tolerowania nibykształcenia w nibyuczelnich. Mało kto zdaje sobie sprawę z zagrożenia, jakie stanowi pogarszający się poziom nauczania – dopiero po przystąpieniu do Unii Europejskiej setki tysięcy posiadaczy nibydyplomów zorientują się, że dysponują jedynie świstkami papieru. Te mnożące się jak grzyby po deszczu nibyuczelnie, i to nie tylko prywatne, egzystują głównie dzięki opiece roztoczonej nad nimi przez zatrudnianych w nich polityków. A przecież zatrudnianie na etatach lub wynagradzanie w inny sposób czynnych polityków, to nic innego jak korupcja. Korupcją jest również organizowanie odpłatnych szkoleń z udziałem pracowników urzędów centralnych, np. na temat właściwej interpretacji obowiązujących przepisów! Niedawno odbyła się w Gdańsku dyskusja z dominikaninem, ojcem Maciejem Ziębą, na temat korupcji. Jeden ze znanych wybrzeżowych samorządowców ubolewał nad tym, jak bardzo w ostatnim dziesięcioleciu spadło morale polityków. Sami wiemy, że to stwierdzenie odnosi się do znacznie szerszego gremium i – niestety – to zjawisko ma tendencje rozwojowe. Najwyższy czas, żeby podjąć działania zaradcze. Na moje pytanie: *kto powinien rozpocząć odnowę moralną?* ojciec Zięba odpowiedział, że *każdy z nas samodzielnie*. Niestety, jest to mało skuteczny sposób, wręcz utopijny. Ktoś musi zapoczątkować i poprowadzić ten proces. Myślę, że jest tylko jedna grupa społeczna predestynowana do tego, ale odnowę musi zacząć od siebie. Tą grupą są elity polityczne. Po likwidacji przez Parlament list krajowych w wyborach do Sejmu można by wnioskować, że proces odnowy już się rozpoczął, gdyby nie przyczyny tej decyzji. Natomiast wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych, i to nie tylko w wyborach do parlamentu, może stać się rzeczywistym początkiem odnowy moralnej elit politycznych. Przede wszystkim nastąpiłby odwrót od partyjniactwa i zasady TKM. Wybrany w jednomandatowym okręgu przedstawiciel będzie odpowiedzialny przed wyborcami i ściśle z nimi związany. Taki sposób wyborów wyeliminuje osoby przypadkowe, które znalazły się pośród wybranych tylko dzięki efektywności tzw. lokomotywy. Nie dojdzie do skrajnych przypadków,

w tym do wyboru posła przy poparciu kilkuset głosów, z jednoczesną eliminacją kandydatów, którzy otrzymali kilkanaście tysięcy głosów. Musimy zdawać sobie jednak sprawę z tego, że okręgi jednomandatowe to tylko konieczny, ale nie wystarczający warunek odrodzenia moralnego elit politycznych. Wyborcy muszą mieć możliwość odwołania przedstawiciela, który ich zawiódł. Kolejną sprawą jest liczebność Parlamentu. Czy koniecznie trzeba nam 460 posłów i 100 senatorów? A może wystarczyłoby 360, a sądząc z frekwencji na większości debat sejmowych, 120 też nie byłoby za mało. Tytu posłów całkowicie wystarczyłoby do głosowania, a legislacyjne przygotowanie ustaw należy zlecać profesjonalnym zespołom. Również propozycja jedynie po dwóch senatorów z każdego województwa jest godna rozważenia. Przede wszystkim liczy się jakość, a nie ilość. Dalej – przyszedł czas na zniesienie immunitetów. Dopóki parlamentarzyści nie będą nieskazitelni moralnie, dopóty nie zaprzestaną korzystać z immunitetu w niecznych celach. Poseł czy inny przedstawiciel władzy, po dokonaniu czynu niegodnego, w poczuciu odpowiedzialności przed wyborcami, powinien sam, bez nacisków zrezygnować ze stanowiska. Powtarzam: zrezygnować, a nie oddawać się do dyspozycji, zaś organizacja, do której należy, musi potępić jego czyn, a nie tuszować niegodne postęпки, jak to się dzieje dotychczas. Kiedy dojdzie do takiej sytuacji, to pozbędziemy się przedstawicieli narodu, którzy popełnili plagiaty, fałszowali dokumenty, przywłaszczali pieniądze lub inne dobra, wchodzili w nieczyste interesy, prowadzili samochody w stanie nietrzeźwym lub bez ważnych dokumentów, okupowali lokale rządowe, utrudniali prace komisji sejmowych, uchwalali ustawy-buble czy też popełniali inne czyny niegodne. Znikną także podejrzenia o korupcję w najwyższych organach władzy. Jak bardzo musi spaść zaufanie społeczne do polityków, żeby przyszło opamiętanie? Na początku lat 90. politycy cieszyli się ponad 30% poparciem, w 1999 r. spadło ono do 10%, a w roku ubiegłym wynosiło już jedynie 7%. Czy musi spaść prawie do zera, żeby społeczny gniew całkowicie zmiotł tych, którzy utracili zaufanie, i w sposób rewolucyjny wymienił elity polityczne? Najwyższy już czas, żeby ponad podziałami najważniejsi ludzie w Polsce rozpoczęli odnowę i doprowadzili do odrodzenia moralnego całego społeczeństwa. Być może wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych będzie początkiem takiej odnowy.

Prof. Aleksander Kołodziejczyk
Rektor Politechniki Gdańskiej

Etyka a Informatyka

Rozwój techniki, w tym także technologii informatycznych, zadziwia wielu, daje nadzieję na lepsze jutro, czasami napawa niepokojem. Rodzi się pytanie o realną wizję tego rozwoju i konsekwencje dla społeczeństwa. Zgodnie z filozofią dotyczącą rozwoju techniki wyróżniamy cztery następujące warianty następstw:

- optymistyczny – zakładający tylko pozytywne skutki rozwoju, w tym wzrost jakości życia,
- pesymistyczny – sugerujący same zjawiska negatywne, w tym dehumanizację osobowości ludzkiej,
- neutralny – przyjmujący, że tego typu rozwój nie jest ani dobry ani zły, natomiast intencje użytkowników mają tutaj decydujące znaczenie,
- ambiwalentny – dzielący odpowiedzialność w jednakowych proporcjach pomiędzy istotę samej techniki a sposób jej wykorzystania; tym samym rodzi ona zarówno pozytywne, jak i negatywne następstwa.

Obecnie dwa ostatnie warianty są dominującymi poglądami, przy czym technicy opowiadają się raczej za wariantem neutralnym, zaś humaniści za ambiwalentnym. Akceptacja obu tych wariantów wskazuje bezpośrednio na ważność rozpatrywania problemów etycznych w różnych dziedzinach techniki, w tym także szybko rozwijającej się technologii informacyjnej. To z kolei doprowadziło do opracowania kodeksu etycznego nie tylko dla informatyków, którego oryginalny tekst podano w ramkach. Składa się on z 10 punktów (analogia do 10 przykazań?), których treść ogranicza się raczej do technicznej sfery naszego życia. W podtekście należy się domyślić, że dopiero uwzględnienie wymagań etycznych w ludzkim postępowaniu może zapewnić optymistyczny wariant rozwoju społeczeństwa.

Prześledźmy więc wybrane pozytywne i negatywne konsekwencje rozwoju technologii informacyjnych. Warto wyróżnić:

- istnienie nowych możliwości badawczych (opracowanie interesujących metodologii i narzędzi wspomagających poznanie świata);
- zaoferowanie nowego rodzaju usług, dostępnych poprzez serwery aplikacji pracujące w sieci, umożliwiające załatwienie wielu spraw bez opuszczania mieszkania;
- modyfikację form pracy (telepraca, handel elektroniczny, itp.), gdzie informacja stała się podstawowym towarem;
- powstanie nowych struktur organizacyjnych, jak przedsiębiorstwo wirtualne, miasto czy państwo cyfrowe;

- przeobrażenie społeczeństwa przemysłowego w nowe społeczeństwo informacyjne charakteryzujące się wyższym poziomem życia.

Natomiast niepokoić może:

- zagubienie się człowieka w lawinie informacji oraz trudność wyselekcjonowania informacji poprawnych od informacji fałszywych;
- uzależnienie się od Internetu, zwłaszcza młodych ludzi pochłoniętych szukaniem informacji tylko dla szukania, bądź dyskusjami tylko dla dyskusji;
- możliwość nadużyć, jak wykonywanie różnych czynności podczas pracy, w tym oglądanie pornografii (z tego powodu 20% firm USA ukarało już pracowników), robienie zakupów, czy korzystanie z kradzionego oprogramowania, a nawet organizowanie grup przestępczych;
- dalekosiężne zmiany o charakterze społeczno-kulturowym, w tym zmiana tradycyjnych podziałów, izolacja jednostek, czy subiektywizacja ocen.

Przeprowadzone badania psychologiczne wskazują, że znajomość kodeksu Informatyki jest ważna, gdyż człowiek potrzebuje pewnych jasnych zasad postępowania. Poza tym etyka i moralność są akceptowane w równej mierze zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn, natomiast oprócz tego kobiety przypisują duże znaczenie wierze, zaś mężczyźni – grożącym konsekwencjom nieetycznego postępowania. Pozostaje jednak więcej problemów do wyjaśnienia, na przykład relacja norm etycznych z poziomem życia, czy metody projektowania oprogramowania z uwzględnieniem ludzkich niedoskonałości. Sądzę, że niektóre z nich ukaże, a być może i wskaże, rozwiązanie międzynarodowa, 5. z serii, konferencja ETHICOMP '2001 (The Social and Ethical Impacts of Information and Communication Technologies), która odbędzie się w Gdańsku, na Politechnice w dniach 18-20 czerwca 2001 r. Obrady odbędą się w następujących sekcjach tematycznych:

- 1) Inżynieria oprogramowania a systemy projektowania; relacje między jakością, ryzykiem a etyką.
- 2) Nauczanie etyki dla studentów informatyki; profesjonalna edukacja przyszłości.
- 3) Etyka w organizacjach wirtualnych: normy socjalne a rozwój Internetu, wpływ na rodzinę, przyjaciół, obcych, sprzedających i kupujących w handlu elektronicznym,
- 4) Etyka w świecie informacyjnym, wpływ komputerów na rozwój biur, fabryk, szkół i sektora publicznego.

Udział w tej konferencji zapowiedziało około 100 osób z 16 krajów świata. Zaproszony referat wygłosi również Minister

Code of Ethics

We, the members of the IEEE, in recognition of the importance of our technologies in affecting the quality of life throughout the world, and in accepting a personal obligation to our profession, its members and the communities we serve, do hereby commit ourselves to the highest ethical and professional conduct and agree:



IEEE
Networking
the World

- 1 to accept responsibility in making engineering decisions consistent with the safety, health and welfare of the public, and to disclose promptly factors that might endanger the public or the environment;
- 2 to avoid real or perceived conflicts of interest whenever possible, and to disclose them to affected parties when they do exist;
- 3 to be honest and realistic in stating claims or estimates based on available data;
- 4 to reject bribery in all its forms;

- 5 to improve the understanding of technology, its appropriate application, and potential consequences;
- 6 to maintain and improve our technical competence and to undertake technological tasks for others only if qualified by training or experience, or after full disclosure of pertinent limitations;
- 7 to seek, accept, and offer honest criticism of technical work, to acknowledge and correct errors, and to credit properly the contributions of others;

- 8 to treat fairly all persons regardless of such factors as race, religion, gender, disability, age, or national origin;
- 9 to avoid injuring others, their property, reputation, or employment by false or malicious action;
- 10 to assist colleagues and co-workers in their professional development and to support them in following this code of ethics.

www.ieee.org

PHYS 1-10

Edukacji prof. Edmund Wittbrodt oraz prof. Donald Gotterbarn, dyrektor Instytutu Software Engineering Ethics na uniwersytecie East Tennessee State, USA, współtwórca przytoczonego tekstu kodeksu etycznego. Poza tym przedstawiono także krótki wywiad z inicjatorem tego cyklu konferencji prof. Simonem Rogersonem z Uniwersytetu De Montfort, Anglia, dotyczący omawianej problematyki. To wszystko potwierdza, że Etyka i Informatyka mają ze sobą coraz więcej wspólnego.

*Henryk Krawczyk, Bogdan Wiszniewski, Stanisław Szejko
Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki*

Why did you establish ETHICOMP conference series?

Having spent many years in the computer industry I became concerned that the broader issues related to IT applications were not being considered. Moving to academia gave me the opportunity to address this issue. In the US these issues were being addressed but not in Europe. I decided to establish a European forum which would help to promote the ethical debate. I am pleased to say since the first conference in 1995, many European colleagues have been prominent in this debate.

Is ethics a new dimension of quality in IT?

This is a challenging question to answer. On the one hand quality assurance has come to mean the technological integrity of a system. In its purest sense this could lead to a system which may be conceptually elegant but is not practicably acceptable. On the other hand quality assurance does include usability but even this so-called social aspect tends to be too narrow focusing simply on the end user. The ethical dimension is different as it addresses the conduct of computer practitioners and considers the broader social implications of IT development and application. I would therefore suggest it complements quality assurance.



*Prof. Simon Rogerson z De Montford University
i dyr. Robin Rickard z the British Council na Wydziale ETI PG
podczas dyskusji nad programem konferencji ETHICOMP 2001*

Why did you decide to or why did you choose Gdańsk and TUG for ETHICOMP '2001?

The previous ETHICOMP conferences have all been in Western Europe. We have had some input from Eastern and Central Europeans. I was keen to capitalise on this and bring this different perspective to the debate. The socio-economic challenges in Eastern and Central Europe place computer ethics in a different context. Poland was an obvious choice for the conference. Through my long term relationship with TUG I know it is a university which is concerned with ensuring technological advancement benefits all citizens. This is particularly the case within the Electronics Telecommunications and Informatics Faculty. Added to this the historical importance of Gdansk and we have the ideal location for the first ETHICOMP conference of the new Millennium.

NASZ POLSKI „REALITY SHOW”

„Ta piosenka jest pisana dla pieniędzy...”

Obywatel GC

– To sukces, nareszcie coś oryginalnego, jesteśmy w końcu w Europie... Takie opinie można było usłyszeć po ukazaniu się pierwszego odcinka kontrowersyjnego programu pt. „Big Brother” („Wielki Brat”) w wydaniu polskim. Czy aby na pewno mamy do czynienia z intelektualnym sukcesem, jak niektórzy sugerują? A może jest to wyłącznie sukces finansowy twórców tego „reality show”, jak określono ów program realizowany w TVN? Jednak większość moich znajomych słusznie twierdzi, że szkoda czasu na śledzenie owego spektaklu – to przysłowiowy gniot, pozbawiony głębszych treści, w którym osoby są manipulowane, a ich sposób bycia nijak nie przystaje do zachowania się w miarę normalnych ludzi. Stanowi on za to bogaty materiał dla psychologów i socjologów, oceniających kondycję intelektualną i psychiczną naszego społeczeństwa. Ktoś trafnie zauważył, że ów program to kolejny etap doświadczeń na „żywym organizmie społeczeństwa”, podczas których „sprzedaje się” za względnie duże pieniądze osobistą godność. Bo jak określić wydarzenia z wcześniejszych wydań „Wielkiego Brata”, bodajże w wersji holenderskiej, kiedy tysiące widzów oglądało na żywo oddawanie moczu przez „bohaterów spektaklu” oraz było świadkami damsko-męskich intymnych

scen itp. (ohyda i głupota!)? Dziwne, że owi wybrańcy nie posunęli się jeszcze dalej, pokazując np. za pomocą gastroskopu wnętrze swojego żołądka tudzież jelita grubego – czy jest kres ludzkiej głupoty i psychicznego samookaleczania się? Czy powyższe ekscesy, te mające miejsce i te potencjalnie hipotetyczne, można zaliczyć do form kreowania czyjejs wolności? Istnieje przecież granica przyzwoitości także i w tym swoistym ekshibicjonizmie, ale kto ma ją wyznaczać, czy tylko zniesmaczony treścią programu telewizyz, wyłącznie na swój własny użytek?

Przysłowie mówi, że „nieszczęścia chodzą parami”. „Wielki Brat” ma swoją siostrę programową w Polsce – „Dwa Światy”, analogiczny show uznawany przez twórców z TVN za plagiat ich oryginalnego programu.

*

Mamy chyba jakiś kompleks niższości w stosunku do tzw. Zachodu. Przecież od wielu lat nasza publiczna telewizja realizuje taki właśnie gatunek programu, oparty na podobnej koncepcji, tyle że bardziej poważny i dużo ciekawszy. Jest nim bezpośrednia transmisja z obrad polskiego parlamentu – Sejmu. Prócz długich tyrad i słownych pojedynków kolejnych mówców, kamera pokazuje swoiste smaczki: niepewne oczekiwanie uczestników na wyniki głosowania i jak poseł poprzez naciskanie cudzego przycisku zastępuje nieobecnego kolegę

lub głosuje „inaczej niż chciał” (czy to tylko brak zdolności koncentracji uwagi?). Ukazuje też rozbawione twarze posłów z prawej strony sali, gdy na mównicy pojawia się ich polityczny przeciwnik (i *vice versa*), a sytuacja wymaga powagi i skupienia; od wielu podjętych uchwał zależy przecież jakość naszego życia (szczytem wszystkiego jest głosowanie nie zgodnie z własnym sumieniem, wiedzą i doświadczeniem, ale tak, jak nakazuje dyscyplina partyjna – gdzie ta wolna wola?). Telewizowie mogą też obserwować ciężki żywot niewyspanego posła, gdy ten ucina sobie drzemkę w trakcie obrad. Prezentowani są również tzw. obecni-nieobecni, którzy zamiast śledzić przebieg posiedzenia czytają prasę lub wdają się w rozmowy z równie znudzonymi kolegami – samo życie. Cóż, podobnie jak w „Big Brother”, to widzowie (przyszli wyborcy) zadecydują o odejściu niektórych „bohaterów”, wystarczy poczekać do najbliższych wyborów parlamentarnych. Oba wymienione „spektakle” łączą też duże pieniądze, choć w przypadku naszych posłów, to każdy z nich otrzymuje swoje honorarium, nie tylko pozostały na przysłowiowym placu boju zwycięzca.

Swego czasu dużo szumu zrobiło się wokół niejakej Anastazji P., mieszkanki Starogardu Gdańskiego, która, podając się za francuską reporterkę, zweryfikowała naszych posłów pod względem tzw. męskości. W tej ocenie dobrze wypadł lider lewicy Leszek M., natomiast niskie notowania otrzymał znany ze swoich niekonwencjonalnych wypowiedzi (często pozbawionych dobrego smaku, czy też zwykłej przyzwoitości i kultury) popularny przedstawiciel prawicy, Stefan N. W niektórych kręgach przyrodników ów poseł nazywany jest Stefkim Burczymuchą, jako że stał się on wybitnym specjalistą od owadów z rzędu muchówek (*Diptera* = dwuskrzydłe). Niektórzy określają pana Stefana także przydomkiem „polski Żyrynowski”. Równie niekonwencjonalnymi wypowiedziami popisywał się onegdaj inny członek parlamentu, Janusz K. M., którego wyborcze masy podczas ostatnich wyborów nie desygnowały na posła.

Niezwykle szybko, niczym spadający meteor, skończyła się kariera w naszym parlamencie Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, choć piwo oraz jego reklama były kilkakrotnie tematem obrad.

Można odnieść wrażenie, że problem spożywania tego napoju jest ważniejszy niż zagadnienia rosnącego bezrobocia (co trzeci absolwent szkół nie ma zatrudnienia), upadku rolnictwa i przemysłu, bezdomności, gwałtownego wzrostu przestępczości i zapaści w wymiarze sprawiedliwości, kłopotów z budżetem w sferze edukacji, zdrowia itd., itd. Żarliwi zwolennicy wymienionego napitku nie przyjmują do wiadomości, że sporo jego amatorów niechętnie stało się przy okazji „żeglarzami”, którzy – tak jak wielbiciele „łódki Bols” – często płynęli w kajaku „Okocim” lub tratwą „EB” w stronę izby wytrzeźwień. Cóż, w takim wydaniu „poznanie smaku wolności” kończy się często prawdziwą katastrofą. Bynajmniej nie morską.

Czego jeszcze widzowie mogą oczekiwać w naszym parlamencie? Jeśli nadal będzie postępował upadek szeroko rozumianej kultury i obyczajowości (jest to

m.in. wynik równania do zachodniego poziomu stylu bycia, kreowanego głównie poprzez media), to być może niedługo doczekamy się kolejnego urozmaicenia, np. śmigusa-dyngusa (przypadek rosyjski), dewastacji wierzchniego okrycia u zważnionych osób (wątek japoński) lub rękoczynu (to sceny z Knese-tu). Mimo wszystko liczę na powagę i okiełznanie swoich namiętności przez reprezentantów polskiego parlamentu. Sposób prowadzenia dysput w dawnym naszym parlamencie spowodował, że w Szwecji na ludzi kłótliwych mówi się,

że „zachowują się jak w polskim Sejmie”. Czy zasłużyliśmy na taką opinię? Chyba tak, ale czy potrafimy ją zmienić?

Śledząc obrady Sejmu byłem także świadkiem poważnych, mądrych i dobrych wystąpień, w których czuć było prawdziwą troskę o losy kraju i szacunek dla przeciwników politycznych. Niestety – takich przypadków było bardzo mało, za mało jak na moje oczekiwania. A może jestem zbyt wymagający w stosunku do posłów i za mało pobłażliwy dla zachodniego modelu stylu bycia, gdzie o wszystkim decyduje „szmal”; ów model został bezkrytycznie zapożyczony przez gros przedstawicieli naszego społeczeństwa – a miało być pięknie, szkoda.

Jesteśmy nareszcie we własnym... areszcie.

Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny



Reality European Show

Szkoła zręcznie wpuszcza w kanał
– jak jest zbudowany świat –
rzec: rodziną jest – czyż banal?
Z Małym Wujem – Wielki Brat...
Stara Ciota Europa
z prosem euro (debet w rublach)
sypie – i jest po kłopotach
– lecz ćwierkają głodne wróble,
że The Brother i Der Bruder
jak Hamlety nad chamami
– już pod Mińskiem – grepsy świńskie –
– wyrwać chłopca z korzeniami!...
Dramat ze sfer po-PGR –
– niech żyje kapitalizm dziki –
coż Mały Robolo, co – Wielki Kler?

Ćmi wazeliną New York Times
w Sejmie – schabowy pod brukselkę
– „nasz będzie jutrzejszy dzień!”
Nasz Wielki Brat i czasy wielkie...
Rząd kapuścieje nad rachunkiem
naród choć bosi – (honor!) – płaci
naród toć – oszalomów paru –
– lud pszeny i video-generaci.
W pokoju zwierzeń całkiem szczerze
„klub rzymski” – ot – analogując Jaltę
– pomiędzy Odrę, Wisłę – Narew –
– zakomponować – polo – Harlem?
Cóż – wygrać można – przegrać trzeba –
– czy rewolucję zrobić – może?
Niech żyje euro-polski skansen!
Ważne, że nad nim lata – orzeł!...

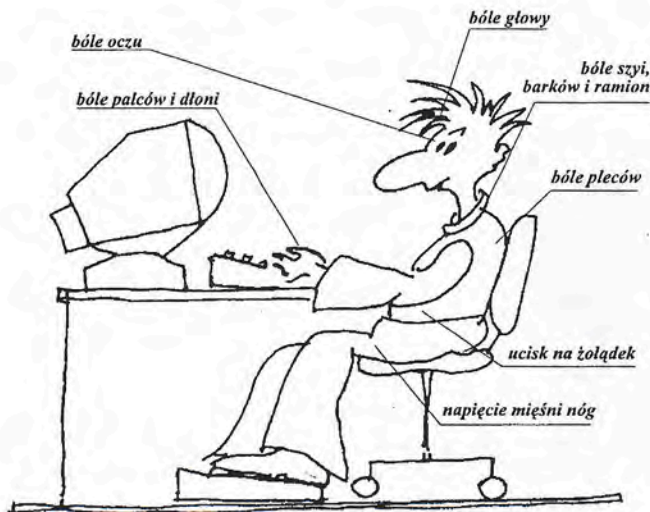
Tadeusz Buraczewski
Absolwent Politechniki Gdańskiej

Jak ocenić ryzyko pracy przy komputerze (2)

Komputer a zdrowie

Przy pracy z komputerem powszechnie obserwuje się występowanie następujących dolegliwości (rys. 1.):

- mięśniowo-szkieletowe: bóle szyi, ramię, pleców oraz palców i dłoni,
- obciążenie psychiczne: bóle głowy i zaburzenia wzroku, uczucie napięcia psychicznego,
- psychosomatyczne: alergie, bezsenność, pobudzenie, nerwowość.



Rys. 1. Typowe dolegliwości przy pracy z komputerem

Znane są także inne zagrożenia dla zdrowia związane z pracą przy monitorach ekranowych:

- syndrom RSI (ang. *Repetitive Strain Injury*): zespół urazów wynikających z chronicznego przeciążenia organizmu; objawia się przewlekłymi bólami ramion, przedramion, przegubów i dłoni; RSI powstaje na skutek długotrwałego pozostawania w siedzącej pozycji ciała, powodującej statyczne obciążenie mięśni oraz nacisk na dyski międzykręgowce;
- syndrom SBS (ang. *Sick-Building-Syndrom*): odczuwalne trudności w oddychaniu, powodowane ciągłym przebywaniem w klimatyzowanych pomieszczeniach w miejscu pracy, w domu, w samochodzie, spotęgowane dodatkowo oparami substancji chemicznych pochodzących z mebli i tworzyw sztucznych, zapachami tuszów stosowanych w urządzeniach drukujących, ozonem pochodzącym z drukarek laserowych, jak i naładowanymi elektrostatycznie drobinami pyłów i kurzu;
- stres psychologiczny: uczucie ciągłego napięcia wynikającego z łącznego oddziaływania wszystkich uciążliwości związanych z pracą przy stanowisku komputerowym, w tym ze sposobu zorganizowania pracy, zakresu odpowiedzialności i uprawnień, podziału pracy między człowieka a komputer, czy zmiany stosunków między ludźmi, wynikających z nowych sposobów komunikowania się w skomputeryzowanym środowisku pracy.

Aby zapobiegać omówionym uciążliwościom, należy **systematycznie**, tzn. co pewien określony czas, analizować obciążenia użytkownika na stanowiskach pracy z komputerami i natychmiast usuwać ich przyczyny. W większości przypadków źródła niewygody i uciążliwości może **samodzielnie** usunąć użytkownik, prawidłowo dobierając i rozmieszczając wyposażenie oraz przestrzegając zaleceń podanych w niniejszym opracowaniu.



Komputer a obciążenia psychiczne

Pracy z komputerem często towarzyszy stres, spowodowany niepewnością wyniku pracy, uzależnieniem od technologii, jak i pewną abstrakcyjnością wykonywanych zadań. Dodatkowo obciążającym czynnikiem jest często ograniczenie kontaktów międzyludzkich występujące wtedy, gdy organizacja pracy jest silnie ukierunkowana na produktywność. Efektami takiego stanu jest frustracja pracowników, brak satysfakcji z wykonywanej pracy i często zwiększona rotacja personelu, podnosząca koszty szkolenia nowych pracowników.

Aby zmniejszyć łączny efekt obciążeń psychicznych występujących przy pracy z komputerem, pracodawca powinien przestrzegać następujących zaleceń ogólnych:

- Organizować stanowiska pracy z monitorami ekranowymi w taki sposób, aby spełniały one wszystkie wymagania bezpieczeństwa pracy i ergonomii pracy z komputerem. W kolejnych odcinkach będziemy podając podstawowy zbiór wymagań, jakim powinno odpowiadać stanowisko pracy z monitorem ekranowym i z komputerem; zalecenia poszerzone i ze szczegółowym opisem można znaleźć w innych publikacjach przez nas przytaczanych. Ułatwią one wykrycie zagrożeń dla zdrowia pracowników i nieprawidłowości, które pracodawca jest zobowiązany usunąć.
- Zmniejszać monotonię i fragmentaryczność wykonywanych operacji przez powierzenie pracownikowi do wykonania zadań o różnorodnym charakterze. Zadania wykonywane z komputerem powinny obejmować:
 - czynności przygotowawcze, organizacyjne, kontrolne i wykonawcze,
 - czynności manualne i manipulacyjne oraz czynności wymagające aktywności intelektualnej, pobudzające kreatywność, rozwiązywanie problemów, określanie celów.
- Dążyć do złagodzenia skutków abstrakcyjności pracy. Zaleca się stosowanie przyjaznego oprogramowania, które wykorzystuje obrazy i grafikę ilustrujące dokumenty, usługi, obiekty w sposób jak najbliższy ich rzeczywistemu wyglądowi oraz które posiada system pomocy pozwalający samodzielnie rozwiązywać typowe problemy.
- Przeciwdziałać ograniczaniu kontaktów społecznych. Należy zapewnić pracownikom długo pracującym z komputerem możliwość częstszych kontaktów ze współpracownikami, nie tylko podczas regulaminowych przerw, ale i przez wykonywanie wspólnych prac wymagających komunikowania się.
- Zwiększać wpływ pracowników na przebieg i wykonywanie pracy. Bardzo ważnym sposobem zwiększania wpływu pracowników na organizację pracy jest włączanie ich do współdecydowania poprzez informowanie, konsultowanie, negocjowanie i wspólne podejmowanie decyzji.
- Zadbać o estetykę wnętrza pracy. Ładny wystrój, wysoka jakość mebli, estetyka i zieleń w pomieszczeniach pracy mają duży wpływ na satysfakcję pracowników pracujących z komputerami, jak i na przeciwdziałanie stresom i frustracjom z tą pracą związanym.

Obowiązki pracodawcy

Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z dnia 1 grudnia 1998 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy na stanowiskach wyposażonych w monitory ekranowe [1] zgodne jest z Dyrektywą Unii Europejskiej 90/270/EEC [2], dotyczącą zapewnienia warunków pracy z urządzeniami ekranowymi.

Powyżej wymienione rozporządzenie nakłada na pracodawców obowiązek ochrony zdrowia pracowników zatrudnionych przy monitorach ekranowych przez następujące działania:

- zmniejszanie uciążliwości pracy przez organizowanie stanowisk pracy w sposób zgodny z zasadami bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ergonomii,
- prowadzenie systematycznej oceny występujących zagrożeń i podejmowanie działań korygujących stwierdzone niezgodności,
- informowanie pracowników o występujących zagrożeniach i dostępnych środkach ochrony zdrowia przy pracy oraz przeprowadzanie dla pracowników szkoleń w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy z monitorami ekranowymi,
- prowadzenie działalności profilaktycznej, ukierunkowanej na ochronę zdrowia pracowników i na ograniczenie szkodliwego wpływu obciążeń występujących w pracy z monitorami ekranowymi.

Przedstawimy poszczególne fragmenty ww. rozporządzenia z komentarzem.

Cdn.

[1] Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z dnia 1 grudnia 1998 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy na stanowiskach wyposażonych w monitory ekranowe (Dz.U. z 1998 Nr 148, poz. 973).

[2] Dyrektywa Unii Europejskiej 90/270/EEC. European Community: „Council Directive of 29 May 1990 on the minimum safety and health requirements for the work with video display screen equipment” („O zapewnieniu minimum bezpieczeństwa i wymagań zdrowotnych dla pracy z urządzeniami ekranowymi”).



Jerzy Grabosz, Marcin Sikorski
Wydział Zarządzania i Ekonomii
(rys. K. Pokrzywnicka)

Połowinki WETI i ZiM



Jakże ten czas leci!!! Pamiętam jak niedawno składałem papiery na Politechnikę... a tu już minęły trzy lata! Zgodnie z tradycją przyjętą także na naszej uczelni, ażeby uczcić ten „smutny” moment, postanowiliśmy wybrać się na „Połowinki”.

W dniu 22-04-2001 w Gdańsku w klubie studenckim „Kwadratowa” odbyły się wspólne „Połowinki” trzeciego roku WETI (studiów magisterskich) oraz drugiego roku Zarządzania I Ekonomii (inż.). Na zabawie nie zabrakło także wielu znakomitych gości reprezentujących kadrę pedagogiczną. Na początku parę słów powiedział do grona 200 zebranych studentów pan prof. Józef Woźniak, dziekan Wydziału ETI. Tańczyliśmy i rozmawialiśmy przy starych szlagierach naszych rodziców, ale nie zabrakło też muzyki naszych czasów. „DJ” serwował w dobrym guście utwory do zabawy. Było kilka wesołych konkursów, podczas których można było wygrać trochę „zaprawy chmielowej”. Zabawa trwała do białego rana!

Nie zawiodła podczas całego wieczoru ekipa osób kreująca naszą imprezę. Jest nam niezmiernie miło zakomunikować, że „Kwadratowa” spełniła nasze oczekiwania pod względem bezpieczeństwa, obsługi technicznej, a także walorów rozrywkowych. Wspaniałą nagrodą dla organizatorów były uśmiechy radujących się studentów, a także gratulacje od zaproszonych gości. Cieszy fakt, iż z wielu klubów studenckich z tradycjami, rozrywka w stylu, który zaserwowała „Kwadratowa”, sprawia, iż każdy z nas bardzo długo będzie wspominał tę zabawę.

Tomasz Klajbor

Student Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Karole 2001

20 kwietnia 2001 roku, w Dworze Artusa w Gdańsku, odbył się finał VIII edycji Konkursu KAROLE, organizowanego na Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej.

Po raz kolejny nagrodzono najbardziej uzdolnioną młodzież studencką, która wykazała się inicjatywą i kreatywnym myśleniem.

Przesłaniem Konkursu jest wyłonienie i nagrodzenie najlepszych prac projektowych wykonanych przez studentów Wydziału w wybranych firmach, na podstawie ich rzeczywistej sytuacji rynkowej.

Powiązanie i współpraca Politechniki Gdańskiej ze sferami gospodarczymi Wybrzeża zainspirowały pracowników Katedry Organizacji i Projektowania Systemów Produkcyjnych Wydziału Mechanicznego (z niej to w 1993 roku powstał Wydział Zarządzania i Ekonomii) do zorganizowania Konkursu KAROLE.

Pomysłodawcami Konkursu są: dr inż. Marek Wirkus, dr inż. Jerzy Koszałka i mgr inż. Władysław Stachowski – nauczyciele akademicy Politechniki Gdańskiej.

Nazwa KAROLE wybrana została dla uhonorowania pamięci wybitnego polskiego ekonomisty prof. Karola Adamieckiego (1866-1933), który był jedną z najbardziej interesujących postaci polskiego życia gospodarczego dwudziestego wieku – współtwórcą nauki organizacji i zarządzania oraz autorem wielu podstawowych zasad teoretycznych z tej dziedziny wiedzy.

Ideą Konkursu jest nawiązywanie i pogłębianie wzajemnych kontaktów między studentami a środowiskiem gospodarczym.

Pomysłodawcom Konkursu zależało na zmobilizowaniu studentów do twórczej pracy oraz ich promowaniu w środowisku pracodawców.

Wzorem lat ubiegłych, w tym roku organizację Konkursu powierzono studentom Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Zadania tego podjęli się: Dorota Kłyse-

wicz, Anna Ryż, Anna Bałżewska, Tomasz Orchowski, Krzysztof Sękowski, Daniel Soćko i Jacek Roppel.

Po raz kolejny patronat honorowy nad Konkursem objęli:

- Maciej Płażyński, Marszałek Sejmu RP,
- prof. Edmund Wittbrodt, Minister Edukacji Narodowej,
- Marek Goliszewski, Prezes Business Center Club.

Patronat generalny objęła firma PriceWaterhouse-Coopers. Patronami medialnymi byli: Radio Plus, „Dziennik Bałtycki” i Eurostudent.

Drugi raz z rzędu do konkursu dołączyła Akademia Ekonomiczna w Poznaniu. Dla studentów z tej uczelni stworzono odrębną kategorię, logistykę, która wynika z profilu ich studiów. W tym roku studenci walczyli o najwyższe laury w sześciu kategoriach: badania marketingowe, organizacja przygotowania produkcji, logistyka, biznesplan, strategiczny plan marketingowy, zarządzanie przedsiębiorstwami.

W każdej kategorii nominowane są trzy, a nagradzana jest jedna praca. Prace projektowe nominowane są przez prowadzących zajęcia. O tym, jaki projekt otrzyma statuetkę KAROLA, decydowała kapituła złożona z przedstawicieli firm współpracujących z organizatorami Konkursu, pracowników naukowych Wydziału Zarządzania i Ekonomii oraz władz uczelni. W tym roku kapitułę Konkursu stanowili:

- prof. Bolesław Garbacik jako przewodniczący (Politechnika Gdańska),
- prof. Alicja Konczakowska (Politechnika Gdańska),
- prof. Wiktor Adamkiewicz (Politechnika Gdańska),
- dr inż. Jerzy Koszałka (Politechnika Gdańska),
- dr Bolesław Kościukiewicz (Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową),
- Janusz Świeczkowski (PriceWaterhouse-Coopers),
- Maciej Lipiński (Gdańska Fundacja Kształcenia Menedżerów).

Tegoroczni zwycięzcy Konkursu KAROLE

- ♦ W kategorii: Badania marketingowe
Anna Łukaszuk, Karina Richert, Beata Torlop,
za projekt pt.: *Badania marketingowe*
- ♦ W kategorii: Organizacja przygotowania produkcji
Elżbieta Gleske, Ewa Iwaniuk, Iwona Benedict-Lica, za projekt pt.: *Projekt produktu – BIURKO MIX*
- ♦ W kategorii: Logistyka
Patrycja Brzozowska, Dominika Cywińska, Michał Gurzyński, za projekt pt. *Przekształcenie w operatora logistycznego szansą dla polskich przewoźników na rynku usług transportowo-spedycyjno-logistycznych*
- ♦ W kategorii: Biznesplan, której patronowała firma Nexus Consultants
Anna Bogdaniuk, Justyna Brzeska, Anna Spaniel, za projekt pt.: *Projekt techniczno-organizacyjny zakładu przemysłowego w warunkach firmy STC*
- ♦ W kategorii: Strategiczny plan marketingowy
Anna Bokszycka, Tomasz Sitek, za projekt pt.: *Strategiczny plan marketingowy dla firmy Hydrokan Winkiel SA*
Projekt otwarcia nowego oddziału (SJB) w Olsztynie
- ♦ W kategorii: Zarządzanie przedsięwzięciami, której patronował Ośrodek Doradztwa i Treningu Kierowniczego oraz Stowarzyszenie Project Management Polska
Ewa Lewkowicz, Radosław Prostack, za projekt pt.: *Planowanie i kontrola realizacji budowy domu dla przedsiębiorstwa „Marbud”*

Nagrody dla zwycięzców, oprócz pamiątkowych dyplomów i statuetek, to różnego typu szkolenia i upominki rzeczowe (telefony komórkowe, książki itp.) Poza tym, laureaci każdej kategorii odbędą płatne staże w renomowanych firmach współpra-

cujących z organizatorami Konkursu, i ta nagroda jest dla nich szczególnie cenna, ponieważ daje im możliwość zdobycia pierwszych zawodowych doświadczeń. Współpraca zapoczątkowana „karolowym” stażem przeradza się bardzo często (jak pokazują losy finalistów Konkursu z lat wcześniejszych) w pierwsze propozycje pracy.

Udział w Konkursie stwarza młodym ludziom szansę zaistnienia na rynku pracy i otwiera im drzwi do przyszłej kariery. Z kolei firmy włączające się do Konkursu poszukują wśród laureatów późniejszych pracowników. To najlepszy dowód, że połączenie wiedzy technicznej, ekonomicznej, menedżerskiej i humanistycznej, konieczne do wykonania projektów, jest poszukiwanym „towarem” na rynku pracy. Świadczy o tym duże zainteresowanie uczestnictwem w Konkursie KAROLE okazywane ze strony firm. Partnerami bieżącej edycji Konkursu były firmy: Argo SA, KOM-EKO, Soft-tronik, Idea-Centertel, Dynamit, TUiR Warta. Organizacja Konkursu nie mogłaby obyć się bez udziału firm wspierających: O.M. Investment, Perfect Consulting, Instytutu Logistyki i Magazynowania, Gdańskiej Fundacji Kształcenia Menedżerów, Auchan, SA Fazer, Gdańskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej, Pomorskiego Zakładu Gazowniczego, Agencji Rozwoju Pomorza, Muzeum Historii Miasta Gdańska oraz Conrad Passed.

Jak widać, korzyści dla studentów i firm uczestniczących w konkursie są tu obustronne. Dlatego też coraz więcej firm zwraca się do Władz Wydziału z prośbą o zarekomendowanie najlepszych studentów i absolwentów. Takich właśnie studentów pomaga promować Konkurs KAROLE.

Anna Bałżewska

Studentka Wydziału Zarządzania i Ekonomii



Zwycięzcy Konkursu Karole 2001

NAGRODY DLA NASZYCH STUDENTÓW



POLSKIE TOWARZYSTWO
EKONOMICZNE
W GDAŃSKU

mgr inż. WŁADYSŁAW STACHOWSKI

Szanowny Panie,

W imieniu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Gdańsku składam serdeczne gratulacje z okazji przyznania wyróżnienia w Konkursie im. Lucjana Hofmana na najlepszą pracę magisterską za 2000 rok, pracy napisanej pod Pana kierunkiem – „Koncepcja zintegrowanego systemu zarządzania ABB Alstom Power sp. z o.o.”

– Anny Brzeskiej

Składamy jeszcze raz gratulacje oraz życzenia wszelkiej pomyślności osobistej i zawodowej, mając jednocześnie nadzieję na udział Pana w kolejnych edycjach konkursu.

Prezes Zarządu
Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
w Gdańsku

Włodzisław Rydzkowski
prof. dr hab. Włodzisław Rydzkowski

Gdańsk, dnia 21 marca 2001 roku



Anna Brzeska

CO TO JEST ESTIEM

– European Students of Industrial Engineering and Management

CEPRIM jest organizacją studencką działającą na Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Organizacja, mimo iż posiada własną nazwę, jest lokalną grupą europejskiej organizacji ESTIEM.

Jest to europejska organizacja zrzeszająca studentów uczelni technicznych studiujących na kierunkach związanych z inżynierią i zarządzaniem w przemyśle (IEM). Organizacja założona została w 1990 roku, posiada 51 lokalnych przedstawicielstw w 18 krajach Europy, w sumie zrzesza ponad 40 tys. studentów, a językiem oficjalnym jest angielski. Główny cel ESTIEM: „Jednoczenie i kształcenie europejskich studentów ZARZĄDZANIA I INŻYNIERII W PRZEMYSŁE”. Grupy Lokalne organizują w różnych krajach Europy konferencje, wykłady, warsztaty, spotkania z przedstawicielami firm, turnieje

decyzyjne (case-study) oraz lokalne imprezy integracyjne. Daje to możliwość poszerzenia wiedzy i wymiany doświadczeń z zakresu inżynierii

rii i zarządzania w przemyśle. Członkowie Grup Lokalnych odwołują się wzajemnie, aby dowiedzieć się czegoś o studiach w obcym im otoczeniu, poznać firmy i uczelnie w innym europejskim kraju (Activity Week). To wszystko powoduje, iż ESTIEM tworzy niezrównaną sieć łączącą ludzi z różnych kultur i o różnych doświadczeniach.

Co organizacja daje studentowi?

- ♦ Umożliwia nawiązanie kontaktów oraz wymianę doświadczeń między studentami inżynierii i zarządzania w przemyśle z całej Europy.
- ♦ Ułatwia współpracę z podobnymi organizacjami w Polsce, jak i w innych krajach Europy.
- ♦ Pomaga w wyszukiwaniu, utrzymywaniu i rozwijaniu współpracy z przedsiębiorstwami.
- ♦ Promuje studentów inżynierii i zarządzania w przemyśle.
- ♦ Organizuje konferencje i szkolenia, warsztaty i seminaria, turnieje, wizyty w przedsiębiorstwach, wymianę międzynarodową.

Członkiem organizacji może zostać każdy student inżynierii i zarządzania w przemyśle lub kierunku pokrewnego, wykładowego na Politechnice Gdańskiej.

Działalność ESTIEM obejmuje:

- Projekty VISION – cykl seminariów i warsztatów prowadzonych przez profesorów i przedstawicieli większych firm europejskich
- TIMES (Tournament In Management and Engineering Skills) – turnieje decyzyjne
- Activity Weeks
- Międzynarodowe wymiany studenckie – Exchange; Study Guide; Katalog CORS
- Council Meeting – walne zgromadzenia przedstawicieli Grup Lokalnych
- ESTIEM Forum – internetowe forum dyskusyjne, do którego bardzo gorąco zapraszamy wykładowców i profesorów Wydziału Zarządzania i Ekonomii
- ESTIEM Magazine – wydawany dwa razy w roku
- Postgraduate Catalogue
- Akademie letnie

Projekty CEPRIM grupy lokalnej ESTIEM

ESTIEM oferuje studentom IEM z całej Europy możliwość przygotowania oraz uczestnictwa w wielu przeróżnych projektach i wydarzeniach. Niektóre z nich mają cele czysto towarzyskie, inne zaś skupiają się bardziej na zagadnieniach naukowych i angażują w to jedne z największych firm europejskich i światowych.

ESTIEM prezentuje zarówno coroczne projekty o zasięgu ogólnoeuropejskim, jak i lokalne wydarzenia. Członkowie CEPRIM, Grupy Lokalnej ESTIEM, uczestniczyli już w wielu projektach europejskich, takich jak: seminaria VISION, Activity Weeks w Berlinie oraz Hamburgu, Magazyn. W zeszłym roku, razem z Grupami Lokalnymi z Warszawy i Poznania zorganizowaliśmy Activity Week Poland pod hasłem ‘Mission: Possible’, który zakończył się wielkim sukcesem. W tym roku, w maju, ponownie zaprosimy studentów z innych krajów. Ponadto w styczniu 2001 r. na Politechnice Gdańskiej odbyły się już drugie Lokalne Kwalifikacje do turnieju TIMES. Poza tym nawiązujemy współpracę z innymi organizacjami i firmami, dzięki czemu studenci naszej uczelni mogą uczest-



niczyć w takich projektach, jak Nestle Forum czy już druga edycja konkursu Euromananger Poland 2001, który cieszy się ogromną popularnością, zarówno wśród studentów, jak i wykładowców. Od tego roku staramy się również pomóc studentom III roku Wydziału Zarządzania i Ekonomii w znalezieniu praktyki letniej. Jednak naszą największą chlubą jest organizowanie tegorocznej, już VIII edycji Konkursu KAROLE 2001.

Jeśli ktoś chciałby dowiedzieć się czegoś więcej na temat naszej organizacji, zapraszamy na strony:

<http://estiem.zie.pg.gda.pl>, oraz www.estiem.org

W razie jakichkolwiek pytań prosimy o kontakt:
dorota.klysewicz@estiem.org

Dorota Kłysewicz

Studentka Wydziału Zarządzania i Ekonomii

Międzynarodowe Targi Pracy

17-18 maja 2001

Tegorocznym komisarzem Targów Pracy odbywających się na Wydziale ETI jest Anna Kopyłowicz, studentka V roku tego Wydziału.

Aniu, czy mogłabyś powiedzieć parę słów o sobie?

Kończę specjalność Telekomunikacyjne Systemy Monitoringu Środowiska. Jeżeli chodzi o moją działalność na Wydziale, to jestem już od drugiego roku studiów związana z Samorządem. Od tego momentu rozpoczęłam także czynny udział w organizacji Targów Pracy i Dni Wydziału WETI. Można więc ten okres uważać za początek mojej przygody z przedsięwzięciami studenckimi na Wydziale.

W latach poprzednich pomagałaś w organizacji Targów Pracy, a dzisiaj przewodzisz tegorocznemu projektowi. Czy nie jest zbyt trudno pogodzić studia z pracą społeczną?

Jest trudno. Ale przez cały czas dopingowały mnie dwie rzeczy. Po pierwsze, chciałam udowodnić sobie, że można coś zrobić od początku zgodnie z własnym planem i zrealizować do końca. Nie przeczę, że potrzebni są do tego ludzie, którzy tak jak ja mają chęć działania, którzy nie liczą na korzyści mogące wypłynąć z tego projektu. I tylko gdy ma się dobry zespół, współpracuje się z nim, to można coś osiągnąć. Po drugie, chciałam pokazać wszystkim, że dziewczyna też potrafi.

Czy mogłabyś przypomnieć czytelnikom historię Targów na WETI?

Historia nie jest krótka. Tegoroczne Targi są czwartą edycją i powiem, że jeżeli chodzi o mnie, chciałabym, żeby inicjatywa Targów została na stałe wpisana w okres majowy na Wydziale. Targi Pracy są tak wartościową imprezą, że widać jej efekty. W zeszłorocznej edycji sama znalazłam pracę w ten sposób. Pierwsze Targi były organizowane na 14 firm, następne były sukcesywnie rozszerzane. A teraz już przekształciły się w Międzynarodowe Targi Pracy. Trzy firmy zagraniczne przyjęły zaproszenia do uczestnictwa.

Czy Twoja praca nad Targami ma oddźwięk? Czy w latach poprzednich było duże zainteresowanie studentów? I wreszcie: czy Targi są potrzebne?

Tak, są potrzebne. Ich pierwsza edycja była skierowana tylko do studentów naszego Wydziału z racji tego, że zaproszone firmy reprezentowały wyłącznie branżę IT. Tegoroczna impreza nastawiona jest na pozyskanie młodych, zdolnych ludzi, którzy chcą się uczyć, chcą pokazać coś w życiu, przede wszystkim CHCĄ..., którzy mogą być dobrym nabytkiem dla firmy. Warto zaznaczyć, że tegoroczni wystawcy to nie tylko firmy z branży elektronicznej, telekomunikacyjnej i informatycznej.

Jak oceniani są studenci pozyskani na Targach przez pracodawców? Wielu absolwentów stwierdza, że w pracy wykorzystują 10% tego, czego ich nauczano, a doświadczenie zdobywa się dopiero w firmach..

Więc może te uwagi należy skierować do władz naszej uczelni, ażeby program nauczania stał się bardziej korzystny dla studentów jako przyszłych pracowników. Podniesie to ich wartość rynkową, a szkole przyniesie jeszcze większy prestiż i sławę...

Jak będą wyglądały tegoroczne Targi?

Tegoroczna edycja nastawiona jest nie tylko na promocję na Politechnice, ale wychodzimy też z inicjatywą do innych uczelni Trójmiasta. Mają to być Targi nie tylko międzynarodowe ale też „wszechuczelniane”. Kiedy przyjdiesz do nas w maju, stwierdzisz, że firmy nie będą dla ciebie istniały tylko na papierze, że mogłeś porozmawiać z przedstawicielami zajmującymi się rekrutacją pracowników, zorientować się, jak dostać pracę, jakie są wymogi pracodawców...

Spotkałem się z opinią, że Targi Pracy są reklamą dla firm i w rzeczywistości miejsc pracy dla studentów nie ma za dużo...

Trudno to powiedzieć. Często zdarza się również i tak, że niektóre firmy, nie mając obecnie nowych miejsc pracy, chcą się jedynie pokazać na Targach. Chcą w ten sposób zaakcentować swoją obecność na rynku i jednocześnie chcą, żeby studenci wiedzieli, że one istnieją. Ale nie możemy zapominać, że nieliczne firmy uprawiające taką reklamę mogą nas potrzebować za kilka miesięcy. Wtedy może znajdą podania naszych studentów gdzieś w szufladzie. Są też korporacje, które co roku zatrudniają dużo studentów, są nie tylko wystawcami, ale także sponsorują naszą imprezę. Mówię tu o firmie Intel i Wirtualnej Polsce. Bez ich pomocy nie udałoby się zorganizować tego przedsięwzięcia.

Jak na Targi Pracy patrzy kadra uczelniana?

Dziekan je popiera, popierają także prodziekani. Kadra więc nie tylko zauważa, że jest takiego rodzaju działalność studencka, jak Targi, ale na pewno nie są im one obojętne.

Lubisz to co robisz?

TAK!!!

Dziękuję za rozmowę.

Z Anną Kopyłowicz rozmawiał

Tomasz Klajbor

Student Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Czy zrobić sequel? Oto jest pytanie.

Sequel to tzw. kontynuacja, zazwyczaj druga część jakiegoś hitu kinowego. W przemyśle filmowym zdarza się to dość często i można by tu wymieniać wiele tytułów filmów, które doczekały się drugich, a nawet trzecich części. Jednak problem w tym, że rzadko kiedy drugi film jest w stanie dorównać pierwszemu pomimo tego, że często ma lepszy budżet i lepszych scenarzystów.

Dlatego też, kręcąc „Krótki film o zaliczaniu”, w ogóle nie myślałem o „pociągnięciu” tych postaci dalej. Scenariusz (powiedzmy...) nie zostawiał otwartych okienek, jak to zwykle bywa w filmach robionych i nastawionych na „kasę”, które by umożliwiły automatyczne przejście do drugiego odcinka.

No, ale każdy kiedyś zmienia poglądy, więc i ja musiałem zweryfikować swoje stanowisko w tym temacie. Po kilku projekcjach „Krótkiego filmu...” wiele osób zaczęło mnie i pytało, czy będzie druga część, że aż się prosi, bo jest tyle tematów fajnych itd. Wtedy często opowiadali mi swoje pomysły. Niektóre były naprawdę rewelacyjne, ale musiałem ustalić jakiś plan.

Jedną z niewielu udanych serii filmowych są wszystkie filmy „OBCY i coś tam”. Dlaczego? Rzeczywiście temat niby ten sam: obcy, ale każdy film był zrealizowany przez innego reżysera, akcja toczyła się w różnych zupełnie miejscach i czasie, oprócz głównej bohaterki cała reszta ekipy zmieniała się.

To był właśnie ten plan. Zrobić kompletnie inny film. Wiadomo, że zdania później mogą być podzielone i niektórzy mogą poczuć się zawiedzeni, że nie ma tego samego klimatu itd. Ale myślę, że ten pomysł się sprawdził i powstał film, który nie jest w żadnym wypadku kopią „Krótkiego filmu...”, a ma swój własny styl i rytm.

Reżyserem był... no tak... znowu ja. Tego nie mogłem zmienić. Miałem pomysł zaangażować operatora do filmu, tak aby zdjęcia były już jak należy. Niestety, ogrom projektu (zdjęcia w sumie trwały 10 miesięcy z wakacyjną przerwą) sprawił, że nikt nie mógł się w to zaangażować. Postanowiłem więc trochę się podszkolić. Konsultowałem się, uczyłem się świecić na planie (przy krótkim filmie nie użyłem ani jednego światła), podpatrywałem różne techniki. Film wymagał o wiele więcej operatorskiego wysiłku niż poprzedni, ze względu na dużą ilość zdjęć nocnych, kiedy to po prostu TRZEBA postawić kilka lamp i udawać, że niby noc tak wygląda.

Trzon ekipy aktorskiej też nie mógł ulec zmianie, więc wyjściami były małe przetasowania. Sylwester (Piotr T. Wojciechowski) wyszedł na pierwszy plan i miał on teraz rolę równoległą z Bartelikiem. W pewnym momencie ci dwaj bohaterowie muszą ze sobą współpracować, co prowadzi do różnych ciekawych sytuacji. W tej kwestii oczywiście niczego nadzwyczajnego nie wymyśliłem, ponieważ wszystkie filmy policyjne zbudowane są w ten sposób. Jeden gliniarz i drugi zupełnie inny gliniarz na początku się nienawidzą i nie chcą ze sobą pracować, a na końcu są super kumplami („Zabójcza broń”, „Rush hour”, nawet początek X-files, ale to jednak trochę inny klimat).

Oprócz tego trzeba było wprowadzić nowe postaci. Oczywiście musiała to być dziewczyna, tak aby Bartelik miał się w kim zakochać. Ale – aby nie było tak prosto – dziewczyna nie jest sama, tylko z kolegą. A koleś...? Ten to naprawdę jest zły. Sylwester to przy nim cienki zawodnik.



Co zrobić z fabułą? Pomysł już jest: nowa dziewczyna, Bartelik się zakochuje, Sylwestrowi też się podoba i jest problem. Dodatkowym problemem jest ten jej kolega, no i mamy film. Niestety, nie jest to fabuła na wartki film i 90 minut, więc jeszcze trzeba coś powymyślać. Bartelik nie może zrobić dyplomu i męczy się strasznie. Nie może się dogadać z matką. Jedną super dziewczyną jest w nim zakochana, ale on tego nie widzi, tylko gania za tamtą (to bardziej zabawa dla widza). Sylwester ma dziewczynę, przez którą odchodzi od niego wierny kompan. Ale to nie wszystko. Musi być jakiś trzon akcji. I tutaj wchodzi bezsensowny i nierealny wątek kryminalny, który jednak stwarza dużo ciekawych i zabawnych sytuacji, a jednocześnie w swej powadze jest trochę śmieszny (mam nadzieję).

No to właściwie opowiedziałem fabułę filmu, a tak naprawdę tylko jej początek. Chciałem to wszystko powiedzieć, aby wyjaśnić, jak skomplikowane to wszystko w pewnym momencie się stało. Całość, poza tym, musiała być spójna z „Krótkim filmem”, a jednocześnie musiała funkcjonować osobno, aby jego znajomość nie była niezbędna. Uffff.

I tutaj właśnie zaczyna się jatka. Sceny kręciliśmy zupełnie osobno, o chronologicznym realizowaniu filmu nie można w tych warunkach nawet marzyć. Zaczęliśmy próby kaskaderskie w kwietniu, a zdjęcia zakończyliśmy chyba 5 marca. Premiera była 15. Dużo czasu. Dużo rzeczy może się też w tym czasie wydarzyć. Przed wakacjami był spory impas i Bartelik zakończył temat, po prostu ścinając włosy. Strasznie się wkurzyłem, ponieważ produkcja stanęła. Najlepsze było to, że wydawało nam się, że już bardzo mało zostało, że już właściwie oprócz kilku scenek to wszystko mamy nakręcone. Zaczęliśmy znowu w październiku – i ciągnęło się do początku marca.

Nieraz też uderzałem głową w mur, myśląc „po co kręcić fabularny film?! Trzeba było zrobić jakiś teledysk, albo kilka, a nie angażować się w roczną akcję, i to drugi raz z rzędu.” Ale co tam, nad takim kolosem trzeba nauczyć się panować, a do tego żadne podręczniki nie przygotują.

Akcja jednak nie zakończyła się po premierze. Dużo osób czekało na film i trzeba było premierę w końcu zrobić. Zresztą bez takiego twardego terminu chyba nigdy bym nie skończył. Oczywiście nie obyło się bez pewnych wpadek, ponieważ cały film od początku do końca obejrzałem po raz pierwszy o godz. 2 w dniu premiery, ale cieszę się, ponieważ prawie wszystkie zarzuty odnośnie do „amatorskości” filmu dotyczyły tych właśnie niedociągnięć.

Jestem teraz w trakcie poprawiania filmu, będę musiał również dokręcić niektóre scenki, które troszeczkę wyjaśniają fabułę. Neptun Film zainteresował się dystrybucją i bardzo możliwe, że od nowego roku akademickiego ujrzy on światło lamp

projektorowych w kinach, co było od lat moim największym marzeniem.

Dziękuję wszystkim, którzy zaangażowali się w realizację tego, jak i poprzedniego przedsięwzięcia, oraz wszystkim wi-

dzom, którzy tak żywo reagowali w kinie „Neptun” 15 marca. Dzięki nim właśnie film ma szansę trafić do kin. Wielkie dzięki wszystkim.

*Paweł Czarzasty
Student Wydziału Architektury*

Hmm, nie wiem...

Hmm, nie wiem od czego zacząć. Pierwszą rzeczą, jaka mi przychodzi do głowy, kiedy myślę o całym tym przedsięwzięciu, jest zamieszanie, jakie udało nam się wywołać nie tylko „Licencją na zaliczanie”, ale i „KFoZ'em”, bo przecież od niego wszystko się zaczęło. Przez to że całe to pełnoetatowe studiowanie gdzieś nam umknęło (tu podziękowania dla kadry, że jeszcze jesteśmy na listach). Prawdę mówiąc, nigdy bym się nie spodziewał, że kiedyś ludzie przyjdą do największej sali kinowej w kraju, żeby oglądać nasze wygłupy. Teraz tak sobie przypominam, że kiedy stałem na scenie podczas premiery „Krótkiego filmu o zaliczaniu” i widziałem przed sobą 600 osób bijących brawo na stojąco – pomyślałem: „nic mi więcej nie potrzeba!”. Jednak w kilka tygodni później wyszedł projekt drugiego filmu. Wszyscy wiedzieliśmy, że trzeba zrobić krok naprzód. I tak się stało... po prostu. W dużej mierze udało się to dlatego, że wokół Pawła zgromadzili się ludzie, którzy byli pełni determinacji, chęci i zapału. Ekipa to teraz naprawdę zgrany zespół. Może nawet to właśnie jest jednym z naszych większych sukcesów.

Tak dużo udało nam się zdziałać m.in. dzięki przychylności tych, którzy „mogą więcej”. Chyba nad „Licencją” unosi się wciąż jakaś pozytywna aura – sponsorzy, premiera w „Neptunie”, przychylność kadry uczelnianej, medale od samego Rektora PG (dziękuję!!!!!!!) za coś zupełnie nie związanego z naszymi studiami (świadczy to też o ogromnym poczuciu hu-



moru i ogromnej tolerancji) i teraz wiadomość o dystrybucji filmu. Nie wiem, kto za całością stoi, ale kłaniam się nisko.

Kręcenie to była – pomimo częstego skrajnego wyczerpania, głódówki, nerwów – ciągła beczka śmiechu. Nie wiem czy wszędzie praca przy filmie wygląda tak jak u nas, ale jeśli tak, to ja bardzo proszę o stały etat. To było jak impreza. Przypuszczam, że można by zrobić powalający humorem materiał filmowy ze wszystkich akcji, które miały miejsce na planie, i ze wszystkich nieudanych dubli.

Mam nadzieję, że te nasze filmowe akrobacje staną się swoistym świadectwem tego, że na PG nie studiują wcale aspołeczne, drętwe istoty, które tylko liczą wzory. I mam też nadzieję, że „my”, to tylko dobry początek renowacji zanikającej kultury studenckiej.

W jakieś dwa tygodnie po premierze sytuacja trochę się uspokoiła, trochę odpoczynku, powolny powrót do uczelnianej rzeczywistości. Cieszyliśmy się wszyscy sukcesem, ale mimo to część osób ogarnął jakiś melancholijny nastrój. Zdaliśmy sobie sprawę, że to daje się we znaki brak akcji, brak działania, brak filmowej adrenaliny i popremierowy spadek ciśnienia. Ale jeszcze „profesjonalna” feta przed nami, kiedy film ukaże się w kinach. Ja się chyba od tego uzależniłem. To już będzie mój drugi (po naszych studentkach) nałóg. No cóż, trudno... do zobaczenia w Cannes!

*Tomasz Bartelik
Student Wydziału Architektury*

Dni Kultury Studentów Politechniki Gdańskiej

Majowe słońce niechętnie zapowiadało nadchodzące wesołości, których byliśmy świadkami podczas wielu imprez zorganizowanych przez studentów PG. NEPTUNALIA 2001 zaciekały bogatym programem zapewne nawet najbardziej wybrednych z nas. Jeżeli tego byłoby mało, to pozostało uczestnictwo w koncertach, grach i happeningach zorganizowanych z okazji Dni Wydziałów, które z powodu zbyt obszernego planu NEPTUNALIÓW nie mieściły się na plakacie...

Uroczyste otwarcie Dni Kultury Studentów Politechniki Gdańskiej NEPTUNALIA 2001 odbyło się 13 maja występem kabaretu „Kuzyni”. 14 maja o godz. 14³⁰ przemaszewaliśmy ulicami Gdańska w kierunku Starego Miasta, przy akompaniamencie orkiestry dętej Pstrong. Tamże odbyły się pokazy walk rycerskich, występy teatru ulicznego i żonglerów. Wieczorami mogliśmy udawać się na koncerty jazzowe i kabaretowe do klubu INFINIUM. Gdy tylko troszeczkę odpoczęliśmy, to na drugi dzień „elektrycy” zapraszali do pooglądania sobie trochę filmów na wolnym powietrzu. O 19⁰⁰ w Auditorium Novum odbyła się druga edycja Konkursu Piosenki Serca Radującej.

Koncert ten uświetnił pianista Leszek Możdżer. 16 maja można było spędzić z Architekturą na Piasku, bawiąc się w Sopocie od 14⁰⁰ na koncertach, biorąc udział w rozgrywkach sportowych, kończąc wieczorem na dyskotekę w klubie GALAXY. 16 i 17 maja – to dni sportu na PG. Były turnieje gier sieciowych, bowlingowe, strzeleckie, brydżowe, szachowe itp. 17 maja ruszyły dwudniowe Targi Pracy na wydziale ETI. A w klubie studenckim „Kwadratowa” odbyły się koncerty główne NEPTUNALIÓW. Zagrały m.in. Paragraf 22, Sztywny Pal Azji, Farba. Następnego dnia w tym samym miejscu słuchaliśmy zespołów Sebastiana Makowskiego, Zdrowa Woda, Pudelsi i innych. 19 maja odbyły się rajdy studentów w nieznaną zakątki Pomorza... Niektórzy nawet zaznali w niedzielę rozkoszy walki w turnieju paintballowym. W niedzielę wieczorem można było wejść do „Kwadratowej” i spróbować swoich sił w koncercie karaoke...

Pragnąłbym podkreślić, iż nie wyszczególniłem wszystkich imprez, ponieważ było ich bardzo wiele i długo by pisać...

*Tomasz Klajbor
Student Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki*

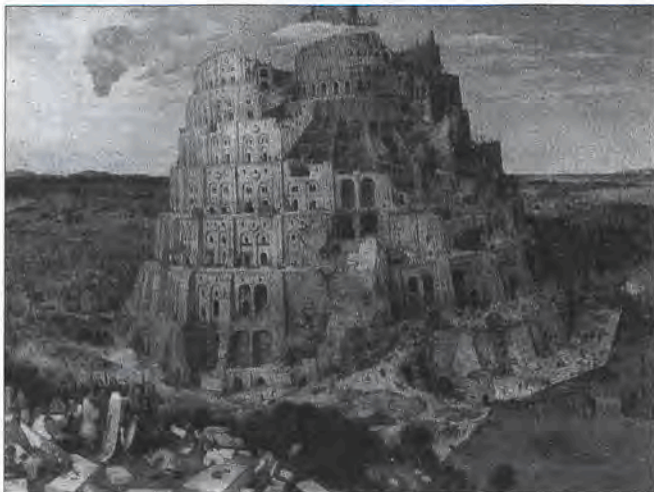
Gdzie jest człowiek?

Od czasów ogłoszenia dwunastu zasad wydajności Emersona i pięciu zasad organizacji pracy Taylora minęło już wiele lat. Długotrwałe, suche stosowanie tych klasycznych reguł i ich późniejszych pochodnych prowadzi dziś jednak do wniosku, że – obok dbałości o należyte kierowanie pracą i o właściwą organizację procesu produkcyjnego w sferze stricte materialnej – należy też rzetelnie troszczyć się o stronę duchową tego procesu. Przede wszystkim chodzi tu o skuteczne zabezpieczenie komfortu psychicznego pracobiorców. Jest rzeczą ważną, aby mieli oni odpowiednią motywację do pracy – szczególnie wówczas, gdy „toną” w robocie.

Sprawy te dostrzeżono także w budownictwie. W jednej ze swych świeżych publikacji Amerykańskie Towarzystwo Inżynierów Budownictwa (American Society of Civil Engineers: ASCE) upowszechnia pogląd, że przesadne obciążanie ludzi pracą może znacznie zmniejszyć ich efektywność i spowodować u nich moralną erozję – głównie wówczas, gdy menedżerowie nie biorą pod uwagę potrzeb podległego im personelu.

Najlepszym sposobem prowadzenia pracowników jest stworzenie takiego miejsca pracy, w którym będą oni dostrzegać określone wyzwania, doświadczać należnego im poważania i poczuwać się do angażowania w nałożone na nich obowiązki – gdzie będą mieli poczucie, że nie tylko oni sami są obarczeni pracą, gdy jest jej dużo. Przełożeni powinni u podwładnych rozwijać przeświadczenie o ich, podwładnych, żywotnym znaczeniu dla osiągnięcia celów przedsięwzięcia, przy czym misja tego ostatniego powinna być jasno określona. Dobrze nawet jest wówczas wciągać pracowników do budowy fragmentów planu produkcyjnego firmy – zapobiega to najlepiej ich frustracji.

Gdy w przedsiębiorstwie rysuje się okres pracy bardziej intensywny niż zwykle, zatrudnieni powinni o tym wiedzieć z pewnym wyprzedzeniem; muszą też poznać powody tej intensyfikacji. Czas takich przygotowań jest też właściwy, aby zapytać pracowników, czy mają jakieś przeszkody natury rodzinnej lub innej, które mogą być przyczyną trudności w podejmowaniu dodatkowej pracy. Kierownik winien poza tym pamiętać, że w takich akcjach powinien sam być przykładem i również pracować w nadmiarze. Nie może też żądać od podwładnego pracy, której sam by się nie podjął. Warto też, niekiedy, oferować swym pracownikom ruchome godziny zatrudnienia, zgodnie z ich indywidualnymi potrzebami.



Pieter Breughel st.: Budowa wieży Babel. 1563 r.



Lyonel Feininger: Most III, 1917 r.

Dobrze jest, od czasu do czasu, powierzyć kierowanie danym projektem osobie nie będącej specjalistą w branży. Jest to dobra metoda uruchamiania pracy zespołowej. Eksperci zalecają też odbywanie z pracownikami regularnych „sesji sprzężenia zwrotnego”, aby mieć pełen wgląd w wielkość ich indywidualnego obciążenia pracą i móc ocenić odpowiedniość ich zarobków; te ostanie powinny być przedmiotem analizy nie rzadziej, jak raz na kwartał. „Sesje sprzężenia zwrotnego” są też dobrą okazją do zapytywania podwładnych o ich opinię na temat postępu robót. W przypadku dużego spiętrzenia pracy, odprawy takie powinny odbywać się częściej, nawet co tydzień.

Istnieje dziś przeświadczenie, że również drobiazgi mogą pozytywnie wpływać na samopoczucie pracowników; lodówka napełniona napojami, czy też radio w miejscu pracy mogą być tego przykładem. Gdy podwładni pracują w nadgodzinach, pryncypał może im niekiedy zafundować obiad. Nie wolno mu też zapominać o powiedzeniach typu „dziękuję”, po należytym wykonaniu przez pracownika nałożonego nań zadania; może to łączyć się ze specjalną gratyfikacją pieniężną. A jeśli można sobie na to pozwolić, trzeba dać pracownikowi również okolicznościowy urlop – przede wszystkim takiemu, który po urlopie zwykł pracować w dwójnasób. Wypada pamiętać, że ludzie pracują szczególnie wydajnie wówczas, gdy z pracą w danym zakładzie mogą łączyć swój własny rozwój.

Przełożeni winni stale dbać o to, aby ich podwładni nie czuli się wiecznie przemęczeni. Jeśli mają takie uczucie, nie wolno ich zachęcać do dalszej wyczerpującej pracy ekstra zarobkiem; pieniądze nie rozwiązują problemów, gdy pracownicy czują się nieszczęśliwi. Trzeba wówczas raczej zapytać, co ludzi gnębi i co można zrobić, aby sytuację poprawić; może oni nie znajdują satysfakcji w swej pracy, a może nie mogą polubić swego przełożonego?

Ogólnie, utrzymanie pracowników w stanie silnego zaangażowania, skłonnych do podejmowania mocnych wyzwań i zarazem gotowych do dużych poświęceń – tak aby nie czuli się przy tym wyeksploatowani, jest zadaniem bardzo trudnym. Jeśli zdarzy się przeciągnąć strunę i pracownik opuści firmę, nie wolno mu w tym przeszkadzać; trzeba się jednak od niego koniecznie dowiedzieć, dlaczego to czyni.

Powyższe stanowisko, promowane mocno przez wymienione tu Amerykańskie Towarzystwo Inżynierów Budownictwa, jest dziś dowodem wyraźnego doskonalenia polityki społecznej USA w dziedzinie stosunków pracy, jako ważnego aspektu szerszego zagadnienia „human relations”. Niech stanie się ono materiałem do przemyśleń również dla naszych rodzimych przedstawicieli świata pieniądza. Oby pamiętali, że „wilcze prawa” powoli odchodzą w przeszłość, że „nie samym chlebem żyje człowiek”.

Zbigniew Cywiński
Emerytowany profesor PG

ŁZY HEWELIUSZA*

Pani Bogusława Deyna, dyrektor Nadbałtyckiego Centrum Kultury, sprawiła mi przyjemną niespodziankę, telefonując pewnego lutowego wieczoru w poszukiwaniu informacji o gdańskim browarze. Otóż w 1993 r. organizowałem zwiedzanie tego browaru dla uczestników pierwszego w Polsce międzynarodowego seminarium PIH-GO poświęconego dziedzictwu przemysłu (*European Workshop – „Preservation of the Industrial Heritage – Gdańsk Outlook”*), któremu Rada Europy nadała rangę „Warsztatów Europejskich”. Wśród gości byli eksperci archeologii przemysłu o międzynarodowej renomie, jak prof. Marie Nisser z Royal Institut of Technology w Sztokholmie, dr Barrie Trinder, redaktor *The Blackwell Encyclopedia of Industrial Archeology*, Jean-Paul Chapelle, prezydent Compagnons du Tour de France z Limoge, Kurt Struppek, członek DUK Kulturausschuss z Berlina. Program seminarium, by sprostać zagranicznym standardom, musiał oprócz sesji referatów zawierać wycieczki techniczne. Pragnąłem pokazać obiekt możliwie dawny, wciąż społecznie przydatny i poniekąd unikatowy w autentyzmie swojej substancji, jeśliby wspomnieć o Gdańsku A.D. 1945 przemienionym w ruiny. Wtedy to wpadłem na pomysł zakończenia pierwszego dnia obrad właśnie w podwojach Hevelius Brewing Company Ltd., jak okazało się bardzo gościnnych.



11 maja 1993 r., godz. 19.30; uczestnicy International Seminar – European Workshop „Preservation of the Industrial Heritage – Gdańsk Outlook” przy kotle warzelniczym Hevelius Brewing Company Ltd w Gdańsku (fot. L. Apanasewicz)

Za tym wyborem kryło się także zdarzenie niejako osobiste, które teraz ujawnię. Otóż przed laty prowadziłem trzy- i cztero-godzinne bloki zajęć dydaktycznych, co – jak każdy nauczyciel akademicki wie – jest nużące dla obu stron katedry. Ratowałem więc sytuację dygresjami. Nie pomnę, co było powodem tej właśnie, ale dotknąłem piwowarstwa, a na dodatek niezamierzenie rozpocząłem nieomal kampanię antyalkoholową. Przyszło mi to łatwo, gdyż nie należałem do amatorów chmielowego trunku. Historyjka zaczęła się dość dawno temu, gdy to przygodnie spotkałem starszego kolegę z ogólniaka. Był „pod krawatem” i – jak okazało się – dyrektorem. Nie poznałem go, gdyż prawdopodobnie ta pozycja wpłynęła na jego prezencję, przedwcześnie przydając tuszy i pozbawiając włosów. Niestety, ja niczym nie mogłem mu zaimponować, wysłuchiwałem więc zwierzeń nt. jak robi się karierę, a na pożegnanie dostałem dobrą radę: nigdy nie pij piwa z gdańskiego browaru. Oczywiście

cie, poszło za tym uzasadnienie z gatunku obrzydliwych, którego nie przytoczę tutaj z ostrożności procesowej nawet po latach. Ale wtedy przed studentami wspomniałem. Nie upłynęło wiele tygodni, gdy na konsultacjach pojawił się jeden z nich i przekazał mi zaproszenie do zwiedzenia gdańskiego browaru. Okazało się, że powtórzył on moją dykteryjkę w domu, powodując oburzenie rodzica, nomen omen pracownika tego zakładu. Poszedłem. Wtedy to po raz pierwszy zapoznałem się z całą linią produkcji, a przy okazji zachwyił mnie niewątpliwą kunszt piwowarów, gdyż wiele czynności i operacji technicznych zależało od człowieka. A więc znów Człowiek (patrz: „Pismo PG” nr 4/2001, str. 4) oraz wytwór jego umiejętności i rzetelności – czynników sprawczych jakości produkcji. Zachwyił mnie zabytkowy charakter niektórych miejsc i detali: typowe dla czasów industrializacji żeliwno-murowe konstrukcje magazynu słodu, tego, co to górował wówczas nad okolicą, chociaż niższy od ponad 42-metrowego komina kotłowni, ale masywny i zdumiewający niezorientowanych swoim własnym kominem wystającym ponad koronę niby-średniowiecznej wieży; lśniące kruszcem, jak w krezusowym skarbcu, kotły warzelnicze; otwarte zbiorniki fermentacyjne, w których moce natury dokonują dyskretnej przemiany brzezki w piwo; wspaniała *art deco* plakieta „Artus” ułożona z glazurowanych płytek ceramicznych; laski piwowarskie z karbami, wskazujące, jak czarodziejskie różdżki, poziom i stan płynów w kadziach; lochy leżakowni o cyklopowych ścianach z kamiennych bloków, trzymające chłód nawet w środku najbardziej upalnego lata; magiczna latarnia, w której dokonuje się według tajemnych proporcji mieszanie piw z różnych zbiorników; końskie głowy uformowane z zaprawy, dekorujące browarnicze stajnie, gdzie pociągowe konie po znojmym dniu odpoczywały jeszcze w 1958 r. ... Po zwiedzaniu przyszedł czas na degustację. Wtedy właśnie poznałem smak prawdziwego piwa i odmieniłem swoje przekonanie, oparte na pomówieniu sprzed lat. Chociaż wówczas to i może...

Dzisiaj nie byłoby już możliwe powtórzenie imprezy – tzw. *evening reception* – jaka miała miejsce 5 maja 1993 r. w ramach wspomnianego seminarium PIH-GO, chociaż udało się ona wymienić. I to nie dlatego, że zakład w międzyczasie przechodził transformacje własnościowe i innowacje technologiczne; on po prostu już nie istnieje. Cała załoga otrzymała wypowiedzenia z dniem 28 lutego 2001 r. Dobięła kresu tradycja produkcji piwa w Gdańsku, sięgająca w czasy prehistoryczne. A przecież obiekty gdańskiego browaru na terenie byłej posiadłości dworskiej Kuźniczki wpisują się we wrzeszczański pejzaż od 1871 r. Gdyby nie ich dzisiejsza martwość, można by nazwać je żywym zabytkiem – cackiem dla historyków przemysłu, badaczy dziejów techniki, a nawet dla miłośników kulinariów. Wszak mistrzowie browarnictwa potrafią uwarzyć napoje, o których nie śni nawet najwybredniejszy *bon vivant*. Oczywiście w browarze tradycyjnym z manualną obsługą, a nie w skomputeryzowanej i zautomatyzowanej fabryce piwa przemysłowego! Sfera konsumpcji masowej, jakkolwiek przemożna, nie jest jedyną, poprzez którą wyraża się współczesna gospodarka. Istnieją nisze rynku lub kreuje się je poprzez rozbudzanie potrzeb i mądrą politykę strategicznego rozwoju społecznego. Stają się one enklawą lokalizmu, eksponując unikatowy autentyzm miejsca i jego tradycji oraz przeciwstawiając się globalistycznej monokulturze. Modny i nadzwyczaj przydatny do wspierania małej przedsiębiorczości jest obszar kultury żywienia, kultywującej

rodziwą produkcję rolno-spożywczą. A tu serwowanie „gdańskiego piwa” będzie już nieprawdą!

Jedni powiadają, że tradycja jest dźwignią handlu, inni zaś, że reklama. Często na międzynarodowych imprezach, jak np. fety milenijne, czy wydarzenia w Twierdzy Wisłoujście, z zadowoleniem odnajdywałem respekt dla lokalnej tradycji poprzez serwowanie gdańskiego piwa. Jest to z pozoru mało istotne, ale jakże ważne w kategoriach publicznego przekazu wartości kulturowych danego miejsca i czasu. Organizując międzynarodowe konferencje, tak zawsze ustalałem program towarzyszący, aby wszystko to, co autentyczne i unikatowe trafiło przed oczy, a do żołądków uczestników to, co lokalne a dobre. W mojej metodzie promocyjnej ten bursztynowy napój miał swój stały udział. Jego nazwy, jak np. Artus, Hevelius czy Kaper, stawały się pretekstem do rozmów i dygresji historycznych. To dochód z produkcji wyborowego piwa – *Danziger Doppelt Jopenbier* – zapewniał Heweliuszowi niezależność badań naukowych i obserwacji nieba! Biesiady w Dworze Artusa obwieszczają Dzwon Piwny. Beczki piwa okrętowały wspólnie z załogami statków, także kaperskich. Wielokrotnie stwierdzałem, że wiedza o skomplikowanych dziejach nadbałtyckiego grodu nie jest powszechna. Nawet podczas konferencji Rady Europy „Nauka i Technologia” w październiku 2000 r. (patrz: „Pismo PG” nr 12 / 2000, str. 4) mogłem się o tym przekonać. A jak wiele o obliczu miasta można na browarniczej kanwie opowiedzieć choćby o wieku XVII, udowodnił doc. dr hab. Edmund Kizik, zapewne podnosząc na duchu słuchaczy „Pożegnania z browarem” 26 marca br.; uśmiech co rusz rozjaśniał smutne twarze dopiero co bezrobotnych gdańskich browarników, żywo reagujących na ciekawostki o blaskach i cieniach pracy antenatów ich profesji. Zapewne nie po raz pierwszy wysłuchali Oni zarysu dziejów swojego zakładu w wykonaniu ich zakładowe-



go kolegi p. Jerzego Adamskiego, który tym razem zaprezentował specjalną wersję wierszowaną „dla załogi nad brzegiem Strzyży”. Być może jednak, dzieje te nie dobiegły kresu. Życzyć tego wypada nie tylko tej załodze, ale gdańszczanom w ogólności. Duch takiego optymizmu pojawił się za przyczyną referatu dr. inż. Tadeusza Matuszka, z Wydziału Mechanicznego PG, który przypomniał podstawy technologii produkcji piwa. A więc może niezupełnie ona przeminie w grodzie nad Motławą..

Uradowała mnie p. B. Deyna, zapraszając na to smutne, ale ważne spotkanie z historią gdańskiego browarnictwa, połączone z otwarciem okolicznościowej wystawy. Nie dlatego, że bym o tym nic nie wiedział, chociaż wiedzy nigdy nadto. Ucieszył mnie dowód trwania w gdańskim środowisku informacji o działaniach podejmowanych od lat na Politechnice Gdańskiej przez prof. Zbigniewa Cywińskiego na rzecz zachowania dzieł inżynierii (patrz: „Pismo PG” nr 7/2000, str. 16), a także dowodnie dobra wola współpracy. Tylko tym sposobem można ratować to, co jeszcze jest do uratowania z zasobów dziedzictwa techniki. Warto nadmienić, że bezpowrotnie przeminęły oryginalne fajanse włocławskie, jedwabie z Milanówka, lny walimskie, materiały bielskie, by nie wspomnieć o tekstyliach łódzkich. Produkty znikły z rynku, ale również zasoby kultury materialnej w Polsce zostały pomniejszone w ostatnim dziesięcioleciu o liczne obiekty, w których owe dobra przemysłowe – świadectwa społecznego i gospodarczego, czyli cywilizacyjnego rozwoju tych ziem – powstawały w ciągu kilkunastu dziesięcioleci. Przykłady można by mnożyć, gdziekolwiek pojechać wzdłuż i w szerz kraju. Nie trzeba daleko szukać: a zakłady mięsne w Gdańsku? A Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego na Przeróbce? A tereny postoczniove? Wypada zauważyć, że w mieście nadmorskim stoczniove i portowcy to przecież tradycyjni konsumenci browaru! Stąd właśnie wzięła się rozpo-

znawalna w całym świecie nazwa mocnego ciemnego piwa „porter” – od portowego tragarza (ang. *porter*). Podczas kolejnej międzynarodowej konferencji PEH-GO 2000 („*Preservation of the Engineering Heritage – Gdańsk Outlook 2000*”) zwiedziliśmy m. in. obiekty i tereny po byłej Stoczni Gdańskiej oraz obejrzelśmy unikatowy tabor kolejowy, w tym platformę sprzed I wojny światowej, *nota bene* amerykańską.



6 września 1999 r., godz. 15.30; uczestnicy *International Conference „Preservation of the Engineering Heritage – Gdańsk Outlook 2000”* na terenie byłej Stoczni Gdańskiej (fot. W. Affelt)

Z okien kolejki elektrycznej wciąż z obawą spoglądam na siedem budynków robotniczych dawnej stoczni filantropijnego skądinąd Schichaua. Czy aby nadal istnieją? Są one pokazane na planach z 1891 r. Czy przetrwają, czy przeminą... Niestety, nie wiem, czy wspomniano o nich na grudniowej konferencji poświęconej „planowaniu i realizacji wielkoskalarnych interwencji urbanistycznych” („*Pismo PG*” 3/2001, str. 10).

Żyjemy w czasach zadziwiających: zaledwie połowa ludności Polski nabywa przynajmniej jedną książkę rocznie, a w tym owe modne książki do oglądania z widoczkami miast, które „sobie były”, ale ich nie ma; wyrastają jak grzyby po deszczu nowe budynki, ale jak ze starej pocztówki, co przecież nie ma nic wspólnego z nową architekturą lub z ochroną zabytków, jednakże często taki właśnie miraż informacyjny tworzą media; znikają z powierzchni terenu zabytkowe obiekty, a ich miejsce rychło zajmują anonimowe bryły nowego biznesu przeważnie z importu. Tożsamość krajobrazu kulturowego (ang. *European cultural landscape*, konwencja Rady Europy z maja 2001 r.) w Polsce zanika na naszych oczach i w naszej przytomności.

Dramatyczne słowa dr. inż. K. Cebulaka, znawcy zabytków hydrotechniki, wzywające do pospieszenia gdańskiemu browarowi z ratunkiem, wprowadziły audytorium „Pożegnania z browarem” w metafizyczny nastrój – patrzy na nas Heweliusz! Oczywiście ten z pomnika na skwerku między Wielkim Młynem a Ratuszem Staromiejskim. Ale może i ten, którego ziemskie szczątki spoczywają niedaleko u Świętej Katarzyny? Cóż dzisiaj mógłby on sądzić o zachowaniu wielokulturowego i międzynarodowego dziedzictwa w odwiecznym grodzie nad Motławą, który przed kilkudziesięciami laty jedni opuścili, a zamieszkałi inni?

Waldemar Affelt

Wydział Inżynierii Lądowej

Wykorzystano collage etykiet gdańskiego piwa wg. prof.

Joanny Remus (Archiwum NCK)

* Tytuł wzięty z wypowiedzi p. J. Adamskiego podczas jego wystąpienia na „Pożegnaniu z browarem” 26 marca br. w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku.

Czas wiosny

Śpią w szafach kapelusze,
Kozuski i jesionki,
Słońce dostraja dusze,
I budzi zaspane łąki.

U dam lekkie sukienki
Panowie zmieniają krawaty,
Więc wokół wdzięku i wdzięku,
I barwne wiosenne kwiaty.

Uśmiechy zdobią buzie,
Fantazja włosy rozwiewa,
Świat jakby był na luzie,
I kogoś się spodziewał.

I przyszła piękna, zielona,
Wieszczą to ptasie trele,
Wiosna troszkę sploniona,
I wreszcie nam w sercach weselej.



Życie zaczyna się w maju...

Życie zaczyna się w maju,
W budzącym się ze snu gaju,
W trawach zaspanych łąk,
Wśród ciszy zaległej w krag,
W ogrodach bogatych w kwiaty,
Pośród rabatek pstrokatych,
W konarach kwitnących kasztanów,
W klekocie dostojnych bocianów,
W spokoju ptasich gniazd,
I w gwarze wielkich miast
W zorzy porannej promykach,
W perlitych wodach strumyka,
W pachnących bzów fioletach,
W zmurszałych płotów sztachetach,
W wiosennym serca biciu,
W przysięgach szeptanych w ukryciu,
W uścisku rąk splecionych,
I w pocałunkach szalonych,
Ten czas idylliczno-magiczny,
Niestety jest dla nielicznych,
Bo życie w obecnej erze
Zaczyna się w komputerze.

Marek Biedrzycki

Dział Współpracy z Zagranicą

Akademickie Mistrzostwa Trójmiasta w Brydżu Sportowym

Kończy się już druga edycja Akademickich Mistrzostw Trójmiasta w Brydżu Sportowym organizowanych przez Sekcję Brydżową PG. Mistrzostwa mają charakter cykli turniejów rozgrywanych raz w miesiącu. W imprezie może brać udział każdy student i pracownik trójmiejskiej uczelni.

Zainteresowanie zawodami przerosło nasze oczekiwania. Nikt chyba się nie spodziewał, że brydż cieszy się aż tak dużą popularnością wśród braci studenckiej. Na każdy z turniejów przychodzi średnio 60 osób. Poziom umiejętności jest bardzo różnicowany - od początkujących po ludzi grających w brydża

na co dzień. Sportowej rywalizacji towarzyszy wiele emocji, ale głównie chodzi o dobrą zabawę. Dodatkowo dla najlepszych przygotowaliśmy cenne nagrody, dyplomy i puchary. Jest o co walczyć! Szczegółowe informacje oraz kalendarz spotkań dostępne są na stronach [www. bridge.prv.pl](http://www.bridge.prv.pl). Serdecznie zapraszamy wszystkich do przyłączenia się do zabawy i do zobaczenia przy zielonym stoliku!

Organizatorzy:

Maciej Kurant, Marcin Omernik

Studenci Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Srebro i brąz dla Politechniki Gdańskiej!

XXI Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Brydżu Sportowym – Wrocław 2001

Reprezentacja PG w składzie: mgr inż. Józef Pochroń, dr inż. Mirosław Mencik, mgr inż. Waław Janicki (pracownicy PG), Patryk Kasprzak, Maciej Kurant i Marcin Omernik (studenci Wydziału ETI) wywalczyła na **Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych w Brydżu Sportowym**, odbywających się w dniach 20-22.04.2001 we Wrocławiu, **brązowy medal w kategorii politechnik i srebrny w całych zawodach**. W imprezie uczestniczyło ponad dwadzieścia uczelni z całego kraju. Mistrzostwa odbywały się w dwóch etapach. Mimo że nasza reprezentacja zajęła dopiero trzecie miejsce w swojej grupie eliminacyjnej (złożonej z samych politechnik – stąd brązowy medal, dwa pierwsze miejsca premiowane były bezpośrednim awansem do ćwierćfinałów), to udało jej się awansować do finału, gdzie uległa Uniwersytetowi Lubelskiemu im. Marii Curie Skłodowskiej.

Maciej Kurant

Student Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki



Obóz naukowy „Chęciny 2000”

W dniach od 26 do 29 czerwca 2000 r. w Chęcinach niedaleko Kielc odbył się obóz naukowy, podczas którego zrealizowaliśmy program zlikwidowanej praktyki geologicznej. Uczestnikami wyjazdu pod nazwą „CHĘCINY 2000” byli studenci II roku Wydziału Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska. Pomysłodawcami zorganizowania obozu byli studenci z Międzywydziałowego Koła Naukowego Studentów Politechniki Gdańskiej „Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska”. Wsparcie finansowe ze strony Przedsiębiorstwa INTOP z Gdyni bardzo pomogło nam w realizacji przedsięwzięcia, któremu patronowała Katedra Hydrogeologii i Geologii Inżynierskiej. Wspólnie ze sprawującymi nad nami opiekę pracownikami katedry geologii: prof. dr. hab. inż. Bogdanem Kozerskim, dr Małgorzatą Pruszkowską, mgr inż. Marią Przewłócką oraz mgr inż. Beatą Jaworską-Szulc, przygotowaliśmy program, tak aby szczegółowo zapoznać się z budową i historią geologiczną najstarszych i najciekawszych w Polsce – Gór Świętokrzyskich, a także zebrać eksponaty skalne i mineralne ułatwiające naukę studentom następných roczników.

Po kilku dniach przygotowaliśmy wyjechaliśmy z Gdańska 25 czerwca wieczorem i już następnego dnia (w poniedziałek) po przyjeździe do Chęcin rozpoczęliśmy realizację planów obozowych. Wraz z opiekunami udaliśmy się na Górę Zamkową, gdzie prof. Bogdan Kozerski wygłosił wykład wprowadzający

o budowie geologicznej i morfologii Gór Świętokrzyskich. Na początek przypomnieliśmy nam, jak kształtowała się przez miliony lat Ziemia i że obok Sudetów jest to najstarszy w Polsce górotwór zbudowany w większości ze skał osadowych pochodzenia morskiego. Morfologicznie trzonem Gór Świętokrzyskich jest ich główne pasmo z najwyższą częścią – Łysogórami. Historię tych gór można odtworzyć od schyłku proterozoiku do kenozoiku poprzez ery paleozoiczną i mezozoiczną, gdyż można odnaleźć tu na powierzchni lub płytko pod nią ułożone na sobie skały powstałe w tych okresach. Obszar Gór Świętokrzyskich trzykrotnie był wypiętrzany w wyniku ruchów górotwórczych kaledońskich, hercyńskich i alpejskich, był również okresowo zalany przez morze. Dlatego są one tak złożone pod względem budowy geologicznej. Obszar ten jest bogaty w rudy metali i rozmaite skały, przez co zawsze był chętnie zamieszkiwany. Obecnie skupia on geologów i turystów ze względu na powyższe aspekty, ale również z powodu występującego tu unikatowego krasu gipsowego oraz krasu wapiennego. Dodatkowo funkcjonują na tym obszarze największe w kraju przetwornice tych surowców.

Po wykładzie zwiedziliśmy ruiny zamku w Chęcinach i poznaliśmy jego historię. Następnie zeszliśmy do kamieniołomu zachodniego na Górze Zamkowej, gdzie podziwialiśmy wapienie pochodzenia morskiego z zachowanymi skamieniałościami

rogowców. Później do odkrywki, gdzie występowały utwory triasowe powstałe w gorącym i suchym klimacie lądowym. Skały miały barwę czerwono – brunatną, nadaną im przez spoiwo krzemionkowe i żelaziste scalające ziarna szarego kwarcu i skaleni. Zebraliśmy tu kilka ciekawych odłamków skalnych do pracowni geologicznej. Kolejnym przystankiem na naszej trasie była Leśna Góra, a na niej dwa kamieniołomy. W pierwszym z nich, na ścianie północnej i południowej mierzyliśmy bieg i upad warstw oraz określaliśmy budowę występujących tu skał. Na podstawie naszych pomiarów mogliśmy stwierdzić, że tektonicznie Leśna Góra jest synkliną, czyli strukturą wklęsłą, zaś morfologicznie wypukłą – górą. Skrzydła tego utworu były ze skał łatwiej ulegających erozji – miękkich, pozostałość, to wapienie organogeniczne z licznymi skamieniałościami. W drugim kamieniołomie widać doskonale, że mamy do czynienia z synkliną, ponieważ widoczne są wyraźne zaokrąglenia kolejnych warstw.

Zgodnie z harmonogramem we wtorek podzieliliśmy się na trzy grupy prowadzone przez prof. B. Kozerskiego, panią dr M. Pruszkowską oraz panią mgr inż. M. Przewłocką i udaliśmy się na Górę Zelejową. W pierwszym punkcie geologicznym stwierdziliśmy występowanie dolnokambryjskich łupków przekładanych ławicami piaskowców i pozostałości kopalnych stawonogów (są to najstarsze utwory występujące w Górach Świętokrzyskich). Z uwagi na tektonikę, powinna być tu góra, a jest dolina, co uzasadnić można podatnością na erozję utworów budujących środek antykliny. Potwierdziliśmy to, wykonując pomiary w kamieniołomie na stronie południowej Góry Zelejowej. Jest ona zbudowana z wapieni z pęknięciami wtórnie wypełnionymi kalcytem (marmury checińskie). Granią przeszliśmy do kolejnego kamieniołomu znajdującego się na północnym stoku góry i tam prof. Kozerski przybliżył nam technikę, jaką kiedyś pozyskiwano kamień budowlany (za pomocą drewnianych klinów). Uznaliśmy, że kamieniołom, w którym nadal można znaleźć ślady dawnych sposobów wyrobienia kamiennych bloków, należy umieścić na sporządzanej przez nas mapie najciekawszych miejsc Gór Świętokrzyskich. Gdy przechodziliśmy stamtąd na Czerwoną Górę, profesor opowiadał nam o występowaniu zapadlisk u podnóża wysokich gór. Na terenie Europy powstało kilka takich zapadlisk w górnym permie (ceksztynie), między innymi Basen Polski. Obejmował on teren całego kraju i sięgał aż do Gór Świętokrzyskich. Został on zalany morzem; w wyniku tego procesu ulegały erozji dewońskie wapienie. Dalsze przeobrażanie doprowadziło do powstania zlepieńców z otoczków tutejszych skal scementowanych lepiszczem kalcytowym, a także złóż soli i miedzi. Ich walory dekoracyjne i fakt, że dają się urabiać, spowodował, iż były chętnie eksploatowane. Jednym z miejsc pozyskiwania tego surowca jest kamieniołom na Czerwonej Górze, eksploatowany od XVII w. Jego nazwa (Zygmuntówka) pochodzi stąd, że tu pozyskano kamień na pierwszą Kolumnę Zygmunta. Następnie przeszliśmy do czynnego kamieniołomu „PANEK”, eksploatującego po upadzie organiczne, brązowo-be-



Kamieniołom Zygmuntówka (fot. M. Przybysz)

zowe wapienie dewońskie. Doskonale widoczny, ułatwiający pozyskiwanie kamienia upad wraz z biegiem czynią ten kamieniołom bardzo malowniczym. Niestety, ze względu na to, że nadal pozyskiwany jest tutaj kamień budowlany, pozwolono go nam obejrzeć tylko z góry. Kamieniołom we wsi Bolechowice był ostatnim punktem programu zwiedzania tego dnia, więc część uczestników wróciła do Checin, pozostali zaś udali się zwiedzić dodatkowo jaskinię krasową w wapieniu dewońskim z malowniczą szatą naciekową – Raj.

W trzecim dniu naszego obozu pojechaliśmy na wycieczkę autokarową Sobków – Pińczów – Skorocice – Busko-Zdrój – Św. Krzyż. Byliśmy najpierw w kamieniołomie w Sobkowie. Występujące tu wapienie z okresu górnej jury obfitują w liczne i ciekawe skamieniałości. Zebraliśmy w nim wiele bardzo interesujących skamieniałości i skał z odciskami kopalnych zwierząt i roślin. Następnie zwiedziliśmy Pińczowskie Zakłady Kamienia Budowlanego oraz przyzakładowy skład materiału, gdzie znajdowały się skały z różnych stron świata i o różnej genezie (znaleźliśmy tam dużo skał do gromadzonej kolekcji dydaktycznej). Na wystawie marmurów produkowanych w zakładzie mogliśmy dodatkowo obejrzeć szkielet wieloryba (*Pinocentus Polonicus*) wydobytego w kopalni w Pińczowie. Trasa wycieczki wiodła dalej przez tereny Doliny Nidy, najzabobniejsze w Polsce w gips. Pierwsze wychodnie gipsu oglądaliśmy w okolicach Gacek; były one w postaci tzw. jaskółczych ogonów (jeden z nich przywieźliśmy do Gdańska). Na tym terenie krajobraz został dość mocno zmieniony w wyniku powstawania jezior w starych wyrobiskach. W Skorocicach poznaliśmy jedyny w kraju rezerwat krasu gipsowego. Znajduje się on w znacznym zagłębieniu, a jego powierzchnia jest mocno pofałdowana z powodu zapadania się jaskiń krasowych. W Busku-Zdroju geolog uzdrowski pan mgr Tomasz Mateńko pokazał nam dwa ujęcia wody dla potrzeb uzdrowiska, a także wytwórnię wody mineralnej „Buskowsianka”. Mogliśmy ją degustować bezpośrednio po zdjęciu z linii produkcyjnej. Uzdrowisko działające od 170 lat kiedyś leczyło choroby skórne, obecnie kardiologiczne, nerwowe, ortopedyczne i porażenie mózgowie. Eksploatowane tu zasoby wód mineralnych są nieodnawialne, wobec czego kilka lat temu konieczne było wykonanie kilku nowych odwiertów. Ostatnim celem naszej wyprawy była góra Św. Krzyż. Weszliśmy na nią od strony Nowej Słupi – wschodnim wejściem. Obok bramy wjazdowej znajduje się wychodnia kwarcytów łysogórskich powstałych z ziaren kwarcowych spojonych krzemionką (skały te mają ok. 0,5 miliarda lat). Schodziliśmy od strony Szklanej Huty, podziwiając po drodze gołoborza powstałe w wyniku wietrzenia poprzez rozpad blokowy; na Św. Krzyżu jest kilka takich pól (nanieśliśmy je również na wykonywaną mapę). Góra porośnięta jest puszcza jodłową, która jest bardzo wrażliwa na zanieczyszcze-



Kamieniołom Panek (fot. M. Przybysz)

nia, a więc stanowi naturalny wskaźnik czystości środowiska. Po powrocie do Chęcin pięciosałowa grupa spenetrowała pobliską krasową jaskinię Piekło znajdującą się w stoku Góry Zelejowej. Nie jest ona tak malownicza jak jaskinia Raj, ale równie ciekawa ze względu na bardzo głębokie studnie krasowe.

W czwartek po wymeldowaniu się z internatu w Chęcinach pojechaliśmy do Kielc i udaliśmy się do rezerwatu imienia J. Czarnockiego „Śluchowice”. Jest to dawny kamieniołom. Następnie grupa odwiedziła rezerwat „Kadzielnia”. Obejmuje on „Skałę Geologów” położoną na organicznych dewońskich wapieniach z licznymi skamieniałościami.

W czasie trwania obozu udało się nam zrealizować nasz główny cel, czyli naocznie poznać budowę geologiczną Gór Świętokrzyskich. Jednocześnie dzięki takiemu rozszerzeniu posiadanej wiedzy mogliśmy wykonać opracowanie geologiczne tego terenu oraz mapę z zaznaczonymi najciekawszymi

geologicznie miejscami poznanego obszaru. Jednym z naszych zamierzeń było poszerzenie kolekcji skał i minerałów, co udało się nam zrealizować. W czasie trwania obozu wykonaliśmy kilkadziesiąt zdjęć o tematyce geologicznej i przyrodniczej, dokumentujących nasz wyjazd.

Za pomoc w zrealizowaniu obozu dziękujemy naszemu sponsorowi Przedsiębiorstwu INTOP z Gdyni oraz pracownikom Katedry Hydrogeologii i Geologii Inżynierskiej naszego Wydziału.

W 2001 roku planujemy podobny obóz w Sudetach i liczymy, że zaowocuje on, jak i miniony, nie tylko wspaniałymi wspomnieniami, zdjęciami, ale i poszerzeniem naszej wiedzy oraz kolejnymi skałami i minerałami ułatwiającymi naukę kolejnym rocznikom studentów.

*Małgorzata Paszotta
Studentka Wydziału Budownictwa Wodnego
i Inżynierii Środowiska*

Z plecakiem przez Mongolię do Chin – wakacje 2001

Wakacje za pasem. Mamy mnóstwo pomysłów. Pomiedzy standardzikami w stylu „piwak w Browarnej”, „odwiedziny babci Stasi” czy „autostopem do Pruszcza” pojawiła się perełka.

Sześć tygodni w tajdze, na gorących pustynnych piaskach, w ciasnych samochodach i na niewygodnych wielbłądach było propozycją nie do odrzucenia. Jedziemy na Wschód!

Do Mongolii i Chin. Gdzie to jest?! Chyba nie wszyscy spojrzeli na mapę, bo entuzjastów wyprawy znalazło się wielu. To ponad 15 tys. kilometrów w dwie strony!

Od czegoś trzeba było zacząć. Podekscytowani odwiedziliśmy największe gdańskie księgarnie z zamiarem kupienia przewodników, rozmówek i kompletu map. Rozczarowanie nasze było wielkie. Pani zza lady zaoferowała nam jedynie mapę Chin, na której przypadkiem chyba znalazła się Mongolia. Niezrażeni tym zaczęliśmy szukać dalej. Od czego jest Internet – pomyśleliśmy. To był strzał w dziesiątkę. Dotarliśmy do ludzi, którzy podróż taką mają już za sobą i byli w stanie podzielić się z nami swoim doświadczeniem i wrażeniami. Powoli plan naszej wyprawy zaczął się zarysowywać.

Przejdźmy do konkretów. Nasza ekipa liczy trzynaście osób, studentów trójmiejskich uczelni. Wyruszamy z Gdańska na początku lipca. Przez Białoruś do Moskwy, skąd Koleją Transsyberyjską jedziemy do Irkucka. Po tej kilkudniowej podróży i krótkim odpoczynku w górach nad Bajkałem skierujemy się do stolicy krainy Czyngis-Chana. Na miejscu, w Ulan Bator, czeka nas sporo pracy. Trzeba załatwić formalności wizowo-paszportowe (Chiny) i transport na dalszą część podróży. Najprawdopodobniej będą to niezawodne UAZ-y, sprawdzające się w każdych warunkach. A warunki są ekstremalne – drogi utwardzone stanowią jedynie cztery procenty wszystkich „autostrad” w Mongolii, kraju o powierzchni pięciokrotnie większej niż Polska i populacji 2,5 mln mieszkańców.

W trakcie wielokilometrowej pętli po bezdrożach z pewnością zahaczmy o **pustynię Gobi**. Jest to miejsce prawdziwych skrajności – można tam znaleźć zarówno kamieniste, żwirowe równiny, jak i dwustumetrowe, piaszczyste wydmy oraz zielone oazy. Idealne miejsce na dwudniową przejażdżkę wielbłądami. Niedrogi wynajęcie tych zwierząt wraz z przewodnikiem nie jest podobno problemem.

Potem, dla odmiany, zatrzymamy się w Górach Tarbagataj, w których wygasły **wulkan Chorgo** jest obiektem szczególnie godnym spenetrowania.

Kolejnym punktem wyprawy będzie **Park Narodowy Jeziora Chubsugul**. Tajga otaczająca jezioro daje schronienie wielu rzadko spotykanym zwierzętom (owce argali – 260 kg! renifery itp.).

Poza tułaczka po stepach i pustyniach mamy na celu przybliżyć sobie mongolską kulturę. Miasta takie jak Karakorum (dawna stolica Imperium Mongolskiego), Cецelreg i inne mają interesującą historię i wartę obejrzenia zabytki (np. liczne świątynie lamaickie).

Postaramy się też zdążyć na **Festiwal Naadam** odbywający się w dniach 11-13.07 (w rocznicę mongolskiej rewolucji) w Ulan Bator. Jest to doskonały czas do obserwacji wielu mongolskich zwyczajów i poznania temperamentu i kultury Mongołów. Najważniejszą częścią Festiwalu są konkurencje sportowe: zapasy, łucznictwo i wyścigi konne.

W trakcie całej podróży będziemy starali się poznać realia życia codziennego mongolskich koczowników, ich zwyczaje i obrzędy. Z doświadczeń poprzednich wypraw wiemy, że można liczyć na częste wizyty w mongolskich jurtach (typowe mieszkanie koczowników – duży okrągły namiot).

Będąc tak blisko granicy z Chinami z pewnością nie powstrzymamy się od odwiedzin tego kraju. Dlatego ostatnim etapem naszej tułaczki będzie zwiedzanie Pekinu i dotarcie do Muru Chińskiego.

W zeszłym roku, w podobnym składzie podróżowaliśmy autostopem po południowej Europie (Węgry, Chorwacja, Włochy; 30 dni, 4800 km, 14 osób). Uważamy jednak, że to właśnie planowana wyprawa na Wschód będzie jedną z większych przygód w naszym życiu.

Koszt tej niespełna dwumiesięcznej eskapady szacujemy na około 2 tys. złotych na osobę. Jest to niebagatelna kwota jak na studencką kieszeń, dlatego mamy nadzieję znaleźć sponsorów i patronów naszej inicjatywy.

Honorowy patronat nad naszą wyprawą objęła pani prorektor ds. kształcenia dr hab. inż. Alicja Konczakowska, za co bardzo dziękujemy.

Uczestnicy wyprawy: Magdalena Skopek, Anna Ostrowska, Marta Rybczyńska, Marta Skalska, Piotr Rusek, Marcin Pawłowski, Łukasz Plichta, Kamil Stadnicki, Olgierd Mazur, Marek Wieruszewski, Marcin Okraszewski, Maciej Kurant, Marcin Omernik.

*Maciej Kurant, Marcin Omernik
Studenci Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki*

Hampton Court

To naprawdę warto zobaczyć



Hampton Court – główna fasada, widoczne zdobienia kominów, charakterystyczne dla epoki Tudorów

Na początku Hampton Court był chlubą kardynała Thomasa Wolseya (arcybiskupa Yorku, późniejszego Lorda Kanclerza), luksusową rezydencją położoną nad Tamizą, z dala od zgiełku Londynu. Niestety, często posiadacze czegoś pięknego i wyjątkowego chcą się tym publicznie pochwalić, pełni dumy robią to i... mają pecha. Tak też było z Wolseyem. Po zakończeniu przebudowy pałacu zaprosił do siebie dwór. Henryk VIII był zachwycony – rezydencja o iście królewskiej preżencji, blisko na polowania i przede wszystkim daleko od żony, a romans z Anną Boleyn rysował się już na horyzoncie. Król zapragnął pałacu i w krótkim czasie stał się jego właścicielem – dostał go w prezencie w 1524 roku. Wolsey w sumie miał szczęście, wprowadzić stracił Hampton Court, ale ocalił życie. Zresztą król pozwolił mu mieszkać w nim aż do 1529 roku (Wolsey zmarł w niełasce w rok później). No cóż, w owych czasach król był władcą prawie absolutnym, a prawo własności wcale nie było takie święte.

Pałac w Hampton Court przetrwał szczęśliwie do naszych czasów. Obecnie jest jedną z bardziej znanych atrakcji turystycznych Anglii. Dodatkową sławę zyskał dzięki filmowcom – kręcono tu sceny do wielu filmów historycznych, m.in. do „Anny tysiąca dni”.



Wielbicielki Hampton Court w stosownych strojach

Przy okazji pobytu w Londynie latem 1999 roku, postanowiłam skonfrontować wyobrażenia z rzeczywistością.

Na dziedzińcu – zaskoczenie: kobieta ubrana w renesansową suknię damy dworu udziela informacji i pozuje do fotografii. W rozmowie zdradza, że nie jest pracownicą pałacu, ani tym bardziej przewodnikiem – to jedna z entuzjastek, która swój czas wolny poświęca na przybliżenie turystom historii pałacu. Jak mówi, chce pobudzić wyobraźnię turystów, by – tak jak ona – zobaczyli królewską rezy-

dencję pełną nieustannego ruchu i gwaru. By ulegli wrażeniu, że za chwilę zza drzwi wyjdzie Henryk VIII ze swoją świętą, a przez okno wyjrzy Anna Boleyn. By ulegli urokowi tego miejsca – miejsca, gdzie przez wiele lat tworzono historię. W moim przypadku czar zadziałał. Mijam kolejne dziedzińce, korytarze, komnaty i mam wrażenie, że jestem mile widzianym gościem w tętniącym życiem pałacu. Żałuję tylko, że nie mogę naprawdę przenieść się w czasie – niestety, nie mam stosownego stroju. W dalszych pomieszczeniach spotykam jeszcze kilka przebranych osób, każda z nich nosi strój pochodzący z innej epoki, podobno przygotowany własnoręcznie. Nie ukrywam, że jestem pełna podziwu. Swoją drogą, osobną dziedzinę sztuki stanowi chyba umiejętność samodzielnego założenia takiego ubrania!

Pałac, położony zaledwie 15 mil od centrum Londynu, był od początku obiektem powszechnej zazdrości. W trakcie przebudowy (która tak naprawdę trwała nieustannie w czasie panowania Henryka VIII) do budynków doprowadzono – rurociągami biegnącymi pod Tamizą – bieżącą wodę ze źródeł oddalonych o trzy mile. Zainstalowano nowoczesne, jak na owe czasy, toalety i system odprowadzania ścieków. Komnaty mieszkalne były wyposażone z niezrównanym wręcz przepychem: wspaniałe meble, obrazy, gobeliny, srebrne lub pozłacane dzbanki do piwa i wina, kubki, także taca, srebrne świeczniki.

Po śmierci Wolseya Henryk VIII przekształcił pałac w rezydencję królewską i na dobre zajął się rozbudową. Dzięki niemu możemy dziś podziwiać Wielki Hall z jego absolutnie zachwycającym drewnianym sklepieniem, Kaplicę Królewską ze słynnym złotym sufitem. Na jednej z wież zainstalowano w 1540 roku słynny zegar astronomiczny (na wskazówce znajduje się symbol Słońca, które, przemierzając Zodiak, okrąża Ziemię). Król cenił sobie tężyżnę fizyczną i na jego polecenie w ogrodach pałacowych zbudowano prawdopodobnie pierwszy na świecie kryty kort tenisowy. Legenda mówi, że w czasie egzekucji Anny Boleyn Henryk VIII rozgrywał mecz.

Pałac służył kolejnym monarchom aż do roku 1760. Wielokrotnie zmieniano wystrój wnętrz, większość zmian wprowadził Sir Christopher Wren na przełomie XVII i XVIII wieku. Zaprojektował również południowe skrzydło pałacu i połączył



Zegar astronomiczny z 1540 roku



Wielki Hall

je z budynkami z czasów Wolseya. Główne wejście do Królewskich Apartamentów na pierwszym piętrze prowadzi monumentalnymi Królewskimi Schodami (The King's Staircase), przez Komnatę Straży, gdzie zgromadzono ponad 3000 sztuk najróżniejszej broni. Obecnie w królewskich komnatach można podziwiać unikatową kolekcję oryginalnych mebli, rzeźb,



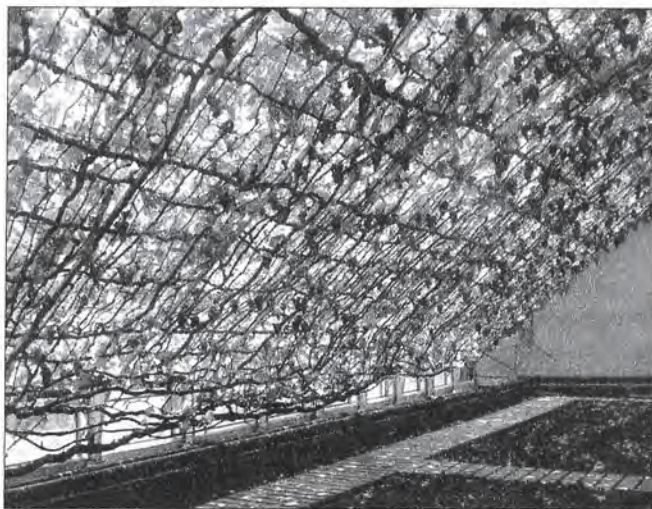
Kaplica Królewska (sklepienie z XVI w., wystrój z XVIII w.)

gobelinów, ściennych malowideł i obrazów, których autorami byli: Rafael, Holbein, Tintorett, Tycjan, Verrio, Bassano, Caracciolo, Dossi, Rousseau, Correggio i wielu innych mistrzów.

Oczywiście, jak na prawdziwą rezydencję królewską przystało, Hampton Court ma swoich lokatorów z zaświatów. Duch Katarzyny Howard, piątej żony Henryka VIII, skazanej na śmierć za niewierność, regularnie przechadza się Nawiedzaną Galerią (The Haunted Gallery). Zjawy nie widziałam, za to Galeria przetrwała kolejne przebudowy w oryginalnej postaci z czasów Wolseya, a zgromadzone w niej gobeliny prawdopodobnie były własnością Elżbiety I.

Chyba największe wrażenie robią kuchnie z epoki Tudorów, które – zgodnie ze źródłami historycznymi – serwowały 1500 posiłków dziennie! Trudno w to uwierzyć, ale gdy stoi się naprzeciw ogromnego paleniska, o rozmiarach umożliwiających upieczenie na rożnie wołu w całości, lub też przy garnku na zupę o pojemności ponad 350 litrów, to niewiara jakoś sama ustępuje. Wszystko jest kwestią skali!

Oczywiście pałac otoczony jest ogrodami, sukcesywnie powiększonymi w kolejnych wiekach. Prawie każdy władca wzbogacał ogrody o nowe rośliny, aleje, stawy i fontanny. Dziś tworzą unikatową całość, na którą składa się zadziwiająca mie-



Wielka Winorośl

szanina stylów: można podziwiać tam grządki warzywne, rożarium, gaj cytrusowy, ogród angielski, arboretum z kaktusami, „zatopiony ogród” z roślinami wodnymi, klomby z różnymi gatunkami kwiatów... A jednak największe wrażenie robi Wielka Winorośl (The Great Vine), uprawiana od ponad 200 lat, która wciąż rodzi ponad 600 kiści winogron rocznie!

I jeszcze roślinny Labirynt (The Maze), najdowcipniej chyba opisany przez Jerome'a w „Trzech panach w łódce”. Autor opisuje przeżycia bohaterów, którzy na cały dzień utknęli w tu-tejszym labiryncie. Cóż, mimo przestróg Jerome'a i teoretycznej wiedzy z dziedziny sztuki pokonywania labiryntów, udało mi się zgubić już po pierwszych kilku zakrętach. Miałam za to więcej szczęścia – nie musiałam czekać na pomoc przez kilka godzin, bo zbliżała się pora zamknięcia i obsługa dokonywała rutynowego przeszukania i wyprowadzała zbłąkanych nieszczęśników.

I tak, zanim się zorientowałam, dzień poświęcony na obejrzenie Hampton Court dobiegł końca. Szkoda, że trwał tak krótko, bo to miejsce naprawdę warto zobaczyć!

*Beata Kajtanowska
Dział Organizacyjno-Prawny*

Na Kamczatce (cz.I)



To wszystko do plecaków – i w drogę (fot. L. Lewandowska)

Członkowie i sympatycy Studenckiego Koła Przewodników Turystycznych w Gdańsku od początku lat 90. rozpoczęli poznawanie niedostępnych wcześniej terenów za naszą wschodnią granicą, w ogólnej opinii Polaków groźnych dla życia i zdrowia, a tak naprawdę... przyjaznych, przepięknych i mało tkniętych ręką człowieka. Od Gorganów i Czarnohory na Ukrainie aż po właśnie Kamczatkę, „samyj kaniec Rassiji”, jak powiedział nam urzędnik w rosyjskiej ambasadzie. I dlatego chcieliśmy tak bardzo ten „koniec” zobaczyć... Już kilka razy byliśmy w górach Rosji, ale nigdy tak daleko. Lądując w Pietropawłowsku Kamczackim, znaleźliśmy się niemal po drugiej stronie kuli ziemskiej. Szerokość geograficzna właściwie ta sama, ale dzieliło nas od kraju aż 11 stref czasowych. Ledwie zmieściliśmy się w limicie bagażu 30 kg/osobę, gdyż plecaki zawierają prawie wszystko, co może nam się przydać w ciągu najbliższych 3 tygodni. Mamy na 13 osób prawie 250 kg prowiantu i sprzętu, co zapewni uniezależnienie się od miejscowego zaopatrzenia i natychmiastowe udanie się w góry.

Pierwsze wulkany

W porównaniu z kilkoma bardzo regularnymi stożkami, widocznymi z naszego biwaku, oraz tzw. „domasznymi” wulkanami otaczającymi Pietropawłowsk (Koriacki, Awacza), rozłożyste masywy Goriełego i Mutnowskiego nie wydają się ambitnym celem. A jednak zobaczenie ich daje najlepsze pojęcie o możliwościach kamczackiej przyrody. Podejście na wul-

kan Mutnowski zaczynamy od podziwiania kilkudziesięciometrowego wodospadu na rzece Wulkannej, wypływającej z jednego z jego kraterów. Poniżej wodospadu rzeka rzeźbi głęboki kanion zwany Opasnym (ros. *niebezpieczny*), a to dopiero początek atrakcji! Wewnątrz krateru tuż obok wrzących i cuchnących siarkowodorem błotnych jezior rozłożył się nieco przybrudzony pyłem lodowiec. Krystaliczna siarka otacza ujścia miniaturowych strumyczków i fontann wrzącej wody, a z sąsiedniego kotła unoszą się gęste fumarole. Trudno się dziwić, że zachwyty i wdychany siarkowódór uderzyły nam do głów, powodując szereg zachowań typu powiewanie polską flagą, wznoszenie dzikich okrzyków i fotografowanie każdego kawałka pumeksu (jego objętość oszacowano na Kamczatce na ponad 1 miliard m³). Zdobywanie głównego wierzchołka Mutnowskiego (2323 m) uniemożliwiły nam niestety pogorszenie pogody i konieczność wspinaczki po lodowcu, który zresztą po 2 tygodniach od naszego wyjazdu runął i zaczął się topić na skutek uaktywnienia się wulkanu...



Sejsmostacja Płotina pod Tolbaczkim (fot. M. Olech)

Pagórkowaty płaskowyż poprzecinany strumieniami, porośnięty rzadkimi zaroślami limbowej kosówki i olszyny, pełen smacznych jagód różnego rodzaju, wyglądał według nas bardzo „niedźwiedziowato”, a informacje o misiach zdobyte przed wyjazdem zrobiły na nas duże wrażenie. Kamczacki podgatunek niedźwiedzia brunatnego przewyższa bowiem wielkością swych pobratymców w większości rejonów świata i występuje aż na 80% terytorium półwyspu, we wszystkich biotopach – pojedyncze sztuki pojawiają się nawet w okolicach Pietropawłowska. To największa w Eurazji populacja niedźwiedzi, oszacowana na 7-10 tysięcy osobników. Tu może jeszcze reak-



Krater wulkanu Mutnowskiego (fot. M. Olech)



Wybuch wulkanu Karymskiego (fot. L. Lewandowska)

cja jednej z uczestniczek wyjazdu na obejrzały wcześniej film: „Już wyobrażam sobie jak staje nade mną 3-metrowa kupa mięcha i futra, w dodatku z 13-centymetrowymi pazurami. (...) Dziesięć tysięcy 3-ymetrowych futer! Ale czad!” Na szczęście na wyobrażeniach się skończyło... Jako hałaśliwa grupa nie mieliśmy szans na spotkanie z królem tajgi i musieliśmy zadowolić się oglądaniem jego okazałych tropów.

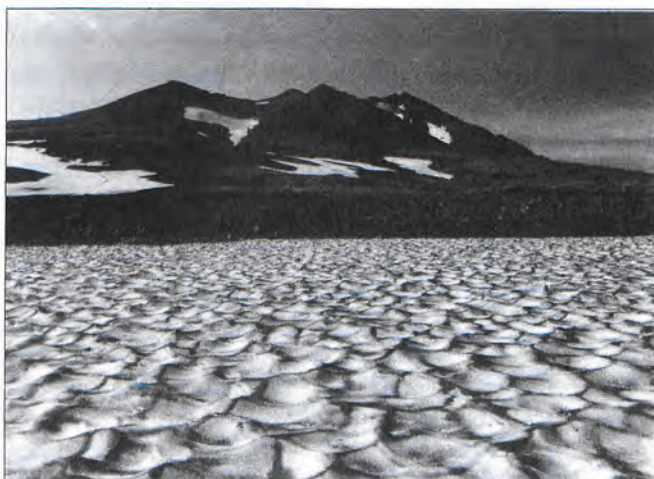
Gejzery w Zapowiedniku Kronockim

Leżąca na północ od Pietropawłowska Dolina Gejzerów należy do najśłynniejszych osobliwości Kamczatki. Odkryta została dopiero w 1941 roku, a udostępniona do zwiedzania na początku lat 90. Naliczono w niej 22 działające gejzery. Do trzech tam najłatwiej helikopterem, a ponieważ koncesję na loty



*Blotne kotły w Dolinie Gejzerów
(fot. M. Olech)*

turystyczne posiada tylko jedna firma, więc cena jest odpowiednio (bardzo!) wysoka, a o jej negocjowaniu nie ma co marzyć. Ta parogodzinna wycieczka miała pochłonąć ponad połowę przeciętnego budżetu uczestnika wyjazdu, ale nie wahał się zbyt długo. Jak się okazało: słusznie, bo już sam przelot wzdłuż pasma wulkanów dostarczył nam niezapomnianych wrażeń. Mimo widocznej dezaprobaty pozostałych pasażerów, nie potrafiliśmy usiedzieć na swoich miejscach. Trudno przecież zachować spokój, gdy z mijanego właśnie wulkanu Karymskiego bucha pióropusz popiołu, a w kraterze sąsiedniego Małego Semiaczyka migocze turkusowe jezioro!



Morze śniegu w sierpniu... (fot. M. Olech)



Na skraju krateru Tolbaczika (fot. L. Lewandowska)

Niestety, na miejscu przewodniczka narzuciła nam sprinterskie tempo, strasząc pogorszeniem pogody, które mogłoby nas zatrzymać tutaj nawet na parę dni. Biegaliśmy więc z nią po drewnianych chodnikach wzdłuż ciepłej rzeki Gejzernernej, płynącej dnem doliny, zatrzymując się tylko na chwilę przy szczególnie ciekawych gejzerach i błotnych kotłach, aby wysłuchać krótkich wyjaśnień. Wybuchy największego gejzeru, Wielikana, są bardzo regularne: przez trzy godziny pozostaje uśpiony, aby potem w ciągu czterech minut wyrzucić fontannę wrzącej wody (95-97°C) na wysokość 30 metrów, przy czym para wodna unosi się w górę nawet na 300 metrów. Niesamowite wrażenie zrobiło na nas skalne zbocze usiane gorącymi źródłami, z których każde ma swój rytm działania, białe obłoki pary wodnej kontrastują z niezwykle nasyconymi barwami roślinności, ziemi i skał całą gamą żółci, brązów i czerwieni.

Na spotkanie królowej kamczackich sopek

Obciążonym do ostateczności busem ruszamy na północ. Nasza droga wiedzie około 500 km (z czego pierwsze 100 km asfaltem) przez Kotlinę Kamczacką, w której panuje typowo kontynentalny klimat ze śnieżnymi, mroźnymi zimami i upalnymi jak na Kamczatkę latami. Dnem Kotliny przepływa największa na półwyspie rzeka Kamczatka, a po jej obu stronach wznoszą się strome stoki górskich pasm: Środkowego i Wschodniego Grzbietu. Po godzinie od przeprawy promowej wjeżdżamy do Kozyriewskaja, wioski u stóp wulkanów Grupy Kluczewskiej, której mieszkańcy żyją z myślistwa, połowów ryb i wyrębu drzew. Ale o tym już następnym razem...

*Joanna Legeżyńska, Maciej Olech
Studenci Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki*



Na wulkanicznym płaskowyżu (fot. M. Olech)

LISTY DO REDAKCJI

Gdańsk, 19.04.2001 r.

Do Redakcji „Pisma PG”

Szanowna Redakcjo!

W nawiązaniu do pięknego artykułu p. M. S. Wilgi „Królestwo za kota”, który ukazał się w lutowym numerze Pisma PG, zwracam się z uprzejmą prośbą o zamieszczenie (o ile jest to możliwe) krótkiej notatki informującej Czytelników Pisma, że:

- 1) W Gdańsku powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Bezdomnych Kotów (SPBK), którego głównym celem jest uruchomienie schroniska dla kotów. Skarbnikiem SPBK jest pani E. Tołłoczko (Firma EB w Bratniaku) – będziemy wdzięczni za ewentualne wsparcie finansowe w postaci wolnych datków, oraz chętnie powitamy nowych członków!
- 2) Na terenie przylegającym do budynku Chemii B są 3 malutkie oswojone białe kotki, które będą bardzo wdzięczne każdemu, kto je przygarnie, bowiem inaczej nie mają one większych szans na przetrwanie! Gdyby znalazł się jakiś litościwy Czytelnik, może zapytać o nie pod numerem telefonu 19 49 lub rozejrzeć się uważnie po terenie między budynkami Chemii A i C.

Łączę wyrazy szacunku
Świetłana Białtozór

POLEMIKI

List otwarty prof. J. Rachonia odczytuję jako dramatyczne poszukiwanie wsparcia dla swej opozycji (czyżby osamotnionej?) do projektu wmurowania tablicy upamiętniającej kilku niemieckich chemików pracujących w Technische Hochschule, w czasie jej krótkiego trwania („Pismo PG”, Nr 9/2000). Ów projekt, oparty na dość wątpliwym tytule do ciągłości politechnicznej tradycji, ma w zamyśle autorów oddać cześć wybitnym uczynom. W rzeczywistości jednak posłuży podniesieniu prestiżu naszego Wydziału w oczach przyjezdnych, a nam, uczonym i nauczycielom, pozwoli wesprzeć własne dokonania osiągnięciami tych, którzy pracowali tu przed nami. Czy jednak mamy prawo do dziedziczenia ich dorobku i sławy w stopniu większym niż uczeni z Berlina czy Nowego Jorku?

Prof. Rachoń, skrupulatnie wyliczający faszystowskie i antypolskie poglądy części przedwojennej kadry profesorskiej, nie znalazł żadnych dowodów na to, że przewidziani do uhonorowania chemicy takie postawy również prezentowali. Osobiście uważam to za mało prawdopodobne. Butenandt i Wohl to były postacie bardzo znane, zatem ich jawnie antypolska postawa została przez Goebbelsowską propagandę wykorzystana, a przez historyków odnotowana. Możemy, jak sądzę, ze spokojem przyjąć tezę, że nie planujemy upamiętniać tych, którzy nami jako nacją gardzili.

Artyści słowa, obrazu i kształtu zwykli mówić o swych nauczycielach lub ideowych przewodnikach – również wówczas, gdy jest to recepcja wyłącznie „poprzez dzieło” – „my z niego”. Nasze środowisko również ma sposoby szczególnego uznania; jednym z nich jest Festschrift, książka wydawana dla uświetnienia jubileuszowych rocznic żyjących uczonych. Sprawdzonego sposobem jest także kontynuowanie i rozwijanie dzieła mistrza – po jego odejściu – przez uczniów, naśladowców i tych wszystkich, których dzieło mistrza inspirowało. Jeśli uczniowie szanują mistrza, to dbają także o utrwalenie wizerunku nauczyciela i człowieka poprzez publiczne przypominanie dorobku, rocznic, wspomnień, anegdot, zdjęć itp. Pięknym przykładem jest pielęgnowanie pamięci o prof. Rodziewicz przez jego uczniów, w szczególności przez prof. W. Wojnowskiego. Jeśli zatem młodsze pokolenie chemików wystąpi z ini-

cyjatywą wmurowania tablicy, będącej kolejną formą upamiętnienia prof. Rodziewicza, to wówczas wielu wstanie i poprze projekt, mówiąc: „tak, bo my z niego”. Kto dziś może to powiedzieć o Wohlu czy Butenandcie?

Nawet, jeśli nie czerpiemy z ich naukowego i dydaktycznego dorobku, to czy nie ciąży na nas obowiązek uhonorowania ich w postaci tablicy pamiątkowej? Wszakże Mickiewiczowi wystawiono w Paryżu pomnik, pomimo że francuska kultura nie poszukuje w jego dziełach inspiracji. Moim zdaniem, nie powinniśmy dopóty, dopóki my gdańszczanie nie poradzimy sobie na gruncie etycznym z kompleksem „barbarzyńskiego najeźdźcy”.

Gdańsk, potwornie okaleczony przez wojnę, podobnie jak Coventry, Warszawa, Drezno czy Stuttgart, w okresie pokoju wchodził inaczej niż te miasta. Zanim nastąpiła normalność, miasto przeszło przez etap oczyszczania ze śladów germańskiej (nie tylko faszystowskiej) przeszłości. Dotychczasowi mieszkańcy musieli opuścić miasto. Równocześnie nowi gdańszczanie zaczęli spolszczać lub zmieniać nazwy ulic, usuwać pomniki (np. Guttenberga), skuwać napisy, ornamenty, symbole, wreszcie likwidować cmentarze. Działania te nie ominęły także budynków Politechniki Gdańskiej. Prowadzono je nie z chęci zemsty, lecz z zamiarem całkowitego zniszczenia ówczesnej tradycji miasta. Nie osądzam, bo nie mam do tego prawa. Pytam jedynie, gdzie jest ta ciągłość tradycji, w czym się ona przejawia? Zniszczona została tkanka architektoniczna, materialna (nie do końca), językowa, religijna, obyczajowa, artystyczna, a także naukowa. Czyżby pozostał tylko duch „tamtego” Gdańska, który, jak próbuje nas o tym przekonać S. Chwin, kieruje nadal naszymi działaniami?. To zapewne z jego inspiracji aktywnie pracują doc. A. Januszajtis, prof. J. Samp, czy prof. T. Sokołowska i prof. W. Wojnowski, którzy chcą powiązać pozrywane nici z przeszłością. Obawiam się jednak, że projektowana tablica pamiątkowa będzie tylko atrapą bez żadnego związku z kształtowaną przez nas nową tradycją tej uczelni i miasta.

Marek Lieder
Wydział Chemiczny

LISTY DO REDAKCJI

Drogowit Janaszewski
„Dipl. Ing” – rocznik 1932

Warszawa 30 kwietnia 2001 r.

Adres autora listu

Ustawa o ochronie dóbr iosobistych, 29 sierpnia 1997 r. Dz. U. nr 133, poz. 883

PT Redakcja Pisma PG
Gdańsk-Wrzeszcz
Politechnika

Drodzy młodzi Koledzy!

Od dłuższego już czasu zabierałem się do napisania kilku słów do Was, aby Wam podziękować za regularne nadsyłanie mi Waszego, naprawdę interesującego i wspaniale redagowanego miesięcznika o pięknej szacie graficznej.

Dobre chęci były, ale jak się człowiek legitymuje tak dostojnym „Peselem” (1908-09-06), należy mu ten brak stanowczości wybaczyć, uwzględniając dodatkowo trudności z pisaniem, wynikające z niesprawnych już oczu. Z czytaniem w zasadzie nie mam trudności, bo wspaniałą pomocą są specjalne prostokątne lupy. Ale „ad rem!”

Każdy numer Waszego Pisma przypomina mi, że należę do „Rodziny Gdańszczan” i często myśli biegną w daleką już niestety przeszłość – więcej niż pół wieku – do czasów pięknej mojej młodości w okresie studiów na „Politechnice Gdańskiej” bo tak myśmy Ją nazywali.

Zdecydowanym bodźcem do napisania tego listu był artykuł Teresy Sokołowskiej i Czesława Wojnowskiego „Tu pracowa-li...” w grudniowym numerze 2000 roku „Pisma PG”. Numer ten wpadł mi do ręki dopiero krótko przed Wielkanocą, po dłuższej nieobecności w kraju.

Artykuł ten, poświęcony pięciu profesorom Wydziału Chemicznego z lat przedwojennych, dotyczy dwóch moich profesorów, a mianowicie prof. Hansa von Wartenberga i prof. Alfreda Wohla. Profesor Alfred Wohl był wśród braci studenckiej znany jako Geheimrat Wohl.

Ci dwaj profesorowie byli właściwie władcami gmachu Chemii (dzisiejszego gmachu Starej Chemii). Sala wykładowa przy tym gmachu była do roku 1928 „Auditorium maximum” Politechniki. Następnym „Auditorium maximum” była sala wykładowa przy Instytucie Fizyki.

U profesora Wartenberga robiłem pracę dyplomową. Profesor Wohl był w roku akademickim 1931/1932 dziekanem Wydziału Chemii. Jego podpis figuruje na moim dyplomie, którego zmniejszoną kserokopię załączam. Oryginał mojego dyplomu powinien znajdować się w „Izbie Pamięci” przy Głównej Bibliotece PG, której go ofiarowałem w lipcu 1987 roku, wraz z innymi pamiątkami z czasu moich studiów.

Projekt umieszczenia tablicy pamiątkowej w portalu Starej Chemii z nazwiskami tych profesorów wydaje mi się być bardzo słusznym, tym bardziej, że profesorowie ci byli zdecydowanie apolityczni i odnosili się do nas Polaków z dużą sympatią.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję szanownym kolegom za pamięć o mnie i życzę dalszych sukcesów w redagowaniu tego wartościowego pisma.

Przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia dla całej Redakcji.

PS. List ten ujrzy światło dzienne dzięki mojemu miłemu młodszemu koledze – kaszubskiej proweniencji, który moje koślawe pismo przekazał swojemu komputerowi, a ten całość wygładził.

Drogowit Janaszewski



Die Technische Hochschule der Freien Stadt Danzig
erteilt durch diese Urkunde

Heren Drogowit Janaszewski
aus Krehowa (Mähren)

den Grad eines Diplom-Ingenieurs

Er hat gemäß der Diplom-Prüfungsordnung vom 9. August 1922 die
Diplom-Hauptprüfung der Abteilung für Chemie in der Richtung
für Chemie abgelegt mit dem Gesamtergebnis
gut.

Danzig-Langfuhr, den 26. Oktober 1932.

Der Rektor



Der Dekan

O ratunek dla Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego

Wśród artykułów o tematyce przyrodniczej, mojego autorstwa, opublikowanych na łamach „Pisma PG” znalazły się i takie, które wskazywały na niedostateczny (wadliwy, mało skuteczny) sposób ochrony przyrody regionu gdańskiego. Przyczyn tego zjawiska należy upatrywać przede wszystkim w słabym rozpoznaniu walorów przyrodniczych wielu ekosystemów, nadmiernej biurokracji, braku odpowiedzialności, w korupcji oraz w różnych naciskach o charakterze biznesowo-politycznym (znakomitym przykładem braku poszanowania środowiska, wynikającym z powyższych czynników, jest afera z Doliną Radości).

Nad przyrodą Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego cały czas wisi widmo „trywializacji” („wulgaryzacji”) jej zasobów i powolnego, systematycznego wyniszczenia. Powołanie Parku w 1979 r., jak widać, nie doprowadziło do zahamowania tych negatywnych zjawisk, tym bardziej po ostatniej reorganizacji Zarządu Parków i rozwiązaniu nieformalnej pracowni dokumentacji i ochrony przyrody, z którą to pracownią przez wiele lat współpracowałem. Również utworzenie w 1995 r. Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Lasy Oliwsko-Darżlubskie” nie zmieniło zasadniczo sposobu gospodarowania na wymienionym terenie; nadal brak jest działań chroniących zasoby przyrodnicze, w szczególności gatunki rzadkie, unikatowe, pod ścisłą ochroną (ochrona przyrody i leśnych upraw – to nie to



„Diabelski Kamień”, pomnik przyrody nr 133, Dolina Radości

samo). Szkody, wyrządzone lokalnej przyrodzie w trakcie zabiegów gospodarczych, dostrzegane są nie tylko przez tzw. „opozycję przyrodniczą”, do której mnie zaliczono. Wystarczy zapoznać się z listem mieszkańca Trójmiasta, zamieszczonym w 1999 r. w październikowym numerze „30 Dni”. Wspomniane negatywne działania wynikają w dużej mierze z nieznamienności wartości przyrodniczej naturalnego środowiska okolic Trójmiasta. Dlatego na łamach „Pisma PG” zamieściłem szereg stosownych artykułów oraz

przytoczyłem opinie na ten temat **niezależnych** fachowców i znawców świata przyrody, w szczególności prof. dr. hab. Wiesława Fałtynowicza – ekologa, i Gerarda Lemoine – francuskiego oceanografa mieszkającego w Polsce.

Otrzymałem dwa artykuły dotyczące ochrony zasobów przyrodniczych Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, które chciałbym zaprezentować naszym czytelnikom. Ich autor, mgr Andrzej Garbalewski, pracownik Zarządu TPK, od pewnego czasu współpracuje z naszym politechnicznym miesięcznikiem. Przypuszczam, że treść wspomnianych artykułów zainteresuje część czytelników „Pisma”, a może i zainspiruje do wędrówek po Parku.

Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny

Rezerwaty przyrody w Trójmiejskim Parku Krajobrazowym

Trójmiejski Park Krajobrazowy obejmuje powierzchnię około 200 km² na obszarze wysoczyzny morenowej Pojezierza Kaszubskiego i jej strefy krawędziowej. Obszar Parku cechuje się wybitnym bogactwem form polodowcowej rzeźby terenu, w tym szczególnie rozwiniętym systemem dolin strefy rozcięć krawędziowych wysoczyzny. Bogata rzeźba terenu oraz znaczne jego pokrycie lasami (w około 90%) sprawiają, że presja człowieka na środowisko przyrodnicze jest tu, jak dotąd, na

ogół wyraźnie mniejsza niż na terenach sąsiednich. Urozmaicone warunki fizyczne środowiska na obszarze Parku (ukształtowanie terenu, różne rodzaje podłoża, różne warunki wodne, mikroklimaty) wytworzyły różnorodność siedlisk, sprzyjającą przetrwaniu rozmaitych biocenoz i zbiorowisk o cechach naturalnych oraz stanowisk gatunków mających niekiedy bardzo specyficzne wymagania ekologiczne.



„Gruby Dąb”, pomnik przyrody nr 206A, Samborowo



Buk – w postulowanym rezerwacie w Dolinie Radości



Śródleśne torfowisko – powierzchniowy pomnik przyrody



Pomnikowy buk, Kalwaria Wejherowska



„Wąwóz Huzarów” – postulowany od 1988 r. rezerwat przyrody

W celu zapewnienia ochrony niektórym najwartościowszym przyrodniczo fragmentom obszaru TPK, utworzono w latach 1983-1999 siedem rezerwatów przyrody, które łącznie objęły 0,85% powierzchni Parku. W stosunku do ilości i wielkości innych aktualnie znanych w Parku terenów cennych przyrodniczo jest to bardzo mało. Dlatego też czynione są starania o utworzenie jeszcze kilku rezerwatów przyrody, w tym dwóch o powierzchniach przekraczających łączną powierzchnię obecnych 7 rezerwatów.

Pełniejsze poznanie przyrody TPK, do czego nieustannie należy dążyć, pozwoli stworzyć w przyszłości bardziej odpowiadającą rzeczywistym potrzebom sieć rezerwatów i innych obiektów chronionych. Ciągłe jeszcze dokonywane są na terenie Parku cenne odkrycia przyrodnicze, zwłaszcza dotyczące stanowisk rzadkich gatunków. Można oczekiwać, że pojawią się jeszcze zupełnie nowe propozycje rezerwatów przyrody w TPK.

Wszystkie dotąd utworzone na terenie TPK rezerваты przyrody mają przypisaną tzw. ochronę częściową, która polega na tym, że ochrona przyrody jest w nich prowadzona w sposób czynny, na podstawie zaleceń zawartych w specjalnie dla nich



Rezerwat „Lewice”, torfowisko wysokie, rejon Wejherowa

opracowanych planach ochrony. Jednym z częstszych zaleceń w tych rezerwach jest czynna przebudowa niektórych drzewostanów, odbiegających od naturalnego charakteru z przyczyn dawniej prowadzonej na tych terenach gospodarki leśnej. W takich przypadkach chodzi zwykle o usunięcie z rezerwatu części drzew obcych geograficznie lub posadzonych na niewłaściwym dla nich siedlisku, a wprowadzenie oraz protegowanie gatunków naturalnych dla danego terenu. Osiągnięcie zbliżonej do naturalnej struktury gatunkowej, wiekowej i przestrzennej drzewostanu jest jednym z najważniejszych kroków na drodze unaturalnienia zniekształconego środowiska leśnego.

W przeciwieństwie do ochrony częściowej, której zasady mało znajdują przeciwników, ochrona ścisła, polegająca na całkowitym powstrzymaniu się człowieka przed ingerowaniem w środowisko przyrodnicze obszaru chronionego, ciągle jeszcze spotyka się z nieufnym podejściem i rzadko jest stosowana. W TPK tylko rezerwat przyrody „Lewice” posiada wyznaczoną 1/4 część swojej powierzchni (torfowisko) objętą ochroną ścisłą.

O potrzebie ochrony potoków w Trójmiejskim Parku Krajobrazowym przed odprowadzaniem do nich wód opadowych z obszarów zabudowanych

Trójmiejski Park Krajobrazowy (TPK), obejmujący znaczną część swego obszaru strefę krawędziową wysoczyzny morenowej, wyróżnia się dużą ilością niewielkich cieków stałych i okresowych, płynących dolinami w leśnym krajobrazie o wyjątkowo bogatej polodowcowej rzeźbie terenu.

Tylko największe potoki biorą początek na obszarze wysoczyzny poza parkiem; inne mają źródła w strefie krawędziowej. Wodę otrzymują potoki bezpośrednio z opadów i spływu powierzchniowego im towarzyszącego oraz – w głównej mierze – z zasilania wodami gruntowymi z licznych wysięków. Zasadnicza część wody potoków pochodzi z obszaru zlewni w obrębie TPK, porośniętego w ponad 90% lasem, co w naturalny sposób zapewnia im dużą czystość, zwłaszcza że większość wody dostaje się do potoków po przefiltrowaniu w warstwach wodonośnych.

Dominujący sposób zasilania potoków w wodę (z wysięków) oraz położenie potoków na znacznej części przebiegu w cienistych dolinach stymulują utrzymywanie się w nich względnie niskiej i stałej temperatury wody, co – w połączeniu z często wartkim nurtem – nadaje im cechy potoków górskich. O tym, że nie jest to wyłącznie subiektywne wrażenie, świad-



Potok Strzyża w postulowanym od 1980 r. rezerwacie przyrody

czy zachowanie się w wielu z nich przedstawicielei górskiej flory i fauny.

Specyficzne warunki środowiska w strefie krawędziowej wysoczyzny umożliwiły utrzymanie się w potokach i ich otoczeniu reliktowych populacji niektórych gatunków roślin



Potok Oliwski, Dolina Radości

i zwierząt (a nawet całych zbiorowisk roślinnych, np. szuwara manny gajowej w Dolinie Ewy) – pomimo dużych zmian klimatycznych w okresie polodowcowym. Populacje te są żywym świadectwem związanych z minionymi klimatami dawnych zasięgów występowania gatunków; niektóre od dawna są odizolowane genetycznie od aktualnie zasadniczego zasięgu gatunku.

W związku z niedostatkiem badań przyrodniczych dotyczących potoków w TPK znajomość ich flory i fauny opiera się na nielicznych oderwanych obserwacjach. Pozwoliły one zasygnalizować występowanie w niektórych potokach gatunków o dużej wrażliwości na zanieczyszczenia i zmiany temperatury wody, jak np. glonu *Hildenbrandia rivularis* czy wyplawka alpejskiego. W Potoku Oliwskim stwierdzono rzadko notowane w Polsce borealne gatunki ochotkowatych.

Niestety, od kilkunastu lat następuje przyspieszona degradacja przyrodnicza potoków w TPK, głównie za sprawą odprowadzania do nich wód opadowych z obszarów zabudowanych.

Najbardziej widoczne skutki tych działań to rozmywanie brzegów potoków i erozyjne pogłębienie dna (powodujące obniżenie lustra wody gruntowej w przylegających łągach), nasilone wyplukiwanie z potoków naturalnej materii organicznej (gałęzi, liści, osadów humusowych), ważnej dla żyjących tu organizmów, a także zanieczyszczenie wody i zaśmiecenie koryt potoków.

Z antropogenicznych czynników szczególnie groźna dla życia biologicznego w potokach jest zmiana parametrów fizykochemicznych wody. Nawet najlepiej oczyszczone ścieki nie gwarantują zachowania w potoku w stanie niezmiennym naturalnych warunków abiotycznych i biotycznych, co z reguły prowadzić musi do zaniku najbardziej wrażliwych gatunków.



Zanieczyszczony zbiornik zlokalizowany przy Młyńskiej Drodze, Dolina Radości



Meandrujący Potok Oliwski przy Młyńskiej Drodze

Efektem jest tzw. wulgaryzacja flory i fauny oraz zniszczenie interesujących z naukowego i ochroniarskiego punktu widzenia biocenoz.

Jedynym skutecznym rozwiązaniem przedstawionego problemu jest stworzenie osobnej sieci hydrograficznej dla wód opadowych pochodzących z obszarów zabudowanych (kolektory, rowy, zbiorniki retencyjne), mającej połączenie z naturalną siecią hydrograficzną dopiero poniżej obszaru parku krajobrazowego. Odseparowanie potoków w TPK od wody opadowej z obszarów zabudowanych nie powinno odcinać zasilania ich w wodę z niezabudowanych obszarów zlewni. W jednostkowych wyjątkowych przypadkach względy ekonomiczne mogą usprawiedliwić zgodę na odprowadzenie ścieków opadowych do potoku w parku, ale tylko w dolnym odcinku jego przebiegu przez ów park, jeżeli już wcześniej utracił on wartość przyrodniczą.

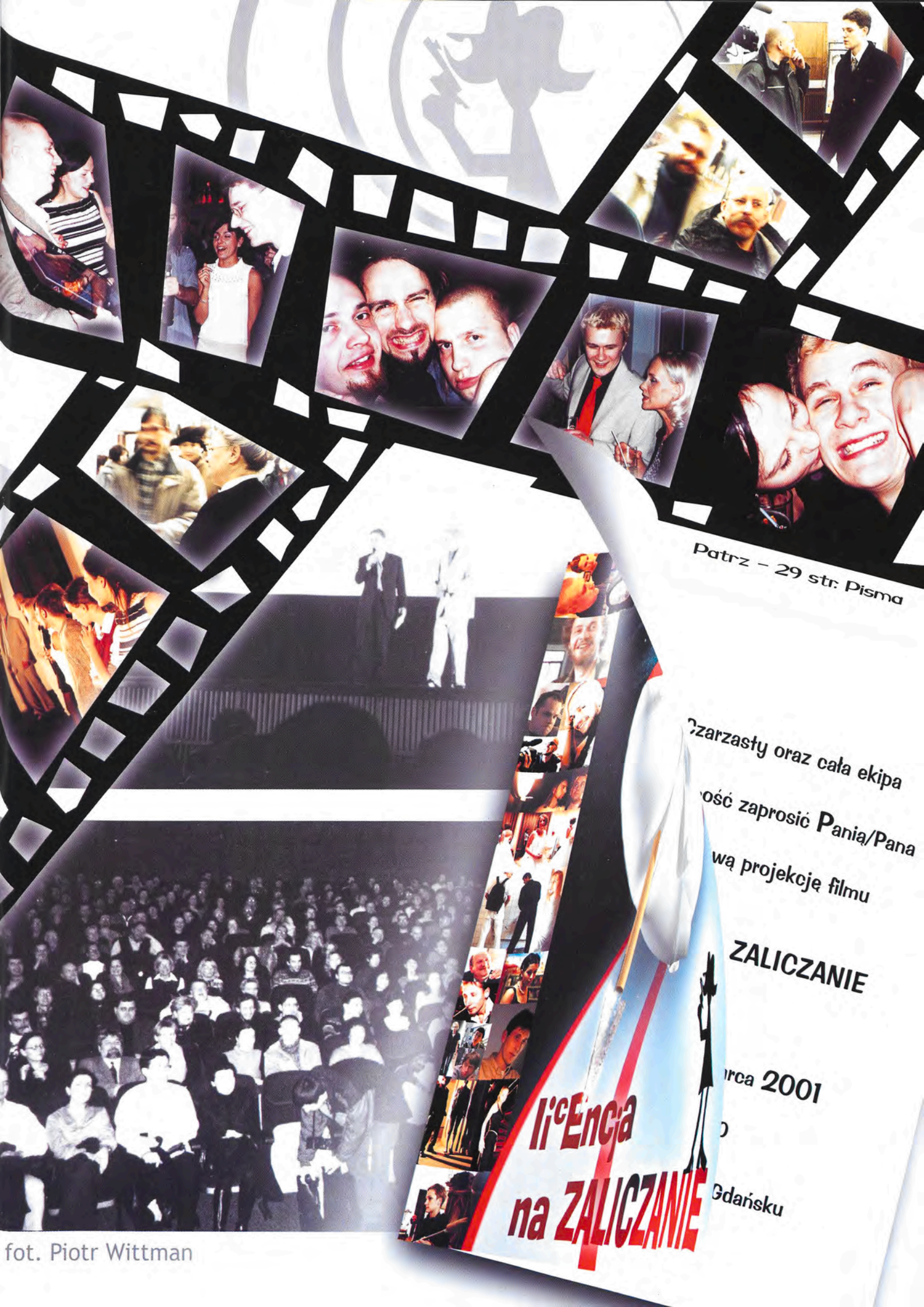
Niekiedy wysuwana jest teza, że woda z dachów budynków jest na tyle czysta, że można ją odprowadzać do potoków w TPK. W praktyce woda ta jeszcze na obszarach zabudowanych jest łączona z wodą pochodzącą z jezdni, chodników i placów, co tę tezę czyni bezprzedmiotową. Dla wody z dachów najlepszym rozwiązaniem jest rozsączenie jej w gruncie na miejscu, zamiast kanalizowania.

Narastające tempo zabudowy obszarów na skraju wysoczyzny po zachodniej stronie parku sprawia, że najbliższe lata okażą się decydujące, czy uda się uratować unikatowe wartości przyrodnicze potoków w TPK.

*Andrzej Garbalewski
Zarząd TPK
(fot. M.S. Wilga)*



Nielegalna rozbudowa grobli na Potoku Oliwskim, Rybaki w Dolinie Radości



Patrz - 29 str: Pisma

Zarządcy oraz cała ekipa
chęć zaprosić Pania/Pana
wą projekcję filmu

ZALICZANIE

marca 2001

Gdańsku

**licEncja
na ZALICZANIE**



GDAŃSK, UL. SIEDLICKA 4, TEL. 347 23 46 ★ ROK ZAŁOŻENIA 1958

ILUSTROWANY MAGAZYN STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

KRONIKA STUDENCKA

Zdjęcia z pleneru
w Jastarni
kwiecień 2001
fotografował
Adam Dudko
Student
Wydziału
Architektury

Redaktor naczelny KS Marcin Nawrocki, Student Wydziału Architektury